Gwarantowana liczba stałych abonentów

☛ 4000. ☚



☛ Szanownych Czytelników upraszamy o łaskawe rozpowszechnianie pisma naszego. ☚

Niemczyzna uciemiężona.

Przyglądając się osławionej robocie Hakatystów nie tylko w ziemiach polskich, pozostających pod berłem pruskiem lecz i w całych Niemczech, robocie — polegającej na brutalnem tępieniu nie tylko już polskiego życia, lecz polskiej myśli, mimowoli przychodzi na myśl owa nieszczęsna sytuacya biedaka, który wszedłszy na obce podwórko, ujrzał się nareszcie osaczonym przez zgraję brytanów, pieniących się w bezmyślnej wściekłości, rzucających się z rozwartą paszczą, skaczących do oczu, szarpiących ostremi zębami odzież biedaka, który wystraszony opędza się jak może przed wściekłą zgrają, i trwożnym wzrokiem szuka drogi wyjścia z zwartego koła bestyj rozszalałych.

W takiem, jeśli nie gorszem położeniu znajdujemy się w obce pruskich Hakatystów.

Prawda!... że cień pozoru — uciśniona niemczyzna, jak głoszą hakatyści, kierując się w tem logiką owych brytanów, rzucających się tem wściekIej, im odzież biedaka jest uboższą i im więcej usiłuje się obronić przed ich zębami.

Kronikarz tej walki o ucisk niemczyzny znajdzie skarbnicę faktów, ktore zgrupowane razem, staną się najbardziej hańbiącą kartą historyi — cywilizowanego upadku Niemców w końcu XIX wieku.

A oto naprędce zebrana wiązanka tych faktów w oświetleniu dzienników niemieckich.

»Posen. Zeit.« jako najlepszy środek germanizacyjny, proponuje powiększenia ilości szkół ludowych niemieckich, oraz liczby nauczycieli, z usunięciem od wykładów duchowieństwa katolickiego.«

„Tägl. Rundschau“ o tym projekcie odzywa się z wielkiem uznaniem, dodając, że przychylna Polakom (Polen Freundlich) działalność katolickiego duchowieństwa utrudnia pracę niemieckim nauczycielom i dla tego, według owego dziennika, należy zakładać szkoły współwyznaniowe (symultanne). Żądanie to, wobec przeciwnego zasadom chrześciańskim kierunku takich szkół, oraz procentowego stosunku uczniów katolickich i ewangielickich w szkołach — jest poprostu dzikie. Tak np. w obwodzie II śremskiej powiatowej inspekcyi szkolnej jest 37 szkół, z nich 33 katolickie, 3 współwyznaniowe i 2 ewangielickie. Przy tych szkołach pracuje 55 nauczycieli i 3 nauczycielki, razem 58 sił nauczycielskich, z nich 48 katolickich, 10 ewangielickich. Do wszystkich szkół uczęszcza 5,697 dzieci, z nich 5454 katolickich i 253 ewangielickich, 98 dzieci przypada przeciętnie na jednego nauczyciela; na jednego zaś nauczyciela katolickiego przypada 113 dzieci katolickich, na jednego nauczyciela ewangielickiego 24 dzieci ewangielickich.

W gorszych jeszcze stosunkach znajduje się nauczanie w innych obwodach, tak np. Żegrzu na 282 dzieci jest 2 nauczycieli, w Spławiu – uczy 2 nauczycieli, w Głuszynie jeden nauczyciel musi wystarczyć na 170 dzieci, w Zalesiu na 150, w Naramowicach na 160, w Starołęce na 149 dzieci i t. d.

„Tägliche Rundschau« w swoich zakusach germanizacyjnych idzie jeszcze dalej. Nie dość mu zwiększonej kolonizacyi niemców w polskich prowincyach, nie dość szkół niemieckich, nie dość biblioteki w Poznaniu i dla tego pomieszcza artykuł p. Ernesta Deutsch'a p. t. *Ein Brief aus Polnisch-Preussen über Volksbildung*. Ten najświeższego wydania hakatysta utrzymuje, że ludność niemiecka w Wielkiem Księztwie Poznańskiem nie nadaje się do kultury i nie broni uciemiężonej niemczyzny, robotnik bowiem niemiecki ani czytać, ani pisać nie umie, gdyż to, co mu z mozołem wbijano w głowę w szkole dawno wywietrzało, a nadto „jest tak pełen przesądów i złej woli, że o twardą jego czaszkę rozbijają się wszelkie usiłowania, do jakich wiara, nadzieja popycha gorących miłośników kultury, którzy jeszcze nie zwątpili o jakiejkolwiek możliwości wydźwignięcia niemieckiej ludności z błota umysłowej nędzy, w której jest pogrążoną“.

Dla togo też p. Deutsch proponuje wytworzyć żywioł germanizacyjny z chłopów polskich, przez uprzystępnienie dla nich bibliotek niemieckich i rozbudzenie w nich zamiłowania do ożywczej kultury niemieckiej. Stać się to zaś ma za pomocą zakładania wielkiej ilości szkół, w których nauczycielami byliby sami tylko niemcy!... Z bardziej dzikim, potwornym projektem trudno chyba się spotkać, budzi on i gniew i śmiech zarazem. Słuszną też jest uwaga „Kuryera Poznańskiego“, który komentując arykuł p. Deutsch'a, dodaje od siebie: „Widać, że autor, zwątpiwszy o możliwości ucywilizowania na pruską modłę rdzennych Niemców, woli ich zastąpić słowiańskimi renegatami, po których spodziewa się lepszego zrozumienia i wprowadzenia w życie zasad, jakie głosił wielki prorok z Saskich borów.

Nie na tem się wszakże kończy pomysłowość hakatystów, pragną oni bowiem z jednego z najstarszych grodów polskich uczynić główne ognisko niemczyzny. Na ten los skazany ma być Poznań, przeznaczony przez „Schlesische Zeitung“, dla Rzeszy niemieckiej na miasto ogólnych festynów, jubileuszów i t. p. Niedługo, a doczekamy się jeszcze projektu, aby sam Berlin przeniósł się do Poznania na stały pobyt. Domaga się tego przecież zagrożona niemczyzna! Cel to zaś tak święty, że dla jego osiągnięcia nie dość już zwykłych prześladowań, rugów, procesów, szykan, ulicznych napaści, brytanich ukąszeń, na jakie najdrobniejszy objaw polskości bywa narażony, Dla przeciwdziałania takim zuchwałym objawom nie waha się sam p. rektor szkoły z Babimostu, p. Keller, wychowawca polskich dzieci, objeżdżać Niemcy, w celu propragandy hakatyzmu i zjednywania wszędzie gorących jego zwolenników.

Dość już jednak wstrętnych szczegółów tej roboty cywilizacyjnej niemców, przez którą zyskają oni w historyi XIX stulecia kartę najhaniebniejszą.

Sylen.

WYBORY.

Wybory do sejmu pruskiego za pasem. Nie robimy sobie próżnych złudzeń, nie chcemy przeto twierdzić, że wybory te zwycięztwem naszem się zakończą. Tryklasowy system wyborczy pruski jest dla nas zabójczym — bo społeczeństwo nasze niestety, ubożeje, wielkie majątki rozdrabniają się na setki drobnych, a polityczne znaczenie, wraz z postępami tej proletaryzacyi, zmniejsza się coraz bardziej: I dla tego też niewesołe myśli ogarnąć muszą każdego, kto śledzi coraz zmniejszające się szanse nasze przy wyborach do sejmu. W ubiegłej kadencyi sejmowej widzieliśmy, że kilkoma głosami zaledwie zdołano zażegnać grożące niebezpieczeństwo przyjęcia ustawy, ograniczającej prawo stowarzyszania się, a któż zaręczyć może, czy najbliższa nie przyniesie nam jakiej niespodzianki w postaci szeregu praw antypolskich? Owszem, zupełnie nie tają się z takiemi życzeniami oficyalne organy hakatyzmu, a można przypuszczać, że w sferach rządowych życzeniom tym łaskawie udzielonym będzie posłuch. W tak ciężkich warunkach politycznych, w jakich my żyć jesteśmy zmuszeni, każdy głos poselski w sejmie pruskim stracony — to strata niepowetowana.

Zdawać by się mogło, że w podobnych okolicznościach każdy uszczerbek w głosach, spowodowany wadliwością systemu wyborczego, będzie pokryty zdwojoną energią i zapałem wyborców. Niestety tak nie jest. Wybory do parlamentu, rzec można, cieszą się daleko większem zainteresowaniem i silniej oddziaływają na umysł mas, niż wybory do sejmu. Agitacya przedwyborcza wogóle jest daleko silniejszą i trafia na podatniejszy grunt przed wyborami do parlamentu, niż przed wyborami do sejmu. Przypisać to można w pewnej mierze temu, że procedura wyborcza w wyborach do sejmu zdaje się daleko bardziej skomplikowaną i na pozór wiele trudności za sobą pociąga. Jest to po części prawda, jak też prawdą jest, że j a w n o ś ć głosowania jest w dzisiejszych czasach bojkotu polityczno-ekonomicznego wielką przeszkodą, która niejednego wyborcę zmusza do zrezygnowania z brania udziału w wyborach i spełnienia obowiązku obywatelskiego. Jednak najważniejszą, zdaniem naszem, przeszkodą dla powodzenia wyborów sejmowych jest nie co innego jak wrodzony nam p o c i ą g d o p r o w a d z e n i a p o l i t y k i w e w i e l k i m s t y l u, na wielkiej arenie — czyli, inaczej mówiąc, n i e z r o z u m i e n i e, l u b f a ł s z y w e z r o z u m i e n i e w a ż n o ś c i w y b o r ó w d o s e j m u. Niejeden sądzi, że aby powiodły się wybory do parlamentu, to już najważniejsza rzecz

spełniona; tymczasem przekonanie to jest najzupełniej błędne, bo posłowie nasi w parlamencie prawie nigdy, a przynajmniej w wyjątkowych tylko razach mogą wnosić nasze sprawy przed forum parlamentu niemieckiego, wskutek tego działalność ich z natury rzeczy ograniczać się musi do roli biernej i jest niejako uzupełnieniem polityki Polaków w sejmie pruskim. Tu właśnie w sejmie leży punkt ciężkości. Tu posłowie nasi mogą i mają prawo wytaczać skargi uciśnionej ludności, tu mają prawo żądać od ministrów odpowiedzi, tu wreszcie powstają owe prawa kolonizacyjne, antypolskie, zakazy stowarzyszania się, tu rozstrzyga się parlamentarna walka sprawy polskiej z rządem pruskim. Wiemy wprawdzie, że walka ta jest dla nas bezowocną, bo rząd — zawsze ma racyą, a gdy jej niema, to ma pomiędzy posłami swych popleczników, którzy na ślepo według jego skinienia głosują; ale pomimo to wszystko i tu nawet liczba głosów przeciwnych rządowi może mieć wielką wagę. Dla tego też obywatele, pragnący przysłużyć się sprawie narodowej, powinni starać się szerzyć, z w ł a s z c z a t e r a z p r z e d w y b o r a m i, to przekonanie, że wybory do sejmu są najważniejsze. Nie parlament Rzeszy, że jest ogniskiem parlamentarnem całych Niemiec, lecz s e j m p r u s k i, jako reprezentacya państwa, do którego my mamy . . . szczęście należeć, jest instancyą, przed którą rozstrzygają się nasze sprawy, jest, jak nader trafnie wyraził się na zebraniu wyborców p. Kulerski, wydawca „Gazety Grudziądzkiej“ — „kuźnią, w której kują się prawa antypolskie“ Czy w parlamencie mamy jednego posła mniej lub więcej, to ostatecznie decydującego wpływu na nasz los nie ma, mieć go może jednak w sejmie pruskim — w stósunku do całego zaboru pruskiego, tak jak obecność jednego posła więcej w sejmiku powiatowym lub w radzie miejskiej może mieć wpływ na warunki bytu danego powiatu lub miasta.

Dla tego też nikt nie powinien uchylać się od obowiązku walczenia pod sztandarem narodowym za dobrą i świętą sprawę naszą! Uskarzają się komitety wyborcze, że brak im ludzi zdolnych do poprowadzenia agitacyi między ludem, lecz to chyba jakiś brak lokalny, bo pośród naszego kochanego ludu, który z poświęceniem i zapałem pracuje w imię idei, niebrak ludzi i zdolnych i chętnych! Brak im może tej świadomości, jak bardzo ważnemi są wybory do sejmu. Niechajże więc każdy, komu warunki pozwalają na to, przyłączy się do drużyny, która powodzenie wyborów przygotowuje. Niech każdy stara się w swojem kółku wpajać duchá narodowego, niechaj zagrzewa do pracy, a przetrwamy, napewno przetrwamy ciężką dolę naszą...

A gdyby się miały zdarzyć znów wypadki, jakie się zawsze zdarzają, że zależni od Niemców Polacy stanowiskiem swem przypłacają spełnienie obowiązku obywatelskiego — wtedy niechaj będą przekonani, że nasze społeczeństwo o nich nie zapomni i chleba dla nich między swoimi nigdy nie zabraknie.

Servus.

Brandes
o stosunkach polsko-niemieckich.

Książkę swą „Polen“ pisał Brandes już kilka lat temu. Dziwić się też nie można, że w chwili, gdy właśnie polityka ugodowa w Księztwie Poznańskiem święciła pozorne tryumfy on też widział w niej jedynie trafną rachubę polityczną Polaków, nie znając głęboko zakorzenionego w polskim ludzie ducha opozycyjnego, o który wcześniej czy później rozbić się musi każda polityka ugody. Ponieważ Brandes o Poznańskiem specyalnie pisze bardzo niewiele, w ogólności zaś maluje Polaków, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków w Królestwie, więc też dla charakterystyki książki przytoczymy prawie w całości dwa ustępy dotyczące zaboru pruskiego.

„Pokolenie, które obecnie już schodzi z widowni i do grobu się układa, pisze Brandes, pokładało całe swe nadzieje we Francyi. Czasy te bezpowrotnie minęły. Wtedy to również kwitła względem Austryi i Niemiec polityka zaciętej, choć bezpłodnej opozycyi. Na wszystkie plany, które przedkładały rządy, posłowie polscy odpowiadali: n i e. Wreszcie stosunki te zaczęły ulegać zmianie. Z początku stało się to w Austryi. Polacy otrzymali wolność prasy i wolność słowa, zawiązali stósunki przyjazne, powoli doszli do władzy i wreszcie się zadowolnili. Tymczasem Prusy nie chwyciły się tego systemu, lecz trwały przy starym. Dopóki za czasów panowania Wilhelma I. Polacy napewno liczyć mogli tylko na niechęć i ucisk ze strony rządu, dopóty cała działalność posłów polskich w sejmie i parlamencie polegała na krzyżowaniu planów rządowych. Prawie że nigdy nie zabierali głosu, pojmując bezcelowość starań na tej drodze; zresztą byli prawie bez wyjątku złymi mówcami. Dopiero gdy p. Józef Kościelski został członkiem parlamentu i Izby panów, taktyka ta się zmieniła. Kościelski wszedł w przyjazne stosunki z rodziną Bismarka (?) znosząc wytrwale niechęć, jaką tem (?) wywołał u swych rodaków. W parlamencie wystąpił kilkakrotnie jako mówca i zwrócił na siebie uwagę swą wymową. Po upadku Bismarka Kościelski zdołał nietylko utrzymać swą pozycyą, ale nadto wzmocnił swe stanowisko i zyskał jeszcze większą, niż przedtem przychylność cesarza. Państwo Kościelscy często bywali zapraszani na obiady w ścisłem kółku rodziny cesarskiej, a nawet do dziś dnia, gdy już Kościelski wycofał się z życia politycznego, trwają te stosunki dalej.

O ile się tylko dało, Kościelski starał się spełniać życzenie cesarza i pociągnął za sobą całe Koło polskie. Dopiął tego, że głosowano za powiększeniem marynarki, czem tak dalece zobowiązał sobie cesarza, że w nagrodę został obdarzony wysokiej rangi orderem. W zamian za to otrzymali Polacy od rządu pruskiego rozmaite ulgi co się tyczy języka i wyznania. Po raz to pierwszy już od długiego czasu zatwierdzono na stolicy arcybiskupiej dostojnika, który się cieszył zaufaniem i sympatyami Polaków. Jest to wynikiem polityki Kościelskiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jego ujmująca osobistość i takt polityczny zdołała wywalczyć dla sprawy polskiej więcej, niż od czasów Fryderyka Wilhelma IV było możliwem; a przecież nic a nic to nie zaszkodziło, że posłowie polscy głosowali w myśl projektów rządowych.

„Lecz dobrymi taktykami Polacy nie byli nigdy i Kościelski zamiast stać się popularnym, zdobył sobie tylko lekceważenie, którego ślad widać w nadanym mu przydomku „Admiralski.“ Każdy zrozumie cel i używanie tego przydomka. To też za każdym razem, gdy głosował za projektami rządowemi, oczerniano go i obsypywano podejrzeniami. Miał on wprawdzie, jak zresztą wszyscy Polacy, wielki pociąg do odgrywania pierwszej roli i zapewne nie był nieczułym na honory, jakie mu wyświadczano na dworze cesarskim. Z tego zrobiono jednak famę, że tylko własna jego pycha tuczy się w jego działalności berlińskiej, a że sprawie społecznej wychodzi to na zgubę. Złożył więc tedy mandat poselski.

„Zupełnie słusznie zrozumiał Kościelski, dodaje Brandes od siebie, że Polacy nie mogąc się już niczego spodziewać od Francyi, powinni dobrocią i ugodą uzyskać ustępstwa od rządu niemieckiego.“

Temi słowy kończy Brandes jeden z rozdziałów swej książki. Nie naszą tu rzeczą polemizować z nim w tej mierze. Zamiast tego podajemy poniżej inny ustęp z jego książki, dotyczący również Polaków pod pruskim zaborem. Nie mylimy się chyba, twierdząc, że w tym drugim ustępie Brandes zbija sam własne swe twierdzenia o stosunku Polaków do rządu niemieckiego, zbyt wyraziście bowiem opisuje stosunek rządu tego do Polaków.

„Dwie największe potęgi militarne Europy, Niemcy i Rosya, pomimo swej tradycyjnej nieprzyjaźni, sprzysięgły się, aby dążyć wspólnie do jednego celu: aby zniszczyć i wytępić naród liczący 14—16 milionów ludzi, który spętany, skuty i zgnębiony jest jak żaden inny naród w całej Europie, a pomimo to przez swych panów tak jest traktowany, jak gdyby zalewał i zagrażał sobą elementy, które nad nim panują.

„Sto lat już minęło od chwili rozbioru Polski. Zbrodnia ta jednak do dziś dnia odbiera spokój państwom, które się jej podjęły. Do dziś dnia rozbiór ten trudno przed światem usprawiedliwić i nadawać mu pozory prawne i ludzkie. Lecz niedość, że przekształcono historyą polityczną Europy w tendencyjny sposób, aby tylko rozbiór Polski tak przedstawić, jakby cała wina leżała po stronie Polaków; nie dość tego, że przywiązanie do ojczyzny, które u innych narodów uchodzi za zasługę, godną nagrody, Polakom jest poczytywane za zbrodnię i przestępstwo. Niedość tego, że żaden z polskich posłów w sejmie i parlamencie pruskim, lub galicyjskim i austryackim nie może pominąć wynurzeń najpoddanniejszego przywiązania do obcego rządu; niedość tego, że młodzież polska służyć musi w szeregach armii rosyjskiej, austryackiej i niemieckiej i krew przelewać musi za obce państwo; niedość tego wszystkiego widocznie — bo oto w ostatnich czasach Rosya i Niemcy chwyciły się wobec swych poddanych polskich taktyki, która graniczy z prześladowaniem.

„Książe Bismark wydalił w tym roku (1886 przyp. Red.) bez żadnej zwłoki pięćdziesiąt tysięcy Polaków z Prus, bez różnicy wieku i płci. Ludzie ci dziś są bez dachu nad głową lub też zginęli o chłodzie i głodzie. W tej mierze rządził się podwójnym zamiarem. Po pierwsze, chciał się upewnić, że nigdy wpływy polskie nie będą się rozpościerały na wnętrze cesarstwa, powtóre zaś chciał przyszykować sobie teren do przyszłej wojny, której terenem będą prowincye polskie. Starał się pozbyć jak można najwięcej osób nieprzychylnych państwu pruskiemu. Jego rozkaz przeprowadzono tak ściśle, że do Warszawy przyjechała 91-letnia staruszka, którą wraz z innemi wydalono z Poznańskiego jako niebezpieczną dla państwa. Lecz Bismark się nie zadowolnił wydaniem i przeprowadzeniem w praktyce tego nieludzkiego rozporządzenia, bo oto oprócz tego postanowił zamieszkałym w Poznańskiem obywatelom Polakom, właścicielom ziemskim utrudnić a z czasem uniemożliwić stan posiadania. — I nawet nie wszystkim Niemcom ma być wolno nabywać skupioną od Polaków ziemię; kto ożenił się z Polką ten ma być pozbawionym prawa nabywania gruntów, a to dla tego, że — jak mówi Bismark – żona Polka w jednej chwili potrafi przerobić każdego Niemca na patryotę polskiego. Rząd by najchętniej zabronił Polakom nabywania własności ziemskiej wogóle, o ile nie są żonaci z Niemkami, gdyż w takim tylko razie można liczyć na przeprowadzenie germanizacyi.

„Widocznem już z tego, jak dalece Bismark obawiał się działalności Polek. Uważał on je za daleko niebezpieczniejsze dla Niemiec niż samych Polaków. W ten sposób niechcący złożył im największy komplement, na jaki tylko mógł się zdobyć. Jest to żywe świadectwo ich żywotności, ich wartości moralnej, ich ducha owianego ideałami ojczystemi. Bo też zasłużyły sobie kobiety-Polki na taką pochwałę. Gdy chodzi o utrzymanie ducha narodowego, o jakiś czyn patryotyczny, tam kobiety-Polki są prawdziwym kamieniem węgielnym w uskutecznieniu każdego takiego zamiaru.“

Tyle mówi Brandes w swem cennem dziele. To co przytoczyliśmy powyżej jest wystarczającym dowodem, w jak przychylnym i przyjaznym dla Polaków tonie jest pisana książka Brandesa. Naród polski ma w nim prawdziwego, całem sercem oddanego przyjaciela, który potrafi odczuwać smutny nasz los, a w przygnębionych nieszczęściami potrafi odnaleść ślady dawnego niezależnego ducha i prawego charakteru. I to w czasach, gdy świat niemal cały obelgami lub zapomnieniem nas darzy. To należy też za zasługę poczytać duńskiemu pisarzowi.

Kazimierz Radwan.

Związek ewangelicki

popierający interesa niemiecko-protestanckie, zebrał się 3 b. m. w Magdeburgu. a „Kuryer Poznański“ referuje o takowym jak następuje:

Na uroczystości powitalnej 11 walnego zebrania, którego główną cechą była walka przeciwko Rzymowi, miał mowę profesor dr. Scholz z Berlina, który, powitawszy zebranych w imieniu zarządu Związku, rozwodził się obszernie nad celami Związku ewangelickiego. Związek ma tworzyć najdzielniejszy oddział wojska niemieckich protestantów w walce przeciwko Rzymowi. Ta walka od czasów Lutra nigdy nie ustawała i nigdy nie ustanie, dopóki nie przestanie Rzym walczyć przeciwko niemieckiemu protestantyzmowi. Kiedy Bismarck swego czasu zaprzestał walki kulturnej, nie uczynił tego w tym celu, żeby zaprzestano walki przeciwko Rzymowi, lecz chciał jedynie, żeby protestantyzm okazał się mężkim i odtąd sam prowadził walkę. Kościół ewangelicki, wskazany na samopomoc, jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Z tamtej strony gór są zdecydowani, wyniszczyć do szczętu wszystko co luterskie. Przyjdzie czas, kiedy okazywanie uprzejmości Rzymowi będzie uważane za zdradę ojczyzny.

Rzym już wyciąga swe ramiona aż do serca Niemiec, do stolicy Rzeszy niemieckiej; na jej przedmieściach ruchliwa propaganda poleca katolickich kupców i przemysłowców w przeciwieństwie do ich ewangelickich konkurentów i podkopuje pokój w rodzinie. Strona ewangelicka niestety okazuje jej wiele uprzejmości. Mówca omawia potem podróż cesarską do Jerozolimy, »która się nie podoba Rzymowi«. Ale niemiecki protestantyzm nie straci odwagi. Przedewszystkiem potrzeba silnej samopomocy. Potrzeba więcej rozwagi i więcej zgody pomiędzy protestantami ale potrzeba także energicznego występowania na polu politycznem. Radowaliśmy się, gdyby i nas, tak jak zjazdy katolików, popierała potęga polityczna, mająca zawarte szeregi, gdyby stronnictwa polityczne do nas się przyłączyły i chciały z nami pracować. Tymczasem będziemy sami walczyli przeciwko Rzymowi i nie osłabniemy przytem. Mamy przed sobą jeszcze nową walkę kulturną, która zastanie nas ozbrojonych. Rzym nigdy nas nie zwycięży. Jest jeszcze furor teutonicus, którego nie trzeba zbytnio drażnić. Wołamy dziś do przeciwnika obozu: »Strzeżcie się zapalczywości Lutra!“

Potem przemawiał pastor lic. Everling z Krefeldu, który się zwracał przeciwko zjazdowi katolików w Krefedzie, przeciwko encyklice o Kanizyuszu i przeciwko Papieżowi, i zakończył swoją mowę następującem zdaniem: »W obec ciemnych potęg zjazdu katolików w Krefeldzie Związek ewangelicki, zjednoczony, w zwartym szeregu stoi pod chorągwią, na której jest napis: »Eine feste Burg ist unser Gott«.

„Deutsche Reichszeitung“ opisuje o tem

zebraniu Związku ewangelickiego, dodaje: „Jesteśmy przekonani, że takie indyańskie hasła wojenne Niemcom katolikom nie zaszkodzą, lecz wyjednają im sympatyą wszystkich narodów cywilizowanych“.

Z tygodnia.

W Sztutgarcie, stolicy Wyrtembergii, odbył się niedawno temu Zjazd socyalnych-demokratów. Na Zjeździe tym omawiano przeważnie sprawy taktyki, jaką należy zachowywać wobec rządu i stronnictw innej barwy. Ku wielkiemu zmartwieniu konserwatystów i innych tego rodzaju reakcyjnych duchów, którzyby chciały w rewolucyjnych dążeniach socyalistów mieć pretekst ku ukróceniu praw obywatelskich całej ludności. Zjazd odznaczał się charakterem bardzo łagodnym i mówcy zaznaczyli kilkakrotnie, że o rewolucyi zbrojnej wcale nie myślą, ani nie zamierzają ludu do niej podburzać. Dwie tylko panie »redaktorki« z siarczystym zapałem piorunowały przeciw wytrawnym wodzom partyi, którzy niby to zaczynają się swych celów wypierać, jednakowoż oblano je zaraz zimną wodą rozwagi i przyprowadzono do upamiętania. Swoją drogą łagodny ten stan nie oznacza bynajmniej, aby socyalna demokracya miała się z gruntu zmienić w ciągu jednego roku. Zmiana taktyki. rozpoczęta na zjeździe sztuttgardzkim nie jest zapewne niczem innem, jak tylko wynikiem trafnego rozpoznania obecnego położenia politycznego w Niemczech, które daje socyalnej demokracyi sposobność zbliżenia się do partyi radykalniejszych i za ich pomocą operowania na swą własną korzyść. Socyalna-demokracya pozostała jaką była i jaką ją uznał Papież w wygłoszonej niedawno przemowie: o ile jest socyalną t. j. o ile dąży do braterstwa i ulżenia klasom społecznie upośledzonym, — jest dobrą i godną uznania; takowąż też jest o ile jest demokratyczną tj. o ile stara się dążyć do zrównania przedziału klas i zniesienia różnic kastowych. Ale o ile jest socyalną-demokracyą, która dąży do przewrotu, aby na ruinach istniejącego porządku społecznego wznieść dyktaturę ciemnych, nieoświeconych mas, o tyle jej praca w rezultacie może tylko zgubę przynieść klasie robotniczej.

Prasa polityczna niezmiernie żywo zajmuje się podróżą cesarza Wilhelma do Jerozolimy słusznie upatrując, że podróż cesarza niemieckiego przyczynia się niemało do podniesienia powagi i wpływu tureckiego na wschodzie tureckim, z uszczerbkiem wpływu francuzkiego, chociażby cel tej podróży — jak zapewniają — nie miał cechy i dążności politycznej Od przezorności i gorliwości rządu francuzkiego przeto zależy, czy się potrafi utrzymać nadal na wpływowem stanowisku.

Jak wiadomo — podróż odbędzie się przez Wenecyą, Carogród do Palestyny a później do Egiptu. W Wenecyi zobaczy się cesarz z królem włoskim, jednak krótko. Dziennik »Italie« zapewnia, że to spotkanie nie będzie miało żadnego politycznego znaczenia. Atoli w świcie cesarza jedzie sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bülow, a u boku króla włoskiego będzie prezydent ministerstwa włoskiego jen. Pelloux i minister spraw zagranicznych admirał Canevaro, to wskazuje, że rozmowy osobiste, chociaż krótkie, nie będą pozbawione cechy politycznej.

Sprawa rewizyi procesu Dreyfussa dotychczas jeszcze nie weszła w fazę stanowczą! w Paryżu, w kołach Dreyfusowych wyłania się podejrzenie, iż uchwała ministerstwa, przekazująca rewizyą procesu Dreyfusa trybunałowi kasacyjnemu, była tylko komedyą. Minister marynarki Lockroy miał oświadczyć, że rada ministrów jest moralnie pewną, że trybunał kasacyjny uzna rewizyą za prawnie niedopuszczalną i tym jego wyrokiem. przeciw któremu nie ma odwołania, zostanie cała sprawa załatwioną. Powiadają, iż rząd nie jest wcale za rewizyą i że uchwałę rewizyjną powziął dla tego tylko, aby sprawy raz się pozbyć.

Paryzki korespondent wychodzącego w Budapeszcie dziennika wpływowego »Budapesti Hirlap« miał niedawno rozmowę z wysoko postawionym dyplomatą. Rozmowa toczyła się o sprawie Dreyfusa. Ów dyplomata oświadczył, że ustąpienie Casimir-Periera nie ma nic wspólnego z sprawą Dreyfusa. Wierzy on w przeprowadzenie rewizyi. Brisson jest mężem, który jest zdolnym przeprowadzić rewizyą. Jest on też na to zdecydowany. Ów dyplomata sądzi nawet, że Dreyfus opuści za pare dni smutne miejsce swego pobytu i zostanie przewieziony do Francyi. Na zapytanie interviewera, jakie jest obecne usposobienie we Francyi, odpowiedział dyplomata: To jest pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Opinia jest teraz zachwiana, poprzednio wierzono ślepo w winę Dryfusa. Fałszerstwa, płaska rola, jaką odegrali pewni ludzie w tej sprawie, wywołały pewną zmianę w zapatrywaniach. Dzisiaj jeszcze wstydzą się, jutro będą zapalać się do rewizyi. O stosunkach Schwartzkoppena z Esterhazym odrzekł interviewowany, że pułkownik Schwartzkoppen nigdy nie miał stosunków z Esterhazym, który porozumiewał się bezpośrednio z wielkim sztabem jeneralnym w Berlinie. Kto pośredniczył w porozumiewaniu się, tego nie wie. Dyplomata jest szczerze przekonany, że petit bleu jest podrobiony, tak samo, jak borderau i niemal wszystkie dokumenty w owym procesie. Picquart myli się, uważając petit bleu za autentyczny. Schwartzkoppen nigdy nie pisał do Esterhazego Picquarta nazwał dypl. gentlemanem i stanowczo oświadczył, że sprawa Dreyfusa ani na chwilę nie zachwiała stosunków między Francyą a Niemcami.

Ogromnej wrzawy w Niemczech narobiło odkrycie tajnego okólnika ministra von der Recke do organów policyjnych. Pokazuje się z dokumentu tego, który — uwaga! — pisany jest na końcu XIX wieku, że pan minister zaleca policyi w razie zajść z ludnością oporną nie używać tak zw. ślepych wystrzałów, ani nie płazować, lecz strzelać ostrymi nabojami i rąbać na ostro. W ten sposób rząd niemiecki odpowiada na pokojową notę cesarza Mikołaja! Są to dwie metody: podług jednej należy kłuć i wystrzelać, podług drugiej — rozbroić. Która jest bardziej ludzka i cywilizowana? Czytelnik niech sobie odpowie. *G. M.*

Przegląd prasy.

Zawarcie zgody pomiędzy stronnictwami politycznemi w Poznaniu, uwieńczone wyborem komitetu, złożonego z reprezentantów obydwóch kierunków, napotyka w prasie naszej — z małemi wprawdzie wyjątkami — ogólny i szczery poklask. Zwłaszcza pisma nie-poznańskie, zbyt różowo może zapatrując się na dokonane dzieło zgody, nie mają dość słów uznania dla jej twórców tj. ustępującego komitetu.

Jeszcze przed zawarciem zgody pisała „**Gazeta Grudziądzka**“:

> Stolica Wielkopolski wreszcie pojęła, że wcale jej nie do twarzy z temi wstrętnemi rozterkami i waśniami bratniemi, i zabrała się do zaprowadzenia zgody.
>
> Dwie wrogie sobie partye — ludowcy i ugodowcy — podają sobie wreszcie rękę do zgody, której owocem ma być jeden jedyny polski komitet powiatowy na Poznań, w którego skład wchodzić ma po 8 członków każdej strony. Ludowcy zobowiązali się, że do tych 8miu członków nie będzie należał nikt z 4 głównych przywódców ruchu ludowego, za co żądają, aby między 8mioma przedstawicielami strony drugiej znajdował się p. dr. Antoni Chłapowski, znany jako człowiek bezstronny i sprawiedliwy.

Po zawarciu zgody, która nastąpiła przez urzeczywistnienie projektowanego wyboru członków komitetu wyborczego, należących do obu partyj, powinniśmy się spodziewać, że społeczeństwo nasze odetchnie wreszcie po długoletnich niesnaskach wewnętrznych. Tę erę zwiastuje z zapałem „**Goniec Wielkopolski**“:

> To, do czego od tak dawna całe społeczeństwo nasze tęskniło, to stało się nareszcie rzeczą dokonaną. Na walnem zebraniu przedwyborczem miasta Poznania przyszło do porozumienia się pomiędzy byłymi zapaśnikami.
>
> Wierzymy w szczerość i uczciwość stron obu, wierzymy, że zgodna i wspólna praca wypadną na dobro naszej sprawy. Wierzymy także, że obecna władza wybrana dostateczne znajdzie poparcie w szerokich warstwach naszego obywatelstwa, by nadużycia lub wyłamywanie się z pod komendy tak jednej, jak drugiej strony skarcić skutecznie, a bez naruszenia całości i spokoju publicznego.

Radzibyśmy byli, aby te nadzieje »Gońca Wielkopolskiego«, które są jednocześnie życzeniem całego niemal społeczeństwa naszego, sprawdziły się w istocie i aby wśród naszego ogółu stanęła na najwyższym piedestale i d e a n a r o d o w a. Tę myśl podnosi i jej wykonania żąda »Goniec Wielkopolski«.

> Zwycięztwo kierunku ludowego jest więc zwycięztwem idei narodowej. Wyznawcą tego kierunku i najwybitniejszym obrońcą idei narodowej z pomiędzy naszych posłów

jest p. Leon Czarliński, dla którego od lat wielu szerszego i wyraźniejszego uznania się dopominaliśmy.

Zgoda, jaka w obecnej postaci nam się przedstawia, jest uwieńczeniem naszych uczciwych zabiegów.

„Ruch ludowy", tak jak go do niedawna pojmowały żywioły gorętsze, nie mógł dotąd wybić się na powierzchnią. Odmawialiśmy mu poparcia dopóty i o tyle, dopóki i o ile posługiwał się gwałtownemi i nielegalnemi środkami. Społeczeństwo nasze czuje się dość silnem, by gardzić gwałtem i środkami, nieusankcyonowanymi porządkiem społecznym.

Dziś skończyła się ta era przejściowa. Mamy władzę szczerze ludową a równocześnie legalną. Tej bronić nie zaniechamy, a bronić jej będziemy przeciw wszystkim napaściom bez względu na to, z którejkolwiek pochodziłyby strony.

„Dziennik Kujawski", omawiając z niemniejszem uznaniem rezultaty zgody poznańskiej nader trafnie pisze:

Czas był najwyższy, ażeby skończyły się te burdy i awantury publiczne, które gorszyły cały nasz zabór i bardzo zły wpływ wywierały na prowincyą, wobec wrogów zaś narażały nas na szyderstwo i lekceważenie. Nie wynika atoli z tego bynajmniej, że równie zadowoleni jesteśmy z sposobu zawarcia zgody. Nie możemy się pozbyć obawy, czy czasem stronnictwo ludowców nie zechce tego bez zaprzeczenia wielkiego zwycięztwa swego wyzyskać zanadto na swą korzyść, zamiast na korzyść wspólnej naszej sprawy, i czy z powodu tego nie powstaną gorsze jeszcze zamieszania i rozterki. Wszystko zależeć będzie od tych mężów, których wybrano do komitetu i postawiono na czele jego i całej akcyi politycznej w Poznaniu. Daj Boże, ażeby umieli zachować mądre umiarkowanie.

Wypowiadając tę, zresztą zupełnie uzasadnioną obawę, »Dziennik Kujawski« radby i w innych powiatach widzieć rychło kojące niezgodę skutki pojednania stronnictw w Poznaniu i kwestyę tę omawia, jak następuje:

Ciekawiśmy teraz wielce, jaki wpływ wywrze zgoda w Poznaniu na stósunki w innych powiatach, gdzie były również naprężone, a mianowicie na oba wiejskie powiaty Poznańskie? Daj Boże, ażeby ludowcy tamtejsi, a także gdzie indziej, zadowoleni tem zwycięztwem umieli zachować miarę w swych dążnościach — ażeby dobrego dzieła, zainicyowanego w Poznaniu nie popsuli w zarodku. Zwłaszcza prowodyrzy powiatowi niech wezną przykład z Poznania, niech również ustąpią miejsca innym z obozu swego, mniej niemiłym drugiej stronie — niech pamiętają o tem, że dobro sprawy należy okupić ofiarą osobistą. Wtedy przekonają ogół, że tylko o to dobro sprawy a nie o własne dobro im chodzi i dopomogą szczerze tego, że zgoda będzie powszechną a trwałą.

Z zawarcia zgody pomiędzy stronnictwami, a raczej ze sposobu, w jaki zgoda ta uskuteczniona została tj. na podstawie równouprawnienia obydwóch stronnictw, bardzo niezadowolone są: Dziennik Poznański i Kuryer, twierdząc, że zawarcie zgody jest niejako ulegalizowaniem tego ruchu ludowego, który niedawno temu wbrew legalnej władzy wyborczej urządził secesyą. Równocześnie jednak, jak to stwierdza poniżej »Wielkopolanin«, pisma te nie zamierzają wyłamać się z pod solidarności i karności, co im się też bardzo chwali. **„Wielkopolanin"** pisze w sprawie nowych członków komitetu wyborczego:

Pozwólmy im pokazać, co umieją, a tymczasem się organizujmy, aby wszystkie koła ludności zrozumiały całe położenie polityczne wewnętrzne. Samo się przez się rozumie, że uchwały Komitetu oparte na większości będą dla nas nienaruszalne.

Równocześnie prawie z tem szczęśliwie rozplątanym gordyjskim węzłem stosunków w Poznańskiem zaczynają się pogodniej kształtować stosunki ogółu wyborczego do naszych posłów, do czego niemało przyczyniają się sumiennie i z godną uznania gotowością zdawane przez posłów sprawozdania poselskie. Niezmiernie mile przyjęło zebranie wyborcze w Kościanie sprawozdanie p. szambelana Cegielskiego. Powtarzamy za **„Kurjerem Poznańskim"** opis przebiegu pomienionego zebrania:

Na zebranie przedwyborcze w Kościanie, które się odbyło 2 b. m., przybyło około 300 przedstawicieli duchowieństwa, obywatelstwa, włościan i mieszczan z Kościana. Prezes komitetu wyborczego p. Gustaw Raszewski zagaił zebranie i objaśnił cel jego. Potem p. szambelan Cegielski w obszernej mowie zdawał sprawę z czynności poselskich, mówił o Izbach rolniczych, o prawie stęplowem, centralnej kasie dla Spółek, majoratach włościańskich, ustawie dotacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych, o Izbach handlowych, podwyższeniu pensyi urzędnikom i sędziom, o wniosku Koła polskiego, dotyczącym melioracyi, o unormowaniu dochodów proboszczowskich, o kolejach żelaznych, o szkole, kolonizacyi, stowarzyszeniach, nareszcie o solidarności Koła polskiego i wezwał wszystkich do zaniechania swarów i niezgody. Zgodzono się jednogłośnie na kandydatów do sejmu: pp. Cegielskiego, Degórskiego i dr. Mizerskiego. Pan dr. Żółtowski, nie przyjmując nadal mandatu, żegnał się ze swymi wyborcami i wyraził uznanie dla zgody i jednomyślności, jaka na zebraniu panowała. Wybrano nowy komitet a potem delegata i jego zastępcę; p. Kaźmierz Chłapowski został wybrany delegatem a jego zastępcą p. Stanisław Morawski. X. proboszcz Berkowski miał naukę o wyborach.

Również bardzo pouczające i bardzo ważne sprawozdanie poselskie zdał w Koźminie X. prałat Jażdżewski. Na interpelacyą p. mecenasa Czypickiego z Koźmina X. prałat omówił sprawę jawności obrad w Kole polskiem oraz p. Kościelskiego, który w Izbie Panów przemawiał za uchwaleniem projektu marynarskiego, a część odpowiedzialności za wystąpienie to ogół składał — niesłusznie zresztą — na nasze Koło sejmowe:

Co do jawności obrad X. Prałat Jażdżewski jest stanowczym jej przeciwnikiem i to następnych punktów. Nasamprzód szkodziłaby ona interesom społeczeństwa, po drugie znajdują się w Kole poselskim posłowie, którzy jakkolwiek nigdy publicznie nie przemawiają, jednak w obradach Koła samego czynny biorą udział, a widząc się przez jawność obrad narażonymi na krytykę, chybaby wcale się nie odezwali. I tak już są też w Kole ludzie, którzy przez cały szereg lat w niem będąc, ani słowem się nie odezwali. A dalej przecież posłowie nie zechcą pozwolić rządowi, aby w ich karty zaglądał.

W końcu jednak zgodził się X. Poseł w zasadzie z interpelantem na słuszność jawności obrad, wszakże ze względu na nasz interes nie uważa w praktyce przeprowadzenie jej za dobre. Przy omówieniu pierwszego punktu interpelacyi wspomniał X. Prałat o znanem wystąpieniu p. Kościelskiego w Izbie Panów, lecz oświadczył, iż nie będzie go krytykował, gdyż i tak p. Kościelski głosi, jakoby on — poseł Jażdżewski był jego przeciwnikiem. Wszakże jednak X. Poseł wspomina, że p. Kościelski swego czasu mimo zakazów Koła i jego napomnień, uprawiał politykę na własną rękę i zakończył oświadczeniem, iż na członków Izby Panów Koło sejmowe nie ma żadnego wpływu.

Oświadczenie X. Jażdżewskiego ogół nasz powinien z pełnem uznaniem przyjąć do wiadomości i widzieć w niem gwarancyą, że posłowie nasi nie zawiodą zaufania, jakiem ich naród darzy.

W Zachodnich Prusach również odbywają się częste zebrania przedwyborcze i ruch wyborczy, jak dotąd odpowiada zupełnie nadziejom. **„Pielgrzym"** pelpliński opisuje przemowę X. kanonika Neubauera na jednem z tych zebrań przedwyborczych i podaje z niej nader charakterystyczny ustęp, który poniżej podajemy, jako ciekawy przyczynek do stosunków polsko-niemieckich:

Swego czasu wiceprezes ministerstwa, minister spraw wewnętrznych, pan Puttkamer w sejmie pruskim 29. I. 1886 wypowiedział:

Nie chcemy naruszać ani mowy naszych polskich współobywateli ani ich religii życzymy sobie owszem aby każdy Polak posiadał dokładnie język niemiecki ale zawsze strzedz się będziemy naruszać owe dary, które jak przyznaję, uważane być powinny i dla was jako świętości.

Wir wollen weder die Sprache der polnischen Mitbürger antasten noch ihre Religion. Wir wünschen allerdings dass jeder Pole Herr über die deutsche Sprache ist, aber wir werden uns immer davor hüten jene, wie ich anerkenne auch als Heiligtümer für Sie zu betrachtenden Güter anzutasten.

Porównajcie kochani wiecownicy słowa powyższe z dzisiejszymi stósunkami a sami przyznacie że traktowani jesteśmy obecnie odmienniej od słów zawartych w podanych mowach, ale mimo że z wszystkich stron przyciśnięci jesteśmy i mimo że polityka zwyciężyła pedagogikę nie przestaniemy kołatać i o zmiany się dopominać a do tego wy szanowni wyborcy tylko dopomódz możecie starając

się z wszelkich sił, by żaden głos polski utraconym nie został. Huczne oklaski, podziękowanie przewodniczącego i trzykrotny okrzyk niech żyje! były dowodem z jakiem uczuciem i zapałem przyjęli zgromadzeni wiecownicy przemówienie czcigodnego X. kanonika.

Podobny przyczynek do zmiennego kursu polityki niemieckiej wobec Polaków znajdujemy w kursującem obecnie po wszystkich pismach zestawieniu głosów prasy niemieckiej z różnych epok rozwoju politycznego Niemiec.

„Schles. Ztg.“ (29. marca 1848,) która dzisiaj dmie w trąbę Hakatyzmu, pisała wówczas:

„W. Ks. Poznańskie ma być, jak mówią, oddane ludowi polskiemu celem założenia nowego państwa polskiego. Cieszylibyśmy się, gdyby stary grzech przewrotnej polityki został teraz zmazany i upatrujemy w tem na nowo niezwyciężoną potęgę idei.“ W tym samym numerze „Schlesische Ztg.“ znajduje się następująca odezwa pruskiego landrata z Krotoszyna: „Polacy! Pomnijcie, że spełnienia waszych najświętszych pragnień możecie spodziewać się tylko od Niemiec. Jeżeli Wszechmocny postanowił wskrzeszenie waszej Ojczyzny, to urzeczywistnienie waszych nadziei jest z pomocą konstytucyjnych Niemiec utworzonych dzięki mądrości naszego króla, bliższem aniżeli kiedybądź.“ Tak odzywał się do Polaków landrat pruski w roku 1848. Polacy przelewali też krew swą za wielkość Niemiec i przyczynili się do utworzenia konstytucyjnego cesarstwa niemieckiego. Wiarusom polskim idącym w bój przygrywały orkiestry pruskie melodye narodowe polskie a — dzisiaj? Nawet szczytnego miana Polaków pragnęliby nam odmówić niemczyciele.

Podobne zestawienie, nieco wprawdzie z odmiennego punktu widzenia, podaje **„Dziennik Poznański“**, który już niejednokrotnie jaskrawo potrafił oświetlić nietolerancyę, zaślepienie i rozjuszenie żywiołu niemieckiego wobec Polaków.

Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. Z najwyższem oburzeniem piętnują „Alldeutsche Blätter“ następujący czyn policyi madziarskiej w siedmiogrodzkiem mieście Bystrzycy. Na cześć bawiącego tam na manewrach arcyksięcia Józefa, wystąpiło miasto w odświętnej szacie, na domach powywieszano chorągwie w części o barwach węgierskich, w części o barwach miejskich, w tym przypadku, niebiesko czerwonej. Barwy to „przypadkowo“ saskosiedmiogrodzkie. Policya wybrała sobie z pomiędzy właścicieli domów, które ozdobione były flagami drugiej kategoryi, trzech wybitnych Niemców tamtejszych stojących na czele ruchu niemiecko-narodowego, adwokatów Kischa i dr. Kelpa, oraz kamelarza miejskiego Langa, i skazała pierwszego na 250 guldenów grzywny, a dwóch drugich na 100 guldenów grzywny i po 5 dni aresztu, uważając ich czyn za demonstracyą przeciw węgierskiej idei państwowej. Zażalenie nadżupan odrzucił, tylko karę nieco zmniejszył;

„Alldeutsche Blätter“ piszą z tego powodu:

„Ta sprzeciwiająca się wszelkiemu prawu kara jest, pominąwszy już jej wysokość, wręcz niesłychaną. Charakteryzuje ona dosadnio słynny madziarski liberalizm i sławną madziarską wolność i sprawiedliwość. Szanowna władza wybiera i skazuje na karę zupełnie według swego widzimisię trzech mężów, o których powszechnie wiadomo, że są dobrymi Sasami.

„Stało się to w kraju, którego król odpowiedział siedmiogrodzkiemu biskupowi Müllerowi na jego zapewnienie o wierności siedmiogrodzkich Sasów: „Znam ich wierność i przyrzekam im opiekę.“

Jak to wszystko, zmieniwszy tylko słowa madziarski na pruski, a niemieckosiedmiogrodzki na polski, można zastosować do licznych zajść podobnych w naszej dzielnicy. I nasza wierność zyskała uznanie z najwyższego miejsca. i nam z tego miejsca przyrzekano opiekę, a przecież robiono kryminał ludziom o to, że wywieszali chorągwie o biało-czerwonych barwach miasta Poznania i Księstwa, aż wreszcie te niewinne barwy skasowano zupełnie na mocy rozkazu z tego samego najwyższego miejsca, wśród ogólnego aplauzu pism w rodzaju takich „Alldeutsche Blätter“, które się teraz zżymają na Madziarów, że wzorując się na złych przykładach pruskich, aplikują to samo Niemcom siedmiogrodzkim. Powtarzamy: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!“

Na nieszczęście jednak Niemcy nie biorą sobie wcale do serca trafnego przysłowia: »Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło« i nie zamierzają ustawać w złośliwej pracy podkopywania bytu Polaków. Pod tytułem »N o w y z a m a c h n a j ę z y k p o l s k i« pisze gnieźnieński **„Lech“**:

Nową niespodziewaną klęskę zadaje biednemu naszemu prześladowanemu zewsząd językowi nowe prawo z dnia 17go maja 1898 r. o czynnościach dobrej woli.

Przez czynności dobrej woli rozumiemy kontrakty dzierżawne, cesye i wszystkie układy, polegające na dobrowolnej umowie stron. Kontrakty takie przyjmują, notaryusze i podług przepisów dzisiaj obowiązujących ma notaryusz obowiązek, jeżeli choć jedna strona nie umie po niemiecku, spisać cały protokół, czyli całą czynność także w polskim języku.

Od 1-go stycznia 1900 r. spisywania polskiej czynności już nie będzie.

Paragraf 179-ty prawa o czynnościach dobrej woli wyraźnie powiada o notaryalnych kontraktach, że polskiego protokółu notaryusz spisywać nie będzie i czynność będzie tylko ustnie z niemieckiego tekstu odczytaną. Prawo wymienione posuwa się tak daleko, że uznaje jako ważną czynność, chociażby notaryusz nie umiejący po polsku wcale tłomacza nie przywołał. (Ostatni ustęp § 179-go).

Stan rzeczy będzie taki, że notaryusz, nie umiejący po polsku, przez pierwszego lepszego człowieka z ulicy zwołanego strony wybada i kontrakt bez przysięgłego tłomacza po niemiecku spisze i taki kontrakt będzie ważny;

Jeżeli później z układu takiego powstaną spory i procesa, jakże trudno będzie c h ł o p k o w i p o l s k i e m u udowodnić, że układ w ten sposób spisany nie odpowiadał jego prawdziwej woli!

Publiczność polska będzie więc narażona na mnóstwo strat i smutną jest rzeczą, że prawo to uzyskało w parlamencie niemieckim większość.

Wobec tych coraz wzmagających się uroszczeń niemieckich barbarzyńców, my, Polacy, uzbroić się tylko możemy w pancerz cierpliwości i pracy, a zgodnie działając w duchu podniesienia poziomu umysłowego i materyalnego naszego ogółu, nie powinniśmy wątpić, że sprawa nasza, prędzej czy później, będzie wygraną. Słusznie też w tym duchu pisze **„Gazeta Ostrowska“**:

Niechże sobie krzyczą i wołają, niech zakładają towarzystwa, jakie tylko żywnie chcą. My świadomi naszego stanowiska w państwie pruskiem, do którego należymy, ale świadomi i naszych praw narodowych, bądźmy spokojni.

Nieraz już podobne wichry szalały nad nami, a nie straciliśmy ani odwagi, ani spokoju, ani równowagi, która przystoi obywatelom świadomym swych praw. Prowokacyjne krzyki »naszych najserdeczniejszych« nie sprowadzą nas z tego prawnopolitycznego stanowiska, które zajmujemy. Z niego nie zejdziemy. Kto bowiem pełni sumiennie obowiązki względem państwa, a strzeże swych praw narodowych i domaga się ich, ten nie ulęknie się czczych krzyków, opartych zresztą na fałszach i podpierających się wciąż nimi.

Ale swoją drogą rąk bezczynie zakładać nam nie wolno, bo zagrożeni musimy się bronić, a skoro jedną taką bronią jest wolne słowo posłów naszych w sejmie, starać musimy się, żeby ich jaknajwięcej i jaknajdzielniejszych wybrać.

Jak widzimy wybory do sejmu są dla nas sprawą żywotną, sprawą tak ważną, że poruszyć powinna nawet tych, którzy zwykle usuwają się od spraw obywatelskich i zamiast zakasać rękawy do działania, wyczekują zmiłowania boskiego Bóg bez nas samych nie może nas zbawić! Jeżeli drzemać, ziewać i pod przypieckiem przeciągać się będziemy, zamiast silną wolą i czynem wpłynąć na polepszenie naszej doli, udziałem i współdziałaniem zgodnem, jednomyślnem starań dołożyć, ażeby szalę przechylić na naszą korzyść — wtenczas przyszłość wyrzeknie nam: hańba!

Dodajmy: jeśli jednak pracą a zgodą dążyć będziemy wytrwale do praw naszych, wtedy potomność o nas nie zapomni. A przedewszystkiem nie zapominajmy, co jesteśmy sami sobie, jako Polacy, winni i nie kładźmy nigdy dobrowolnie swego karku na podnóżek zręczniejszym może od nas w polityce, ale uboższym w prawa, żywiołom i stronnictwom.

Mówimy to w sprawie stosunku politycznego naszego do partyi centrowców niemieckich. Niejednokrotnie i jak widzimy teraz, nie bezskutecznie poruczaliśmy w piśmie naszem sprawę stosunku ludności polskiej na Szląsku do centrow-

ców. Obecnie i prasa polska na Szląsku śmiało występuje w obronie sprawy polskiej.

„Gazeta Olsztyńska" omawia ogólny sentyment ludu polskiego:

Polakom potrzebne by było sprawozdanie z czynności w Berlinie, nauka o wyborach itd. Do tego zawsze jeszcze nasi panowie centrowcy nie mają zrozumienia, ale wygadawszy się sami do syta, wtrącą też kilka słów po polsku i zbędą Polaka, jak dziada groszem. Prawda, że niejednemu z tych panów ciężko teraz zawracać do polszczyzny, kiedy to język polski już niby miał tu być na wymarciu. Jeżeli jednak tym panom jest tak ciężko dbać więcej o język polski to niech nam dadzą pokój, a my już sami swoje polskie zebrania odprawimy bez nich. Centrum szanujemy wielce, ale dla tego nigdy nie zgodzimy się na to, aby obrona praw naszych zależała tylko od centrum, a nie od nas samych. My sami jesteśmy przedewszystkiem urodzonymi obrońcami praw naszych, jako Polacy-katolicy, a dopiero w drugim rzędzie mogą nimi być, o ile chcą, Niemcy-katolicy, czyli stronnicy centrum. Posłowie centrum nie wywalczyli dla Polaków dotąd niczego, naturalnie, bo nie mogli. Ale stronnicy centrum mogli u nas w domu coś uczynić dla polskiego języka i sprawy polskiej, a tymczasem nie tylko nie czynią nic, ale nawet coraz bardziej po macoszemu traktują język polski nawet tam, gdzie do tego nie miejsce, jak nam się na to ludzie z kilku stron skarżą. »Odłączenie się« jest więc u nas potrzebne tak długo, dopóki nie będziemy widzieć. że to zbliżenie się do Polaków jest rzetelne, a nie udane.

Inne pisma szląskie przy każdej sposobności stoją w obronie praw Polaków szląskich i zachęcają do samodzielnego występowania na zebraniach wyborczych.

„Katolik" tak pisze np. o stosunkach w okręgu pszczyńsko-rybnickim:

Zapewne nikt nie zaprzeczy, iż nam potrzeba posła z własnego grona, z łona ludu naszego, którvby stósunki nasze doskonale znał i wiedział, co jego wyborcom dolega. Jedynie taki poseł potrafi żądania ludu w sejmie w należyty sposób przedstawić i ludu swojego bronić. Takim mężem, który dla naszego powiatu wyborczego stósownym kandydatem na posła do sejmu by był, jest pan Raica, obywatel i szynkarz z Zawady pod Pszowem, znany w całym rybnickim powiecie. Jako będącemu ciągle wśród swoich, znane są wszystkie dolegliwości ludu. Potrafi on zatem przy każdej okazyi w należyty sposób przedstawić potrzeby ludu naszego i wynurzyć niejednostronnne żale nasze.

Potrzeba tylko, abyśmy o przeprowadzenie jego kandydatury zawczasu się postarali, co nam się też niezawodnie uda, skoro każdy z nas swą powinność w tym względzie spełni. Dodać wypada, iż nieodżałowanej pamięci śp. ks. prob. Wolczyk wyżej wymienionego p. Raicę na posła ludowi naszemu polecał, co też jest wskazówką, iż tenże rzeczywiście stósownym kandydatem na okręg nasz wyborczy będzie. Więc dalej do dzieła!

Na innem zaś posiedzeniu, które opisuje **„Gazeta Opolska"** energicznem wystąpieniem zmuszono germanizatorów-księży do uchylenia czoła, przed żądaniami Polaków:

Ks. prob. Sauer z Ligoty powiedział w imieniu księży swojej okolicy, że jakkolwiek są przeciwnikami p. Szmuli, obecnie od wszelkiej agitacyi przeciwko niemu się wstrzymają. Ks. prob. Sauer nie ma osobiście nic przeciwko panu Szmuli. Zgoda zatem stanęła zupełna.

Na posiedzeniu rozprawiano jeszcze żywo o postępowaniu pewnej części katolików niemieckich. Padały ostre słowa z jednej i drugiej strony. Ze strony polskiej i to przedstawicieli ludu zaznaczono z wielkim naciskiem, że centrum w Opolskiem, jak wogóle na Górnym Śląsku opiera się na ludzie polskim, więc powinno gorliwie popierać kandydatów ludowych. Lud polski jest tu w większości. Jeżeli centrowcy niemieccy z hakatystami i innymi nieprzyjaciołmi ludu polskiego łączyć się będą, lud polski nie będzie ich popierał, a wtedy siła stronnictwa centrum na tem straci.

Na drogę życia.

Gdy tak młoda w świat pójdziesz
Przeczytaj na drogę —
W kartę swego albumu
Wpisaną przestrogę:
W świat wybieraj się z Bogiem,
Bo świat obraz morza,
Ma on swoje podwodne
Skały i rozdroża,
Tę żeglugę rozumem
Naszym niedościgłą,
Kieruj wiarą — jak żeglarz
Magnesową igłą.
Lecz niech Cię nie zastrasza
Ziemskich dróg zawiłość,
Wziąwszy dwie przewodniczki —
Pokorę i miłość.
Łódką życia wesoło
Będziesz mknąć po fali,
Każdy dzień Tobie słońce
Pogodne zapali —
Jak Twoja myśl dziewicza,
Niebo jasne, czyste —
Ubierze się dla Ciebie
W gwiazdy promieniste.
A promień ich na ziemi
Będzie Ci koleją
To uśmiechał się szczęściem —
To świecił nadzieją.
Lecz jeśli łódką Twoją
Wstrząśnie burza nagle,
Niechaj powiew modlitwy
Wzmocni jej żagle.
Płyń śmiało, Duch Boski
Z Aniołów objęcia
Wyrwie się i przyleci
Koić strach dziecięcia.
Na ten znak niewidomy
Uciszy się burza —
Jakby była zaklętą
Przez Anioła stróża!...

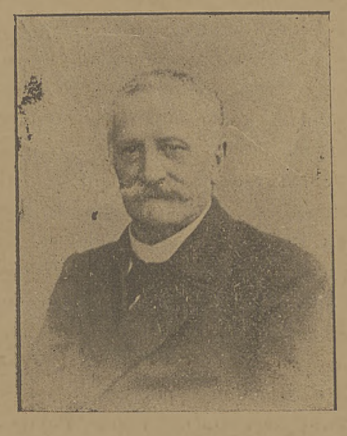
Józef F.

Ś. p. Dr. Józef Stasiński.

Znowu w mogile spoczął jeden ze znamienitszych obywateli Wielkopolskich, mąż prawy i światły, pracowity i niestrudzony, dobrej woli a wielkiej energii ś. p. dr. Józef Stasiński.

Z ważniejszych dat jego życia zapisać należy następujące. Urodził się dn. 8 maja r. 1837 jako syn Józefa Stasińskiego i Heleny z Lipińskich. Nauki gimnazyalne pobierał w poznańskim zakładzie św. Maryi Magdaleny, ukończywszy je w r. 1855, oddawał się przez czas dłuższy studyom filologicznym w Wrocławiu i Hali. Stopień doktora filozofii uzyskał przy wszechnicy berlińskiej.

Powstanie w r. 1863 wyrwało go z prawidłowej kolei życia, poruszywszy w sercu jego gorącem brakiem szans niepochamowaną chęć niesienia pomocy zakordonowej walczącej o wolność narodową braci.



Ś. p. Dr. Józef Stasiński.

Następstwem tej ofiary było naturalnie przyaresztowanie, Zręcznym fortelem wszakże zdołał ujść wyroku śmierci zmyliwszy przedstawicieli władzy pruskiej w chwili aresztowania schroniwszy się w Zurychu, a następnie w Paryżu. Śledztwo i postępowanie sądowe pozbawione dowodów dostatecznych, zakończyło się wprawdzie pomyślnie dla śp. p. Józefa, ale nie dozwoliło mu już powrócić na drogę życia poprzedniemi studyami zakreśloną. Obrał sobie tedy inny zakres pracy a to w dziedzinie agronomicznej po odpowiednich naukowych przygotowaniach i niebawem objął plenipotencyą nad dobrami konarzewskiemi, której przez lat 25 wiernie towarzyszyło głębokie zaufanie ich właściciela hr. Władysława Dzieduszyckiego,

Z tą pracą na glebie polskiej śp. p. dr. J. Stasiński umiał powiązać inną na szerszej a wydajnej niwie społecznej, która jeszcze za młodzieńczych lat jego, pod wpływem nieszczęść i klęsk narodu nieledwie ugorem leżała. Oświata ludu, uświadomienie obywatelskie każdej polskiej jednostki, rozbudzanie wśród ludu nowych a szlachetnych sił — oto było przez lat 25 hasło jego czynnego a obfitego w plony żywota.

Głęboka nauka i erudycya, znajomość nauk ekonomiczno-społecznych i bystre rozpoznanie ustroju wśród innych naro-

dów, jednocześnie zaś serdeczna miłość ojczyzny, znajomością jej dziejów pogłębiona, wszystko to wiodło zasobny umysł niebożczyka w kierunku wolnym od kastowych uprzedzeń, na drogę prawdziwego społecznego postępu. Ale dążność postępowa ś. p. Stasińskiego nie streszczała się w tem, ażeby istniejącą społeczną organizacyą zburzyć, spojenia poszczególnych warstw zerwać, a całość na części stanowe rozsadzić, jeno w stopniowem choć nieustannem i usilnem wyrabianiu sporych zastępów obywatelskich pośród mas ludu na podwalinę dla całego narodu. Nigdy on też nie pochwalał sposobu szerzenia zawziętości wśródobywatelskiej, jaki się niestety rozgościł w naszej dzielnicy, nigdy nie przyłożył ręki do rozbratu w narodzie i nigdy w stanowczej chwili nie podał ręki do jakiegobądź odłamowego ruchu ani też do zerwania narodowej solidarności. Bystrem okiem ogarniając nasze stosunki, On, pierwszorzędny ich znawca, znawca wad ale i zalet swojego narodu, pojmował jasno, że wśród nowych warunków naszego bytu nowych potrzeba dróg i nowych środków, że o zmianie ustroju społecznego, dostósowanej do nowszych wymagań czasu, spoczywać tylko może ta wiecznie się odradzająca siła życia — ale rozumiał też, że organizm społeczny na kawały rozbity osobliwie pod nieustającym antipolskim naporem do nowego życia stałby się niezdolnym. To rozumne, świadome, a uczciwe dążenie sprawiało, że choć nieraz przeciwnicy jego polityczni stawali w stanowczej do niego opozycyi, przecież nigdy nie tracili czci dla jego osoby, a poszanowania dla jego zapatrywań, które tak szczerze i otwarcie wygłaszał i których tak uczciwie bronił, jak szczerą, otwartą i uczciwą była cała Jego dusza.

Z pochodnią nauki w ręku wchodził on z zapałem pomiędzy lud pragnąc rozświetlać mroki narodowych i społecznych zagadnień, a ztąd też w okolicy, gdzie On działał tak wiele obywatelskiego poczucia i obowiązkowości.

W organizacyi wyborczej, w rozwoju Kółek rolniczych i w wielu innych organizacyach naszych narodowych pozostaną trwałe ślady Jego światłej obywatelskiej współpracy. Dla przyspieszenia powolnego tempa w umysłowym rozwoju społeczeństwa polskiego nie skąpił nigdy czasu i mienia, gdzie były pewne widoki, a choćby tylko nadzieje pożytku. Ztąd też przed kilku laty, gdy powstała myśl stworzenia organu, któryby życie duchowe inteligencyi na postępowe pchał tory i skupiał je dla dobra ogółu, On był jednym z pierwszych, którzy się przygotowaniem poważnego dzieła zajęli. Dziełem tem miał być »Przegląd Poznański«. Dobre w pomyśle przedsięwzięcie, nie powiodło się wprawdzie, ale pozostały dwa roczniki tygodnika, w których artykuły ś. p. Dr. J. Stasińskiego zaliczyć trzeba do najlepszych i najwytrawniejszych.

Ś. p. dr. Józef Stasiński był szczerym typem polskiego patryoty o liberalnym, postępowem pokroju. Dążył śmiało naprzód, ale zawsze tylko tą drogą, która się zgadza z narodową łącznością i narodowym dobrem. Ztąd też gmach nasz społeczny tam, gdzie on przykładał rękę, nie nakruszył się w fundamentach swoich ale się wzmacniał i utrwalał.

Takim poznaliśmy Go na arenie publicznej, takim go żegnał dnia 11 bm. w wymownych słowach ks. Seichter w Konarzewie, przed złożeniem zwłok do grobu, dokąd mu towarzyszył szczery żal narodu, którego był dzielnym szermierzem, — pracowników, jego kierownictwu oddanych, którym był prawym i dobrym doradzcą, — rodziny licznej, której był rozumną i szlachetną głową.

Cześć jego pamięci!

Narodowiec.

W 34-tą rocznicę.

Miłość Ojczyzny — to Boże czucie,
Krzyże, cierpienia — palmą, zasługą,
Kto jej w ofierze oddaje życie —
Ten Matce synem i prawym sługą!

Dzisiaj niewielu, nie ma ich wcale,
Uczucie zmarło, brak nam sterników,
O bo mongoły — wrogie moskale —
Nie poskąpili Sybiru — stryków!

Trzydzieści cztery lat mija po sobie,
Jak pięciu Mężów Polsce ubyło,
W koronie chwały spoczęli w grobie —
Darząc w spuściźnie wiarą i siłą!

Dzielny **Traugut** — pragnął gorąco,
Wskrzesić nam Matkę w chwale, swobodzie,
Chciał ją przebudzić w letargu śpiącą —
Przepłacił życiem — za rząd w narodzie!

Krajewski wspierał radą i czynem,
Ukochał bliźnich z dala różnicy,
Zakończył życie chwały wawrzynem —
Wróg go zawiesił na szubienicy!

Chwilę przed kaźnią żegnając syna,
Choć serce ojca pękało z żalu,
Wyrzekł: »pamiętaj! przyjdzie godzina
Wzrastaj i pomścij się na moskalu!«

Toczyński również w tej samej wierze,
Wzgardził obawą — dla świętych celi,
Poświęcił życie — dał go w ofierze —
Tryumfem jego — stok cytadeli!

A **Jeziorański** pełen spokoju,
Dążył z innymi z śmiercią zbratany,
Nie żal mu życia, trudów i znoju —
Pragnął zdjąć z Matki sromu kajdany!

Żuliński kończył wyrok zbrodniczy,
Kroczy on śmiało i wzgardą pała:
»Odwagi bracie — na hańbę dziczy«
Temi go słowy siostra żegnała!

Tchnieniem miłości przyjął Bóg dusze,
W górze Niewiasta mówi spłakana:
»Synowie moi! śmierć i katusze
To miłość dla mnie — to za mnie rana!...«

Sami moskale patrząc na zbrodnię,
Łzę uronili i łzą żegnali
O bo straceni — patrzą swobodnie —
Patrzą z wysoka — co będzie dalej!

A jeśli widzą brak wiary w Boga,
Przytem niezgodę, karłowaciznę —
Zamiast się korzyć przy stopach wroga —
Lepiej pouczać lud — kochać Ojczyznę!!!

J. J.

Z Racławic.

Trzech synów Tarsza stary, pełnych ognia
Do ojczystej wyprawia ziemicy; [i wiary
Rzucą obcy zakątek, by wśród świętych [pamiątek
Za ojczyzną swej ulżyć tęsknicy.

»Idź Kazimierzu w Poznańskie, gdzie Bis- [marki tyrańskie
Każą wrogie nam uczcić sztandary;
Wstąp do tumu prymasów, słuchaj z da- [wnych to czasów
Co ci powie apostoł twej wiary.«

* * *

»Gdzie króluje bezprawie, idź z łzą w oku [Wacławie,
Wśród litewskich podumaj tam lasów,
Boga w Ostrej proś bramie, przemoc wro- [gów niech złamie
Da wolności doczekać się czasów.«

* * *

„Do krakowskiej hen! ziemi, dąż mój dro- [gi Jeremi,
Słuchaj jak tętni Zygmunt staruszek;
Dalej w drogę szczęśliwą, a przynieście [co żywo
Z pól ojczystych choć kwiatów wianuszek.“

* * *

Został wiarus sam w chacie, łka po sy- [nów swych stracie
Czując jak zwolna doń śmierć zbliża;
Słychać hałas u proga.... „Czyżby to on [na Boga
„To najpewniej głos mego Kazimierza.“

Syn się schylił do kolan: »Wracam z zie- [mi od Polan
„Wzrasta u nich wolności kwiat bujniej,
„U nich dusza spoczęła, na hymnie „Nie [zginęła“
„Żyją w wierze — narodowej spójni.“

Wkrótce Wacław też wrócił, do nóg ojcu [się rzucił,
. . . .
„To znak naszej wolności — blisko do [tej przyszłości
. . . .

Wieść ich dobra doleci — wraca doma [syn trzeci
Wśród dziejowych zamieszek, błyskawic,
Objął ojca za szyję, łkając mówił: „Już [żyje!“
„Ja wolność wam niosę z pod Racławic!“

Podał ojcu Jeremi, garstkę świętej dlań [ziemi,
Ten całował z czcią proch bohatera:
„Oto nasz liść wawrzynu, dalej syny do [czynu
„Odeń inna świta Polsce era.“

A. Stottko.

Kłusownik.

Andrzej Rola, zwany »Rudowłosym«, był kłusownikiem i od kilku lat robił straszne spustoszenia w okolicznych lasach. Był zaś tak zręczny i odważny, a zarazem przebiegły i ostrożny, że pomimo wszel-

kich usiłowań nie udało się nikomu pochwycić niebezpiecznego złoczyńcy. Stary borowy Paweł nie jednę noc przepędził na czatach — ale jeżeli znajdował się na prawo i był pewien, że dziś na pewno zdybie Andrzeja na gorącym uczynku, to Andrzej był na lewo i zabierał najpiękniejsze sarny i jelenie i śmiał się w duszy z borowego. Nienawiść pomiędzy tymi dwoma ludźmi dochodziła też do najwyższego stopnia, mianowicie, gdy Rudowłosy zaczął jawnie szydzić z swego przeciwnika. I tak przybił pewnej nocy kilka skór zajęczych do drzewa, stojącego tuż przy oknie sypialni leśniczego, innym razem położył na progu jego domu serce lisie! Tego było już zanadto. Paweł drżał ze złości i postanowił bądź co bądź ukarać niegodziwego człowieka. Obydwaj zaś wiedzieli bardzo dobrze, że nienawiść ta skończy się czy prędzej, czy później, śmiercią jednego z nich.

Pewnej nocy zimowej wyszedł Rudowłosy znowu na łup. Stał na małej polance w lesie, gdzie zwykle wychodziły sarny, i czekał z nabitą dubeltówką na ukazanie się upragnionej zdobyczy. Nagle pochwycił go ktoś za ramię.

— Mam cię nareszcie złodzieju! — krzyknął Paweł dziko, ściskając ramie kłusownika swemi żelaznemi rękami.

— Puść mnie! — syknął Andrzej.

— Oho! Nie tak prędko! Tym razem nie ujdziesz mi!

— Więc chcesz abym cię zabił?

— Spróbuj!

I straszna teraz nastąpiła walka. Andrzej był młody i zręczny, ale Paweł posiadał olbrzymią siłę, i on naturalnie musiał pokonać przeciwnika.

Andrzej widząc, ze jest zgubionym, dobył krótkiego noża myśliwskiego, a po chwili rozległ się okropny jęk..

Gajowy zachwiał się i upadł, ugodzony w samo serce!

— Zemściłem się — szepnął morderca.

Potem wyjął nóż z rany, otarł z krwi i uciekł.

Nazajutrz znaleziono trupa nieszczęśliwego Pawła. Zjechał sąd na miejsce zbrodni, i rozpoczęło się śledztwo. Andrzej, pewien, że go natychmiast zaaresztują, dziwił się niezmiernie, że minął dzień jeden i drugi, a o niego nikt nie pytał. Postanowił więc isć do wsi, aby zasięgnąć w tej sprawie wiadomości.

Zabitą zwierzynę oddawał zwykle pewnej starej kobiecie, wdowie, i matce kłusownika Jana. »Matka Barbara« zanosiła zdobycz do miasta i oddawała rzetelnie pieniądze Andrzejowi i Janowi. Do niej to więc poszedł teraz, będąc pewnym, że tam dowie się wszystkiego.

Ale zaledwie przestąpił próg nędznej izby, cofnął się zdumiony. Matka Barbara siedziała przy kominie i płakała głośno.

— Co się stało? — zawołał.

— Ach mój biedny syn! Żandarmi wzięli mi go właśnie!

— Czemu?

— Bo mówią — że — że on — zabił Pawła...

Andrzej zbladł.

— Opowiedzcie mi dokładnie całą rzecz — szepnął, zbliżając się do niej.

Jan, chociaż był niepoprawnym kłusownikiem, to różnił się jednak od swego przyjaciela lepszem sercem i łagodniejszem usposobieniem. Mieszkał we wsi ożenił się nawet i chodził czasem do karczmy. Ale i on nienawidził Pawła, i kilka dni przedtem kłócił się z nim publicznie, odgrażając mu się zemstą.

Ktoś powiedział o tem sędziemu, i dla tego aresztowano Jana, uważając go za prawdziwego mordercę. Zauważono nadto, że nad ranem wrócił z zabitą sarną i że mył przy studni nóż myśliwski. Wystarczało to aż nadto, aby go uznać winnym.

To też nikt mu nie wierzył, gdy przysięgał, że dnia tego nie widział wcale Pawła.

— »A jednak on go nie zabił« — kończyła Barbara swoje opowiadanie. — „Ja sama dopiero opowiedziałam mu o tem“.

Andrzej słuchał z zaciśniętemi zębami.

Jeżeli kogo kochał na świecie, to jednę tylko matkę Barbarę — jedyną istotę, która mu okazywała trochę przyjaźni i litości.

W drugim kącie izby siedziała żona Jana i płakała także.

— „Uspokójcie się“ — rzekł po chwili „Jan jest niewinny“...

— „Ach, ten nędznik, który zabił Pawła: Czemu się sam nie stawi przed sądem!“ — jękła Barbara. — „Jak może pozwolić, aby niewinny cierpiał za niego!“

— Kiedy go odwiozą do miasta?

— Jutro rano!

— No, nie płaczcie i nie traćcie odwagi — szepnął Andrzej i wyszedł.

Straszny niepokój ogarnął jego serce. Jan był uwięziony i miał ponieść ciężką karę, na którą nie zasłużył!

Matka i żona w rozpaczy. a on...

Gdy uniesiony nienawiścią wpychał nóż w serce Pawła, nie myślał o karze. i cieszył się, że go zaraz nazajutrz nie aresztowano. A teraz, gdy wiedział, że uwięziono Jana... I naturalnie wskażą go na śmierć...

Zimny dreszcz wstrząsnął jego członkami.

Przez całą noc biegał jak szalony po lesie. Rano wrócił znowu do wsi, chcąc widzieć, jak wywożą Jana do miasta... Około szóstej stanęło dwóch żandarmów przed domem sołtysa — wóz zajechał i Jan blady, jak śmierć, z skrępowanemi rękami wyszedł..

Andrzej krzyknął przerażony i uciekł do lasu.

* * *

Ale nie mógł się wcale uspokoić. Dniem i nocą dręczyły go straszne wyrzuty sumienia. Zdawało mu się ciągle, że patrzy na pień i topór kata i że głowa nieszczęśliwego Jana stacza się w otwartą trumnę. Co robić! Oskarżyć się samemu? W takim razie zamkną go do więzienia i nigdy już nie wypuszczą na wolność. Nigdy już nie ujrzy lasu, ani słońca.

I tak upłynęły całe dwa tygodnie. Barbara powiadała mu, że sprawa Jana ma przyjść przed następne sądy przysięgłych, a gdy nareszcie nadszedł ów dzień, udali się wszyscy nieomal mieszkańcy wsi do miasta, aby być obecnymi przy ogłoszeniu wyroku. Andrzej poszedł także.

Szalony strach przejął go na widok biednego Jana. Chudy, blady, podobny więcej do umarłego, niż do żywego, stał na środku sali, otoczony żandarmami.

Potem nastąpiły oskarżenia, obrony — mowa prokuratora, badania świadków, a wszystko wypadło na największą niekorzyść obwinionego, który stał z spuszczoną głową i zdawał się być zupełnie obojętnym.

— Wskażą go na śmierć — rzekł jeden z obecnych.

Zimny pot wystąpił na czoło Andrzeja.

Po chwili wyszli sędziowie do przyległego pokoju, a gdy wrócili zapanowała śmiertelna cisza na sali.

Prezydujący przeczytał wyrok. Jan miał być ściętym...

Wtedy podniósł się Andrzej. Z błędnemi oczami i strasznie wykrzywioną twarzą przeskoczył galeryą, za którą siedziała publiczność i zanim zdołano go zatrzymać, rzucił się do stołu prezydenta.

— Weźcie mnie! — krzyknął dziko — to ja zabiłem Pawła! Nie chcę, aby niewinny cierpiał za mnie!

Na sali powstał hałas i zgiełk nie do opisania.

Prezydent myślał z początku, że Andrzej postradał zmysły, ale obrońca Jana zbliżył się szybko do niego i kazał sobie wszystko dokładnie opowiedzieć.

Jana, który szalał z radości, wypuszczono natychmiast na wolność.

Trzy miesiące później toczyła się na tem samem miejscu sprawa Andrzeja. Sam prokurator pochwalił jego przyznanie się do winy i wniósł o 15 lat więzienia.

Sędziowie zgodzili się na to. *W.*

Tęsknota za ojczyzną.

Kiedy z oddali tęsknię do domu,
Zwiedzając obce kraje i miasta —
Nie mam się tutaj zwierzyć nikomu,
Z owej tęsknoty, co w sercu wzrasta.

Dziwię się ludziom i ich bogactwu,
Ale w mych myślach raj utracony —
Ale zazdroszczę wolnemu ptactwu,
Które powraca w rodzinne strony.

Jednemu tylko Bogu wiadomo,
Czy się w Ojczyźnie jeszcze ujrzymy,
Czy ujrzę chaty pokryte słomą
I z nizkich dachów pełznące dymy?

Czy ujrzę jeszcze ten zachód słonka,
I jasne zorze i świt poranny —
Czyli usłyszę brzęk tego dzwonka
Z kościołka — w święto Marji Panny?

Klekot bocianów za wsią na łące,
I na zagonach piosnkę żniwiarki,
I te żurawie w polu skrzypiące —
I wieczór tęskne tony fujarki?...

I czy też wszystkich tutaj zastanę —
I dom rodzinny — czy znajdę tu go?
Oddane serca — twarze kochane,
Których nie widzę tak długo! długo!

Tuchola.

W setną rocznicę urodzin poety, króla pieśni polskiej naszego nieśmiertelnego wieszcza

Adama Mickiewicza

(ur. 24 grudnia 1798 r., um. 1855 r.)

(Ciąg dalszy.)

Mickiewicz początkowo zapisał się na wydział matematyczno-fizyczny, t. j. miał się uczyć wyższych rachunków i o rozmaitych zjawiskach w przyrodzie, jak n. p. o elektryczności i t. p. Więcej jednak podobały mu się nauki o literaturze czyli piśmiennictwie polskiem i obcem, bardziej go zajmowała historya i nauki o pięknie, więc już w drugiem półroczu przepisał się na wydział literacki, uczył się więc wielu języków obcych, ale przedewszystkiem kształcił się gorliwie w języku i literaturze polskiej, bo wyznawał również tę zasadę, że: „cudze rzeczy wiedzieć, dobrze jest, a swoje potrzeba.“

Pracę pilną i gorliwą nad nauką uprzyjemniało mu grono szczerych i serdecznych przyjaciół, złożone z Zana, Czeczota, Malewskiego i Jeżowskiego. Ta szczupła grupa zacnych i szlachetnych młodzieńców otoczyła Adama tak gorącem braterskiem ciepłem serdecznem, że wśród nich czuł się jakby w rodzinie, w ich towarzystwie ożywiał się, był wesół i „dziwnie przyjemny.“ — Jak się poznał Mickiewicz z Zanem, widzieliśmy poprzednio; Czeczot był jego kolegą ze szkół nowogródzkich, a ci dwaj ułatwili mu zapewne poznanie się z Malewskim, synem rektora czyli kierownika uniwersytetu, i z Jeżowskim, który był z nich najstarszym i zawsze poważnym.

Wogóle z usposobienia i charakteru różnili się ci młodzieńcy wielce, każdy z nich przedstawiał odrębny typ, ale zdaje się, że właśnie ta różnorodność charakterów przy czystych jak kryształ duszach złożyła się na to, że razem wzajemnie się uzupełniali i tworzyli jakby bratnią rodzinę duchową.

Z pośród nich „Tomasz Zan miał wyjątkową naturę, jaka się rzadko ludziom od niebios dostaje. Była to dusza dziwnie harmonijna i pogodna. Łączył on w sobie i kojarzył wszystkie niemal przymioty swoich przyjaciół: spokój i rozwagę Jeżowskiego, uczuciowość Czeczota, wesołość i towarzyskość Malewskiego. Z twarzy jego promieniała ówa serdeczność i dobra wola, które mu serca wszystkich odrazu podbijały, a świadczyły wymownie o szlachetności, pogodzie i czystości jego duszy.“

Mickiewicz zaś w tem gronie był jakby jakąś istotą nadziemską, wyższą, był jakby kapłanem tego grona, to też nietylko go miłowano, ale i czczono zarazem. — „On pisał pieśni dla nas — powiada Domejko — jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą.“

Szczupła ta grupka przyjacielska nie myślała jednak wyłącznie tylko o sobie, o własnem kształceniu się i uszlachetnianiu ducha i serca. Ci zacni i nader rozumni młodzieńcy przyszli do przekonania, że obowiązkiem ich jest starać się również o to, aby jak najwięcej młodzieży żyło tak uczciwie, jak oni; tak gorliwie i sumiennie pracowało i kształciło się, jak ich grono; tak gorąco kochało ojczyznę i cały naród, jaką miłością pałały ich serca ku nieszczęśliwej Polsce.

W tym celu zawiązali oni z końcem roku 1817 Towarzystwo Filomatów czyli Towarzystwo miłośników nauk. Cel tego towarzystwa jeden z jego członków tak określa:

„Filomaci pod przysięgą zobowiązywali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież, zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach; ciągle, po skończeniu uniwersytetu udzielać sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie dozwolić gnuśnieć w bezczynności.“

Głównym twórcą tego stowarzyszenia był Tomasz Zan, Mickiewicz sam organizacyą się nie zajmował, bo nie miał do tego daru, ale koledzy w bardzo wielu najważniejszych sprawach się go radzili, „bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko.“ Za to cele towarzystwa umiał on reślić w pięknych pieśniach, które budziły wielki zapał i były pobudką do działania. Oto jedna z tych pieśni:

Hej radością oczy błysną
I wieniec czoło okrasi —
I wszyscy się mile ścisną.
Bo to wszystko bracia nasi.
  Braterstwa ogniwem spięci,
  Zdejmijmy z serca zasłonę;
  Otwórzmy myśli i chęci
  Swięte, co tu objawione!
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota!
  Ale kto jest w naszem gronie,
  Pomnij na przysięgę swoją
  I w każdej chwili żywota,
  Czy przy pługu, czy w koronie,
  Niechaj ci w umyśle stoją:
  Ojczyzna, nauka, cnota!

Członkowie towarzystwa zbierali się co 2 tygodnie lub w razie potrzeby częściej na posiedzenia. „Na posiedzeniach tych czytano literackie prace i naukowe rozprawy, w których przedewszystkiem przestrzegano czystości języka, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej ducha narodowego, tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość

POTWORY.

POWIEŚĆ.

w oryginalnem tłomaczeniu z francuskiego dla „Pracy“ przez W. D.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Dziewięć lat upłynęło od tego czasu, dziewięć lat niezakłóconego niczem szczęścia dla Ireny, Marcelego i Gizeli.

Marceli był przystojnym dwudziestoletnim młodzieńcem, po którym nie można było wcale już poznać nędzy i niedoli jego wieku dziecięcego, Gizela zaś piękną dziewczyną, o szlachetnym charakterze i czystem, niewinnem sercu. I — jak inaczej być nawet nie mogło, oboje młodzi pokochali się gorąco, i jedynem ich marzeniem było, połączyć się dozgonnym węzłem małżeńskim. Irena nie sprzeciwiała się bynajmniej tym życzeniom, znała Gizelę i była przekonaną, że ona jedna tylko zdoła uszczęśliwić ukochanego jej syna.

Za trzy miesiące miał się więc odbyć ślub młodej pary. Żadna chmurka nie zasłaniała pogodnego nieba przyszłości; zdawało się, że wszelkie cienie znikły, o Alfonsie bowiem żadnych nie było wieści. Irena zapomniała o nim zupełnie, będąc pewną, że dawno już umarł lub zginął w dalekim świecie wraz z swoim szatańskim sługą, Piotrem.

Nie przeczuwała biedna, jakie nowe niebezpieczeństwo groziło jej z tej strony!

Od kilku tygodni bawiła z narzeczonymi w Paryżu, w celu załatwienia rozmaitych spraw majątkowych, oraz zakupowania wyprawy. Pewnego dnia wyjechała znowu z Gizelą do modniarki — później zaś jeździły od jednego sklepu do drugiego, zabierając mniejsze paczki ze sobą, podczas kiedy większe odsyłano wprost do hotelu. Na końcu udały się do sławnego na cały świat magazynu au bon Marché.

Było to około szóstej wieczorem. Liczne latarnie oświecały ulice, na których lekka unosiła się mgła i które tak były przepełnione ludźmi, powozami i dorożkami, że tylko wolno i z narażeniem nieraz życia, można się było posuwać dalej.

Irena zauważyła, że twarz Gizeli pobladła, jak gdyby od wielkiego zmęczenia.

„Jesteś pewnie znużoną ciągłem jeżdżeniem?“ zapytała troskliwie.

„Tak, mamo, trochę!“

„Więc wracajmy do domu. Do Luvru pójdziemy na inny raz!“

„O, nie zważaj na mnie, droga mamo. Jestem wprawdzie trochę zmęczoną, ale to nic nie szkodzi!“

„Dobrze. Idź, wsiądź do dorożki i zaczekaj na mnie. W dziesięciu minutach będę gotową!“

„Jak sobie życzysz!“

„Bo hałas i gwar w sklepie zdenerwowały by cię jeszcze więcej. Ja sama czuję już zawrót w głowie!“

Gizela posłuszna i rzeczywiście niezmiernie zmęczona, wróciła do dorożki, stojącej w długim rzędzie innych dorożek przed magazynem. Irena spojrzała raz jeszcze na numer powozu i kupowała spokojnie dalej.

Nie upłynęło jeszcze dziesięć minut, gdy człowiek jakiś, należący widocznie do służby magazynu, niósł bowiem kilka paczek, zbliżył się do Gizeli i zdejmując czapkę, rzekł uniżenie:

„Pani baronowa Barne każe powiedzieć, że zostanie tu dłużej niż myślała. Pani masz wracać sama do domu, ona zaś przyjedzie później inną dorożką!“

„Nie,“ odpowiedziała młoda dziewczyna, „zaczekam tu na nią!“

„Ale pani baronowa mówiła, że pan Marceli mógłby się niepokoić...“

„Tak, to prawda. On już od dawna oczekuje nas!“

obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś miedzy członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc.“*)

Towarzystwo Filomatów zawsze było nieliczne, bo przyjmowano do niego tylko najdzielniejszą i najszlachetniejszą młodzież, ale mimo to znaczenie jego było nadzwyczaj wielkie i doniosłe. Każdy bowiem z członków tego stowarzyszenia pracował gorliwie nad tem, aby jak największe grono znajomej młodzieży pozyskać dla tych wzniosłych celów i dążeń, jakie sam wyznawał. W niedługim więc czasie już mnóstwo młodzieńców, choć nie należało do Filomatów, unikało za ich przykładem pijatyk, gry w karty i innych tym podobnych głupich i bezmyślnych zabaw, a poświęcało się gorliwej i sumiennej pracy naukowej w tym celu, aby kiedyś z pożytkiem pracować dla ojczyzny. Nie rozumie się przez to, aby ta część młodzieży wyłącznie tylko o naukach myślała, a unikała wszelkich zabaw, owszem urządzano też i zabawy, bo te dla młodzieży są prawie niezbędne, ale były to zabawy niewinne, piękne, rozweselające umysł i uszlachetniające serce. Do takich zabaw należały przedewszystkiem majówki i inne wycieczki.

Z pośród Filomatów najskuteczniej pracował dla sprawy Tomasz Zan, młodzian niezwykłej szlachetności i uczciwości, charakteru czystego jak łza, a przytem jeden z najgorętszych miłośników Ojczyzny. Słusznie o nim głosi studencka piosnka wileńska:

Bo gdzie zacność szanowana,
Któż zacniejszy jest nad Zana?

Pomimo, że sam był ubogim i musiał ciężko pracować na utrzymanie, ucząc drugich, spieszył chętnie jeszcze z pomocą innym kolegom, bywał na różnych zebraniach, a nawet zabawach koleżeńskich, aby z każdej sposobności korzystać i wszędzie zapalać w sercach młodzieży zamiłowanie cnoty i zapał do wytrwałej a niezmordowanej pracy dla lepszej przyszłości Ojczyzny.

Nic więc dziwnego, że młodzież lgnęła do Zana i przejmowała się jego wzniosłemi zasadami, bo on nietylko pięknie mówił i nauczał, ale sam był wzorem zacności, a w pracy trudno mu było zrównać. — Wspólnie z nim działali gorliwie również inni Filomaci, a mieli to głębokie i serdeczne zadowolenie, że praca ta nie poszła na marne. Już po dwóch latach takich usiłowań znaczna część młodzieży wileńskiej uważała za swój święty obowiązek pracę dla wspólnego dobra, pracę nad oswobodzeniem Ojczyzny z niewoli. — Nie myśleli Filomaci o urządzeniu zbrojnego powstania, bo choć młodzi, ale nad wiek rozumni (zwłaszcza Zan), pojmowali to, że w tak ważnej sprawie ludzie doświadczeńsi powinni rozstrzygać. Zadaniem ich było przedewszystkiem pokierować tak młodzieżą, aby z niej wyrośli obywatele, zdolni całe życie pracować dla dobra i korzyści społeczeństwa polskiego; a dopiero gdyby tego zaszła konieczna potrzeba, gotowi byli chwycić za broń i stanąć do zaciętej walki z wrogiem.

Młodzież, podobnie myśląca, za wspólnem porozumieniem się poczęła urządzać gromadne wycieczki w okolice Wilna, nazwane majówkami, bo się przeważnie w maju odbywały. Ile tam było radości, swobody i wesela, kiedy się ta brać ochocza, przejęta jednym duchem, jedną myślą, razem zebrała, trudno opisać. — Na utrudzonych marszem zuchów czekały już na cienistej łączce leśnej przygotowane mleko kwaśne i chleb z masłem (innych napojów tam nie używano), a po posiłku rozpoczynały się wesołe śpiewy, deklamacye wierszy, napisanych przez młodych poetów, zabawy i t. p.

Uczestników tych majówek nazywano zwykle „promienistymi.“ Nazwa ta wywodzi się od Zana, który był tego zdania, że wszelkie przymioty i szlachetne uczucia duszy odbijają się w oczach i jakby promionki czyli promienie rozchodzą się dalej, przenikają dusze drugich osób, a jeżeli te osoby są również dobre i szlachetne, to i z nich wychodzą takie same promionki, spotykają się z pierwszymi i łącząc się niejako, tworzą nad temi dwiema osobami jakby aureolę czyli światło prawdziwej przyjaźni lub miłości. Ponieważ zaś charakter Zana jaśniał wszelkiemi cnotami, więc nic dziwnego, że promionki duszy jego oświecały i przenikały szerokie koła zacnej, niezepsutej młodzieży wileńskiej.

„Promieniści“ tworzyli następnie rodzaj obszerniejszego stowarzyszenia młodzieży. Do stowarzyszenia tego mogła należeć bardzo liczna młodzież, obowiązki i warunki przyjęcia były tam daleko łatwiejsze, a zresztą było to stowarzyszenie jawne, zatwierdzone przez władze, więc przy przyjmowaniu na członków nie trzeba było tylu ostrożności. — Na czele stowarzyszenia stał Zan i otrzymał od kolegów przydomek „Arcypromienisty.“

Dzielniejsi i gorliwsi z pośród promienistych grupowali się znowu w innem nowem towarzystwie „Filaretów“ czyli „miłośników cnoty.“ Filareci mieli prawie wszystkie te same cele i zadania do przeprowadzenia, co Filomaci, a różnili się tylko tem, że przy wstępowaniu do towarzystwa nie składali przysięgi i łatwiej można było być przyjętym do Filaretów, niż do Filomatów. Każdy z członków obowiązany był tylko nie wyjawiać bytu towarzystwa przed obcymi „tak dla uniknięcia nieprzyjemności ze strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w cichości oddawali się naukom, zachowując między sobą braterstwo i oby-

*) Ustępy prozą, przytoczone w cudzysłowie, są wyjęte z dzieła J. Tretiaka: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie.“

„Tu jest kilka drobnostek“, dodał służący, składając paczki w powozie, które baronowa kupiła, i które pani masz zabrać ze sobą do domu. Dokąd ma doróżkarz jechać?

„Do hotelu badeńskiego!“

„Hotel badeński!“ krzyknął uprzejmy posługacz. Doróżkarz ujął lejce, uderzył konia batem, i w kilku sekundach zniknął powóz z Gizelą.

Młoda dziewczyna, oparta wygodnie o poduszki, przymknęła oczy i zaczęła marzyć o Marcelu i swem szczęściu przyszłem, nie zważając wcale, w jakiem kierunku doróżka jedzie. Po upływie kwadransu dopiero, gdy podług jej zdania powinna już być w domu, spojrzała uważnie przez okno, chcąc się przekonać, gdzie się właściwie znajduje. Koń biegł szybko, a domy, których nigdy jeszcze nie widziała, przesuwały się przed jej oczami. Zdawało jej się nawet, że rozpoznaje w mgle drzewa. Co to miało znaczyć?

Przestraszona, zapukała na woźnicę, aby go zapytać, dokąd jedzie. Może nie zrozumiał nazwiska hotelu i wiózł ją w zupełnie inną część miasta! Ale doróżkarz nie słyszał widocznie jej wołania i popędzał konia do coraz szybszego biegu.

„Stójcie! Stójcie!“ wołała Gizela, otwierając nareszcie drzwiczki i wychylając się z powozu.

„Co tam?“ zapytał woźnica, nie zatrzymując się wcale.

„Nie jedziecie przecież do hotelu badeńskiego! Zmyliliście drogę!“

Teraz doróżka stanęła.

„Zmyliłem drogę?“ powtórzył doróżkarz zdumiony.

„Naturalnie! Powinniśmy już dawno tam być!“

„Doprawdy! I ja tego nie uważałem! Byłem pewnie trochę zamyślony! Czemu mi pani nie zwróciła prędzej na to uwagi?“

Ależ od pięciu minut wołam i pukam a wy nic nie słyszycie!“

„Może być! Jestem cokolwiek głuchy — no, ale to nic nie szkodzi! Wynagrodzę bardzo prędko stratę czasu. Zawrócę zaraz i pojedziemy teraz innemi ulicami!“

Gizela uspokoiła się zupełnie; doróżkarz zmylił rzeczywiście drogę, nic więcej, nie było się więc czego lękać.

Powóz skręcił teraz w inną ulicę, której także nie znała, ale była to rzecz zupełnie naturalna. Nie przejeżdżała nigdy jeszcze tędy, więc też nie mogła znać ulic. Za kilka minut wrócę znowu do środka miasta!

Koń, którego dla powetowania czasu, bił woźnica niemiłosiernie batem, pędził z całej siły, a pomimo to nie zbliżali się jeszcze wcale do tej części miasta, którą Gizela znała.

Przerażenie dziewczęcia zwiększało się z każdą chwilą. Patrzała przez okno na nazwiska ulic, zupełnie sobie obcych, i doszła wkrótce do tego przekonania, że zamiast zbliżać — oddalali się coraz bardziej od miasta.

Nie namyślając się więc długo, otworzyła znowu drzwiczki, i zaczęła wołać na doróżkarza, aby stanął.

Ale w tejże chwili poznała, gdzie się znajduje. Powóz wyjechał teraz na pole Marsa, przed nimi zaś błysnęły światła na Trocadero — byli zatem już dosyć daleko za Paryżem.

Nie wiedząc prawie sama, co robi, stanęła na stopniu, zamierzając zeskoczyć wśród tej szalonej jazdy, gdy nagle, zupełnie niespodziewanie, doróżka zatrzymała się znowu.

Teraz, nie spojrzawszy już nawet na woźnicę, zaczęła Gizela wołać głośno o pomoc, ale po pierwszym zaraz krzyku, rzuciło się na nią dwóch mężczyzn, których poprzednio wcale nie widziała.

Nieszczęśliwa dziewczyna czuła, że wpadła w zasadzkę, i że jest straconą.

Jeden z napastników związał jej ręce, drugi zarzucił grubą chustkę na głowę, i tak związaną, bezwładną, umieszczono znowu w dorożce. Mężczyźni usiedli obok niej, i po chwili w dalszą ruszono drogę.

* * *

czajność. Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku złoty na miesiąc, a pieniądze obracano na książki, utrzymanie czytelni i niezbędne potrzeby.“

Stowarzyszenia te wszystkie wzajemnie się uzupełniały i tworzyły jakby jedną wielką kochającą się rodzinę. Do jakich ofiar były zdolne te bratnie dusze, niech choć małe wyobrażenie da następujący przykład: Jeden z członków tych stowarzyszeń Karol Kaczkowski po ukończeniu uniwersytetu na koszt rządowy miał jechać jako lekarz z polecenia rządu w głąb Rosyi na 6 lat. Tymczasem kiedy razu pewnego wrócił do swego mieszkania, zastał tam grono kolegów, czekających na niego z pismem od rektora uniwersytetu. Kaczkowski bierze pismo i czyta, że rząd, stosownie do jego prośby, przyjmuje zwrot 900 rubli (około 1.200 złr.) wydanych na jego utrzymanie podczas studyów — i uwalnia go od wszelkich obowiązków służby rządowej. Zdumionem okiem patrzy na wszystkich, co to ma znaczyć, bo on prośby takiej nigdy nie pisał i pieniędzy nie składał, aż tu wśród braterskich uścisków dowiaduje się od kolegów, że to oni złożyli swoje oszczędności (zebrane po większej części za lekcye) i w tajemnicy wykupili go od służby rządowej, aby nie potrzebował wyjeżdżać gdzieś daleko w obce kraje, ale aby tu na miejscu mógł poświęcić swoje zdolności i naukę na usługi rodaków, dla dobra Ojczyzny.

I nie dziwota, że tak piękne kwiaty bratniej miłości bliźniego i Ojczyzny pleniły się i roztaczały błogą i miłą woń wśród licznej drużyny młodzieńczej, kiedy pośród niej byli tacy mocarze ducha jak Zan i Mickiewicz. Pierwszy to wszystko organizował, łączył, ustawiał, że tak powiem — w szeregi, a kiedy już ten zastęp stanął niejako pod bronią, wówczas wodz wyższy, wódz duchowy, pieśnią wspaniałą, pełną ognia i zapału, porywał te hufce i wiódł do boju o „szczęście wszystkich,“ prowadził do walki z „gwałtem“ i przemocą...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ojczystych stron.

A czy znasz ty bracie młody...
W. Pol.

III.

KOŹMIN.

Koźmin należy bez wątpienia do najstarszych miast Wielkopolski; kroniki bowiem wspominają o wybudowaniu tamże kościoła w roku 990. We wieku czternastym właścicielem Koźmina był Jan Borkowicz; wystawił on zamek, z którego pozostała dotąd wieża, stojąca przy obecnem seminaryum nauczycielskiem.

Podobnie jak przy wielu innych starych zamkach, miały i tutaj istnieć podziemne ganki, które w razie oblężenia służyły do ucieczki mieszkańcom, zagrożonym zdobyciem. Wedle starego podania, ciągnął się podobny ganek półmilowej długości ze zamku koźmińskiego na południe aż do wsi Czarnego Sadu. Kronikarz miasta Koźmina twierdzi, że owe podanie jest bajką, bo ileżby budowla ta pochłonęła nakładu sił roboczych i materyałów, zwłaszcza, że musiałaby przechodzić pod łożyskiem rzeczki Orli.

Z rodziną Borkowiczów łączą się smutne wspomnienia: Maciek Borkowicz, brat Jana, założyciela zamku koźmińskiego, za zdradę i różne łotrowskie sprawy, skazany został na śmierć głodową przez Kaźmierza Wielkiego. Jan pałając zemstą urządzał różne knowania, plany jego wydano królowi, który magnata ściąć kazał, a dobra tegoż Koźmin i Czacz skonfiskował.

Kaźmierz Wielki otoczył murem miasto wraz ze zamkiem i umocnił fosami, lecz niedługo był Koźmin królewską własnością — monarcha bowiem podarował go dzielnemu rycerzowi Bartoszowi, jednemu ze swych ulubieńców. Bartosz otrzymał jeszcze warowny Odolanów, w którym później zamieszkał, oraz starostwo na Kujawach, przez co został jednym z najpotężniejszych panów polskich. Gdy po śmierci Kaźmierza Wielkiego siostrzeniec tegoż, Ludwik król węgierski, koronę polską otrzymał, rozpoczęły się smutne rządy zauszników. Bartoszowi, będącemu im solą w oku, odebrano zaraz pod błachym pozorem kujawskie starostwo. Niedługo potem w roku 1381 schwytał Bartosz 59ciu Francuzów, którzy się udawali do Krzyżaków i osadził ich we więzieniu. Z tej sposobności skorzystał Zygmunt, zięć króla Ludwika, ówczesny margrabia brandenburski, późniejszy cesarz niemiecki, wielki przyjaciel Zakonu, i urządził wyprawę na Koźmin, który zdobył i zajął swym wojskiem. Po śmierci Ludwika (r. 1382) nastąpiło porozumienie między Zygmuntem i potężnym jeszcze Bartoszem.

W początkach XV stulecia należał zamek koźmiński wraz z dobrami do znakomitego rodu Górków. W r. 1409 powstał w mieście cech tkacki, któremu w r. 1444 Łukasz Górka nadał przywilej. Jeden z tej rodziny, prawdopodobnie Łukasz, przebudował i powiększył znacznie zamek koźmiński przez dodanie dzisiejszej środkowej części.

Po r. 1450 był dziedzicem Koźmina Hińcza z Rogowa, tenże sprzedał swą własność w r. 1470 Arcybiskupowi Janowi Gruszczyńskiemu. Brat tegoż Arcybiskupa, do którego później Koźmin należał, przybrał sobie nazwisko: Koźmiński.

W wieku XVI przeszedł Koźmin raz jeszcze na własność Górków, a wraz z nimi zawitała tamże reformacya. Przy podziale familijnym dostał się zamek z dobrami Andrzejowi Górce, zaciętemu zwo-

---

Marceli o siódmej wrócił do hotelu, a ponieważ Irena i narzeczeni jadali zwykle obiad w swoich pokojach, przeto służący po raz trzeci już pytał, czy może nakrywać stół do obiadu. Za każdym jednak razem odpowiadano mu, że panie jeszcze nie wróciły.

Marceli, chociaż dosyć dotychczas spokojny, zaczął się w końcu dziwić, że matka i Gizela tak długo zostaje dziś na mieście. Wiedział, że obie panie wyjechały za sprawunkami, ale przyrzekły o szóstej być w domu. Tymczasem teraz było już po siódmej a one nie wracały!

Po raz dwudziesty może spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do ósmej i kelner ukazał się znowu, pytając, czy może podać obiad.

„Jeszcze nie,“ odrzekł Marceli, a dziwny niepokój ogarnął go nagle. „Czy tylko nie spotkało ich jakie nieszczęście!“

„O, niech się pan baron nie obawia,“ pocieszał kelner. „Panie zatrzymały się w jakim sklepie trochę dłużej — ale ja w każdym razie zacznę stół nakrywać!“

„Dobrze!“

„Gdy panie wrócą, będzie już wszystko gotowe. Myślę, że po tak długiem jeżdżeniu i bieganiu zjedzą obiad z wielkim apetytem.“

Służba zajęła się więc natychmiast przygotowaniami do obiadu, Marceli zaś, zaniepokojony do najwyższego stopnia, biegał od okna do okna, wypatrując sobie nieomal oczy za matką i narzeczoną, ale niestety, napróżno!

Najwięcej męczyła go bezczynność, na jaką chwilowo był wskazany. Gdyby przynajmniej wiedział, dokąd się matka z Gizelą wybierały! Ale o tem wcale mowy dziś nie było, gdzież ich więc miał szukać? W jakich sklepach pytać o nie? Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak uzbroić się w odwagę, i czekać cierpliwie.

Czekał, i czekał bez końca. Dlaczego one nie wracały? Teraz był już pewnym, że spotkało je nieszczęście jakieś, inaczej bowiem nie umiał sobie tej sprawy wytłomaczyć.

A może też kelner miał słuszność? Może spóźniły się tylko, bo cóż mogłoby im się stać na ulicy, wśród tylu tysięcy ludzi? Nagle stanął i wytężył słuch — na schodach szedł ktoś. Po chwili otworzyły się drzwi i matka jego weszła szybko do pokoju.

„Nareszcie!“ zawołał biegnąc ku niej. Ale Irena cofnęła się żywo.

„Gdzie Gizela?“ zapytała.

„Gizela?“ powtórzył przerażony.

„Czy nie wróciła do domu?“

„Nie widziałam jej! Przecież była z tobą, mamo...“

„Ze mną? Wyjechałyśmy wprawdzie razem, ale...“

„Na Boga! Co się stało?“

„Nie wiem!“ odrzekła Irena. „Ja byłam w składzie, ona zaś miała zaczekać na mnie w dorożce. Gdy jednak wyszłam ze składu, nie znalazłam już ani dorożki, ani Gizeli!“

„Może nie dojrzałaś jej, mamo! Na dworze ciemno już, na ulicy tyle ludzi, jak łatwo można.....“

„O nie! Szukałam długo, czekałam, przeglądałam wszystkie dorożki, ale Gizeli nie mogłam odszukać!“

„Więc co się z nią stało!“ jęknął Marcel załamując ręce.

„Uspokój się, mój chłopcze. Może ona wróci za chwilę!“

„Myślisz mamo? Ach, nie wierzysz sama w to, co mówisz, bo oczy twoje pełne łez, i jesteś tak samo przerażoną, jak i ja!“

„Z początku przeląkłem się istotnie, ale teraz...“

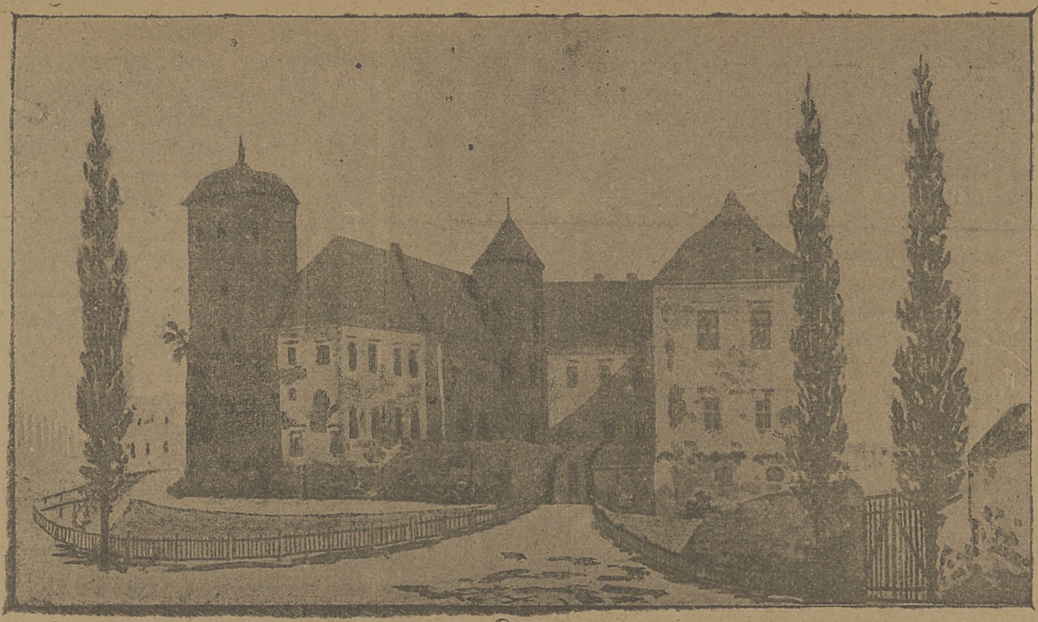
Irena przerwała — sama bowiem nie wiedziała już, co mówi.

„Teraz?“ zawołał Marceli. „Każda minuta oddala ją od nas! A jeżeli — jeżeli — ją — porwano...“

Twarz Ireny śmiertelną pokryła się bladością, w tej chwili bowiem przyszło jej na myśl wykradzenie Marcelka.

lennikowi nauki Kalwina, którego staraniem odbył się tutaj wielki synod polskich desydentów. Wowym synodzie brał także czynny udział przyjaciel Andrzeja: Stanisław Grzebski, późniejszy profesor matematyki przy Wszechnicy Jagiellońskiej.

Andrzej Górka starał się bardzo o pomyślność Koźmina; w r. 1565 otrzymał on od Zygmunta Augusta przywilej na jarmarki, prócz tego uzyskał Koźmin inne przywileje, a mianowicie prawo karania śmiercią.



Zamek w Koźminie przed przebudowaniem.

Po Andrzeju Górce odziedziczył dobra koźmińskie jego siostrzeniec Stanisław Czarnkowski, lecz tenże sprzedał je niebawem Weiherowi, członkowi znakomitej rodziny, pochodzącej z okolicy Gdańska. W owym czasie wzrósł obszar dóbr koźmińskich do znacznej wielkości, prócz zamku i miasta należały doń dobra: Orla, Lipowiec, Borzęcice, Galewo, Walkowo, Kaniewo, Budy i Olędry; cały ten majątek wydzierżawił starosta Dymitr Weiher w r. 1618 Jaroszowi Bronikowskiemu za roczną opłatą 21,000 złp.

Po Weiherach właścicielami Koźmina byli Przyjemscy. W r. 1623 przyjmował tutaj Stanisław Przyjemski króla Zygmunta III, który naonczas wracał z Gdańska wraz ze synem Władysławem; przyjęcie było świetne i król był z niego zadowolony.

Przez Przyjemskich wiara katolicka doszła tutaj do dawnego znaczenia. Proboszcz Gajewski wystawił w r. 1623 kościół Bernardyński, zaś w r. 1671 odnowiono kompletnie najstarszy kościół Koźmina.

Jednym z najszlachetniejszych członków tej znakomitej rodziny był Aleksander Przyjemski, zmarły w r. 1624; przy jego pogrzebie lament i płacz biedaków zagłuszył głos dzwonów — tak wielką była boleść po zmarłym dobroczyńcy. Niezepsute jego zwłoki spoczywają w sklepach parafialnego kościoła, on sam zaś był uważany za świętego.

Przyjemscy wybudowali południowe skrzydło zamku, ich herb Rawicz: panna jadąca na niedźwiedziu z rozpuszczonemi włosami, z koroną na głowie, widnieje dotąd na szczycie parafialnego kościoła.

Zabawna legenda tłómaczy ten herb niezwykły: Po potopie jedna z wnuczek Noego, z obawy przemoczenia nóg, wyjechała na niedźwiedziu z korabiu na Boży świat; od niej to mają pochodzić wszyscy tym herbem się pieczętujący.

Jeden z Przyjemskich założył miasto Rawicz.

Ciężkie klęski spadły na Koźmin przez szwedzkie wojny; kilkakrotnie łupił i palił nieprzyjaciel nieszczęsne miasto — na domiar złego wybuchły dzikie prześladowania czarownic, wskutek czego spalono lub utopiono kilka kobiet.

Przyjemscy dzierżyli Koźmin aż do połowy XVIII wieku, poczem nabywcą miasta i dóbr został książę Jan Kaźmierz Sapieha, a po nim syn jego Piotr. Ostatni wsławił się różnemi dziwactwami; o nim krążyło i krąży dotąd wiele anegdot, z których jedna zdaje się być dość prawdziwą:

Książę Piotr Sapieha lubił przestawać z niższą szlachtą. Razu pewnego przyjął w odwiedziny jednego szlachcica, co konno do niego przybył. Sronek gościa wpadł w oko jego książęcej mości, a gdy się obaj węgrzynem zagrzali, naparł się magnat kupienia tego konia, na co atoli szlachcic nie chciał się zgodzić.

Rozgniewany Sapieha wydał po cichu rozkaz, by śronkowi ogon aż po nasadę ucięto; podpiły szlachcic spostrzegł swą krzywdę dopiero w domu, zgrzyzł gniew, lecz zemsty nie zaniechał.

Niedługo potem zajechał książę wspaniałą czwórką przed dom owego szlachcica; tenże przyjął znakomitego gościa tak serdecznie, jak gdyby nic złego między nimi nie było zaszło. Po sutej libacyi zabrał się Sapieha do powrotu; gdy konie zajechały, spostrzegł z przerażeniem, że miały górne wargi tak obcięte, że całe kły były widoczne. Na ten widok odezwał się szlachcic ze zimną krwią: „Konie waszej książęcej mości śmieją się z mego śronka, że mu niedawno ogon ucięto!“

„Dziecko drogie! szepnęła ze łzami w oczach, „nie mów czegoś podobnego! Któżby ją miał wykradać?“

„Ja nie wiem, a pomimo to.... Może to *on*, mamo!“

Irena zadrżała.

„Co?“ — zawołała bez tchu nieomal, „co ty mówisz! Kto....“

„Zdaje mi się, mamo, że i w tobie budzi się to samo podejrzenie!“

„Ależ to szaleństwo!“

„A ja jestem pewien, że ten człowiek wydarł mi Gizelę!“

„Jaki człowiek?“

„Alfons!“

„Tracisz chyba zmysły! On już nie żyje, a chociażby żył, to dlaczego miałby to uczynić? Jakiż stosunek łączy go z Gizelą? Żaden!“

„A dlaczego wydarł mnie wówczas tobie? Nie, nie, ja wiem, że jesteś przekonaną o tem! Ten łotr odważa się na wszystko! On pragnie zniweczyć moje szczęście, aby się na tobie pomścić!“

„Ach nie myśl o tem,“ prosiła Irena. „Kto ci zresztą mówi, że Gizelę porwano? Ona wróci z pewnością! Słuchaj, idzie ktoś! Może to...“

Ale zamiast gorąco oczekiwanej Gizeli, wszedł znów kelner do pokoju, ze zapytaniem, czy teraz nareszcie może podać obiad, widząc zaś niepokój i wzruszenia swoich gości, ośmielił się zapytać, czy baronowa jeszcze nie wróciła?

„Nie! Panna Gizela została dziś na obiedzie u swych znajomych“, odrzekła Irena. „Siadajmy do stołu!“

Ani ona jednak, ani Marceli nie myśleli dziś o jedzeniu. Służący wynosił potrawy nietknięte.

„Co robić!“ powtarzał Marceli z rozpaczą. „Czy donieść o tem policyi? Cóż to pomoże! Czuję bardzo dobrze, że Gizela na wieki dla mnie stracona! Szczęście moje nie trwało długo“.

Irena była także ogromnie niespokojną, chociaż nie przyznawała się wcale do tego.

Co się mogło stać z ową biedną dziewczyną, jakaż przyszłość czekała ją, jeżeli rzeczywiście wpadła w ręce tego potwora, Alfonsa? A nieszczęśliwy syn jej! Co się z nim stanie? Czyż Bóg nie przestał ich jeszcze doświadczać i nawiedzać coraz to innemi troskami i kłopotami?

Matka i syn tak byli pogrążeni w smutnych, rozpaczliwych myślach, że nie zauważyli wcale wejścia służącego, który trzymał jakiś papier w ręku.

„List dla pani Costalli“, rzekł podając jej wytworną kopertę.

Irena zadrżała, gdy usłyszała to nazwisko. Szybkim ruchem otworzyła kopertę i poznała natychmiast pismo swego kuzyna i męża.

„Od kogo jest ten list?“ zapytał Marceli po odejściu służącego.

„Od niego! Od Alfonsa!“

„Domyślałem się tego. Więc on żyje, a Gizela... Czytaj, mamo! Czytaj prędko!“

Zaledwie Irena rzuciła okiem na pierwsze słowa, krzyknęła głośno i zerwała się z krzesła.

„Co on pisze?“ pytał Marceli w najwyższem uniesieniu.

Ale Irena wsunęła list do kieszeni, i zanim się Marceli spostrzegł, schwyciła kapelusz i rękawiczki.

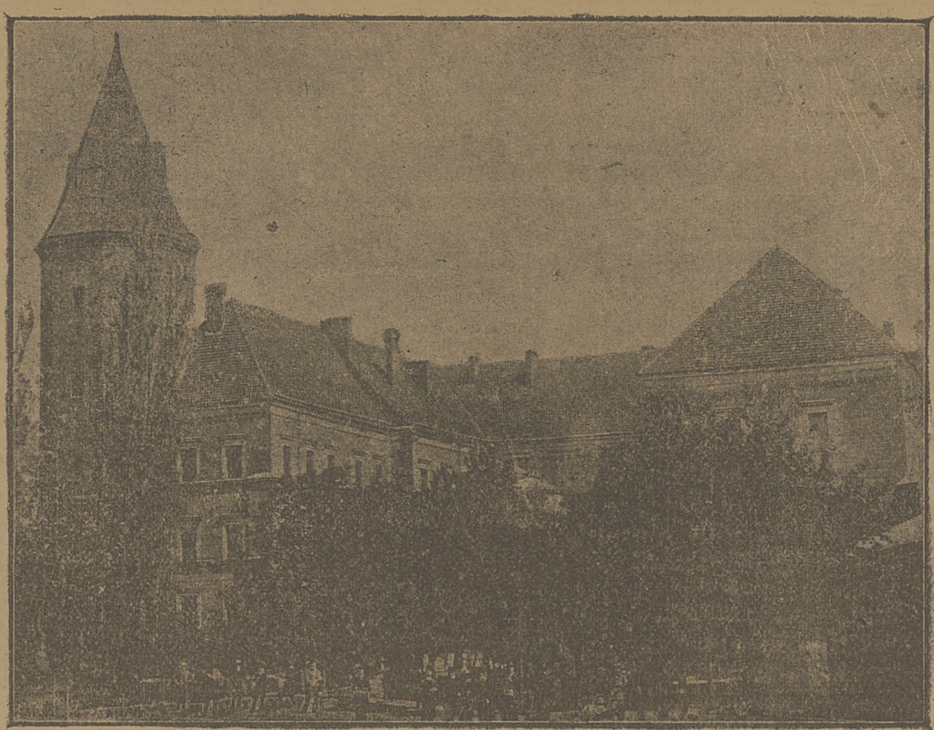
„Alfons porwał rzeczywiście Gizelę!“ zawołała, a oczy jej zapłonęły złowrogim blaskiem. „Ale będzie musiał oddać ci narzeczoną, a ja pomszczę ją i ciebie!“

I nie czekając dłużej, wybiegła z pokoju.

Marceli pospieszył za nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W południowo-wschodniej stronie miasta, gdzie dziś są łąki nad Orlą, były niegdyś wielkie rybne stawy; ponieważ w porządku były utrzymywane, a ryb Sapieha sprzedawać nie dozwolił, miał więc ich pod dostatkiem i to we wyborowych gatunkach. Bogactwo to znęciło różnych złodziei; zaczęli wyławiać ryby z takim skutkiem, że się ich liczba poczęła gwałtownie zmniejszać. Wkrótce dowiedział się o tem książę, a zapaławszy wielkim gniewem, rozkazał swym kozakom uciąć głowę każdemu złodziejowi, schwytanemu na gorącym uczynku. — Niedługo potem, wypełniając gorliwie rozkaz pański, przynieśli kozacy uciętą głowę, czem książę tak się przeraził, że odtąd ryby zupełnie mu się zbrzydły.



Zamek w Koźminie po przebudowaniu.

Pruski oficer, baron v. Gaudy, przebywając około roku 1830 w Koźminie, ułożył poemat pod tytułem: „Zemsta Sapiehy.“ Wiersz ten, dawniej dość znany, nie opiera się na prawdzie, w głównej części jest naśladownictwem poematów Słowackiego: „Jan Bielecki“ — niewarto więc go przytaczać.

Trzeciego maja roku 1791 ogłoszoną została sławna konstytucya. Zniesiono liberum veto i wiele innych zgubnych urządzeń, mianowicie dawną obieralność królewską, odtąd miał dom saski, po śmierci Stanisława Augusta, panować w Polsce. Natomiast przyznano innowiercom prawa obywatelskie, a władzę wykonawczą oddano w ręce króla i odpowiedzialnych ministrów.

Do tych patryotów, którzy wspaniałą tę konstytucyą popierali całemi siłami, należał także Piotr Sapieha. Niestety już w r. 1792 powstała osławiona konfederacya targowicka pod opieką carowej Katarzyny II; większa część magnatów i oszukanej szlachty przystała do niej, wraz z nimi chwiejny Stanisław August; piękne nadzieje patryotów jak sen się rozwiały.

Zdaje się, że książę Piotr Sapieha brał udział w bitwie pod Dubienką (17 lipca 1792), gdzie się tak chlubnie odznaczył Kościuszko, walcząc przeciw moskiewskiej przemocy. Nie mogąc przeboleć utraty ojczyzny oraz szyderstwa przeciwników, pan na Koźminie opuścił kraj udając się do Drezna i wkrótce potem umarł. Jego spadkobiercy sprzedali w r. 1793 Koźmin hr. Kalkreuth, który znów w r. 1796 odstąpił ten majątek swej żonie Karolinie za sumę 358,333 talarów.

Wraz z resztą Wielkopolski należał Koźmin od r. 1793—1807 do Prus, a później do Księstwa Warszawskiego (1807 do 1815.)

Gdy po upadku Napoleona I w roku 1815, rząd pruski zajął znów Wielkopolskę i utworzył prowincyą pod nazwą: Wielkie Księstwo Poznańskie, przeniesiono tutaj z Pyzdr urząd wywiadowczy, mieszcząc go w zabranym poprzednio klasztorze Bernardyńskim. Miasto otrzymało także wojskową komendę złożoną ze 100 ludzi, którą później zmniejszono do 40.

Od r. 1818 był dziedzicem Koźmina syn wyżej wzmiankowanego hr. Kalkreutha, Fryderyk Wilhelm. W r. 1822 zniszczył pożar znaczną część miasta: 165 domów mieszkalnych leżało w gruzach, a wielu mieszkańców było bez dachu. Nieszczęśliwym pogorzelcom przyszedł w pomoc hr. Kalkreuth, a zwłaszcza jego małżonka, hrabia podarował im też stary mur miejski, który wnet rozebrano.

W r. 1836 kupił rząd dobra koźmińskie za cenę 400,107 talarów, lecz wnet je rozdzielił, zamek przeszedł na własność posiedziciela ziemskiego Grätza.

Nowe prawo miejskie otrzymał Koźmin 19 sierpnia 1837.

Zamieszki w r. 1848 nie oszczędziły także Koźmina, Polacy urządzili w zamku skład broni i mieli w nim zebrania.

Po zabiciu kilku pruskich żołnierzy, zdobył major Johnston miasto, przyczem rozbił oddział powstańców idący od Borku na pomoc zagrożonym; w utarczce miało zginąć 2 żołnierzy a 4 ponieść rany. Po opasowaniu miasta otoczył major zamek i zmusił do odwrotu powstańców tamże będących; dzięki rozkazom jenerała Willisena obyło się bez większego rozlewu krwi. Przed odejściem wrzucili powstańcy wszelką broń do bagnistego, krzewami zarosłego rowu.

W roku 1855 nabyło prowincyonalne kolegium szkolne w imieniu fiskusa zamek z dziedzińcem i ogrodem od właściciela Grä za za cenę 9000 talarów.

Rząd postanowił przebudować zniszczony zamek i zamienić go na protestanckie seminaryum nauczycielskie. Przebudowanie wymagało znacznego kapitału, nie spieszono się z niem bynajmniej, daremnie czynił starania ówczesny burmistrz Rex, sprawa ciągła się długie lata. W roku 1860 uchwalił wreszcie minister koszta budowli, które wedle sporządzonych planów i kosztorysów wynosiły sumę 35,700 talarów. Prace trwały całe trzy lata, aż je wreszcie wykończono w r. 1865; otwarcie nowego seminaryum odbyło się 20 września t. r.

Personał nauczycielski składa się z dyrektora i sześciu nauczycieli, w zakładzie są 3 klasy, liczba uczni wynosi około 95, którzy po większej części mieszkają w samym gmachu.

W seminaryum jest także szkoła elementarna, gdzie nauk udzielają starsi seminarzyści, kształcąc się praktycznie w swym zawodzie.

W r. 1867 założoną została w Koźminie: prowincyonalna szkoła ogrodnicza; pomimo nazwy zakres jej działalności był dawniej bardzo ograniczony, służył bowiem tylko protestanckim seminarzystom.

Sama szkoła mieściła się w budynku stojącym w seminaryjskim ogrodzie, obecnie z tego domu pozostały tylko ściany, miejsce zaś służy za inspekta, w których zwracają uwagę piękne drzewa brzoskwiniowe oraz szpalery z drzewek owocowych.

Po ostatniej wojnie niemiecko-francuskiej nie wróciła już do Koźmina dawna załoga wojskowa, opustoszałą stajnią i ujeżdżalnią zakupiła władza prowincyonalna, celem umieszczenia tamże szkoły ogrodniczej. Po zupełnem przebudowaniu, co nastąpiło dopiero w roku 1877, przeniesiono doń zakład powiększając go znacznie. Prócz mieszkania przełożonego i sypialni uczni, jest w nim jeszcze pokój szkolny, gdzie nauk udzielają: przełożony szkoły, nadogrodnik i kilku profesorów seminaryjskich. Uczni jest obecnie tylko 15, każdy aspirant musi pochodzić z W. Ks. Pozn. oraz ukończyć szkołę elementarną, aby być przyjętym do zakładu.

Plan nauk obejmuje fachowe i ogólne wiadomości, jako to: uprawa warzyw, nauka o drzewach, nauka o roli, o kwiatach, o owocach, zoologia, botanika, język niemiecki, rachunki, geografia i rysunki. Cały zakład obejmuje 25 mórg obszaru; prócz wielkich szkółek drzew owocowych, alejowych i parkowych są także kwietniki oraz ogród warzywny; w cieplarni wyszczególniają się palmy i różne egzotyczne rośliny.

Pod zarządem zakładu jest także ogród seminaryjny, składający się z ogrodu warzywnego i sadu.

Większe nadzieje od szkoły samej rokują kursa ogrodnicze tutaj urządzone dla nauczycieli elementarnych; kursa te dzielą się na wiosenne i jesienno-latowe i służą uczestnikom do obznajmienia się z drzewami owocowemi, z prowadzeniem sadów, z użytkowaniem owocu itp.

Inne kursa istnieją tu także dla dozorców szosowych.

Przez te zakłady stał się Koźmin miastem, mającem w prowincyi wielkie znaczenie, ztąd bowiem szerzy się znajomość ogrodnictwa, tak ważna dla naszego społeczeństwa.

Ludności miał Koźmin w początkach naszego wieku około 2000, liczba ta wzrosła do r. 1837 do 3437, wskutek zamieszek cofła się znacznie, jeszcze w r. 1861

wynosiła 3348, zato w ostatnich latach ciągle wzrasta, do czego się zapewne przyczyniły wyżej wzmiankowane zakłady.

Obecnie liczy Koźmin około 5000 mieszkańców. *Kronikarz „Pracy.“*

Wiadomości.

„PRACĘ,“

która zapisaną jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II t. poln. Nr. 86), ***najwygodniej zapisać na poczcie.***

Już w przyszłym numerze rozpoczniemy druk wielce zajmującej powieści pod tytułem:

„Bez wyjścia“

przez Włodzimierza Trąpczyńskiego.

Powieść „Bez wyjścia“ osnutą jest na faktach prawdziwych z niedalekiej przeszłości a terenem — nasza Wielkopolska ukochana.

W powieści „Bez wyjścia“ przesuwają się przed naszemi oczyma liczne znane rodziny pierwszych domów Wielkopolski.

Powieść powyższa jest bardzo zajmującą, przy której czytaniu wzbudzą się w czytelniku na wstępie gorzkie wspomnienia a potem współczucie i żal serdeczny.

KTO

dotąd jeszcze nie jest czytelnikiem naszego pisma a pragnie mieć zapowiedzianą powieść

„Bez wyjścia,“

ten niech natychmiast idzie na pocztę i zamówi sobie

„Pracę“ z Poznania.“

Abonament wynosi

tylko 1 mrk.

Szanownym czytelnikom komunikujemy niniejszem, iż liczba abonentów z dniem dzisiejszym przekroczyła już liczbę 4000.

Zwolennikom, którzy się przyczynili do rozwoju naszego pisma, niniejszem serdecznie dziękujemy.

Przy tej sposobności podajemy zarazem, że powieść „Potwory“ już wyczerpana.

Kto zatem pragnie punktualnie i w całości odbierać już w przyszłym numerze nowo zaczynającą się powieść „Bez wyjścia. a nie jest jeszcze abonentem, ten niech się pospieszy na pocztę z odnowieniem przedpłaty.

Tylko **1 mrk.** nie jest majątkiem, poświęcić ją może choćby nawet najbiedniejszy.

Rubrykę »Chleb dla swoich« odkładamy do następnego numeru.

Pana Paszlińskiego, *autora poematu „To on,“ prosimy o łaskawe podanie dokładnego adresu, tak samo prosimy o adr. p. Łukowskiej,* autorki artykułu »Mickiewicz.«

Fabryka pierników p. A. Markiewicza w Kostrzynie, współzawodnicząca w wyrobach swoich z pierwszorzędnemi firmami niemieckiemi w Toruniu, jest jednem z przedsiębiorstw naszych zwracających coraz więcej na siebie uwagi. Mieliśmy niejednokrotnie sposobność oceniać fabrykaty p. Markiewicza znając już fabrykaty t. zw. toruńskie z dawniejszych czasów i nabraliśmy przekonania, iż one w niczem nie ustępują konkurencyjnym wyrobom niemieckim a w niektórych gatunkach wydawały nam się o wiele smakowitszemi. Tem spostrzeżeniem dzielimy się z naszymi czytelnikami na korzyść wydoskonalającej i rozrastającej się coraz bardziej *firmy p. A. Markiewicza w Kostrzynie.*

Szanownym czytelnikom zwracamy uwagę na nowo założoną polską firmę »Havana,« (dalsze patrz w dodatku zaraz na wstępie.)

Towarzystwa polskie w Kolonii baczność! Pp. Wacław Buczkowski z Czerniejewa i Franciszek Kuczma z Gniezna obaj obecnie na wychodźtwie w Kolonii w stałem zajęciu (bei R. Friedrich Rothgerberbach Nr. 68 I) tęskniąc za ukochaną mową ojczystą — pragną przystąpić do jakiego bądź polskiego towarzystwa tamże, niemając atoli znajomości, udali się rodacy do naszego pisma z prośbą, by takową naszym braciom w Kolonii zakomunikować. Mamy nadzieję, że polskie towarzystwa w Kolonii całem sercem przygarną rodaków do siebie. Więcej takich wiarusów — a będzie lepiej!

Górą Gdańsk! *Towarzystwo „Jedność“ w Gdańsku uchwaliło i zaabonowało 30 egzempl. naszego pisma na bieżący kwartał.* Czołem! niech żyje »Jedność.«

Nowy cios! *Redaktora naszego pana Szymańskiego skazano na zapłacenie 300 m. kary za artykuł — o kolonizacyi — zamieszczony w „Pracy.“*

ŚLUBY.

W zeszły wtorek pobłogosławił w Kłecku X. proboszcz Piotrowski związek małżeński pomiędzy panną Anną Biedermann a rodakiem p. Wilhelmem Galke. »Szczęść Boże młodej parze!«

Dnia 4 października został pobłogosławiony w kościele św. Mikołaja związek małżeński pomiędzy panną Martą Filisiewicz a panem Walentym Gostańskim z Chełmiec. Aktu ślubnego dokonał X. Kurzawski. »Szczęść Boże młodej parze!«

JUBILEUSZE.

Koronowo. Nauczyciel p. Gabor we Wudzyniu obchodził 50-tą rocznicę urzędowania.

Chorzów. Od lat 50 sprawujący duszpasterstwo w naszej parafii radzca duchowny ks. Kania obchodzi 80-letnią rocznicę urodzin. Ad multos annos!

Kościan. Przewielebna Siostra Teresa hr. Ostrowska, przełożona tutejszego Zakładu Sióstr Miłosierdzia, obchodziła w wtorek 50letni jubileusz złożenia ślubów zakonnych. Na uroczystość tę przyjechał z Poznania ks. biskup dr. Likowski, który odprawił mszą św. na intencyą Jubilatki, dalej Wizytatorka Zakonu Sióstr Miłosierdzia w towarzystwie kilku zakonnic. W imieniu Towarzystwa Pań Miłosierdzia prezydentka p. hr. Żółtowska z Jarogniewic wręczyła Jubilatce wspaniały obraz św. Teresy. »Szczęść Boże nadal!«

Kontrole wojskowe. Mogilno. Tegoroczne kontrole jesienne dla wojskowych odbędą się w powiecie mogilniskim w następujących dniach: w Trzemesznie dnia 2 listopada przed południem o godz. 10; w Gębicach w piątek dnia 4 listopada o godz. 10 przed poł.; w Mogilnie dn. 5 listopada o godz. 10 przed poł.; w Pakości dnia 7 listopada o godz. 10 przed poł.

Panna Eleonora Jasinska z Owińsk otrzymała pozwolenie rejencyjne sprawowania obowiązków nauczycielki w obw. rej. poznańskiej.

Rozmaitości.

Ludność Europy. Podług ostatnich obliczeń statystycznych za rok 1897, ludność Europy wynosi 380 milionów, podczas gdy dziesięć lat temu, czyli w 1887 roku stanowiła tylko 343 miliony. Z pośród państw największą ilość mieszkańców posiada Rosya Europejska, bo 106,200,000 dusz. — Najgęściej zaludnioną jest Belgia, gdyż tam przypada 220 głów na kilometr kwadratowy. Za ostatnie dziesięciolecie największy przyrost ludności obserwowano w Rosyi, gdyż 1,45% rocznie, najmniejszy zaś we Francyi, bo zaledwie 0,08% rocznie. — Jeżeli tak dalej pójdzie, Francya, zajmująca dziś piąte miejsce w rzędzie mocarstw pod względem zaludnienia, przy końcu XX go wieku zeszłaby na szóste.

Ruch w Towarzystwach.

Poznań. Tutejsze Towarzystwo Młodzieży kupieckiej urządziło bezpłatne kursa dla pomocników handlowych.

Berlin. »Tow. Przemysłowców Polskich.« Posiedzenia odbywać się będą odtąd przy Alte Jakobstr. 60 w lokalu p. Raczkowskiego.

Zarząd.

Wiadomości literackie.

„Przewodnika zdrowia“ wyszedł nr. 9 i zawiera następujące artykuły: „Niech się stanie światło“ czyli kuracya atmosferyczna. — Zioła we wrześniu. — Nieco o znaczeniu i właściwościach włosów. — Z chwil bieżących. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

Zadanie matematyczne.*)

Dwaj podróżni znaleźli w lesie beczkę wina, mieszczącą 8 garncy. Wstąpiwszy po drodze do leśniczego, pożyczyli od niego dwóch miar: jednej objętości 3 garncy, drugiej — 5 garncy. Jakim sposobem dokonali podziału?

Rozwiązanie szarady z nr. 38 „Pracy“:

Lewkonia.

Trafne rozwiązanie nadesłały następujące osoby:

Z Poznania:

Pp. Józef Nawrowski, Zygmunt Rabski, St. Szukalski, Eleonora Jasińska, A. Kostrzewska.

Z prowincyi:

Z Będlewa: p. S. Malicki.
Z Lubostronia: p. A. Bessert.
Z Wroniaw: p. Zagierski.
Z Hammer: p. Kobierzycki w następującym wierszu:

„Pierwszy królem obwołany, — *lew*
Drugi w jego strój przybrany — *koń*
Nad nimi trzeci panuje — *ja.*
A zaś wszystko kwiat wskazuje — *Lewkonia.*

Z Mokronosa: p. S. Matuszewski.
Z Witkowa: p. Mieczysław Ulkowski.
Z Jerzyc: p. E. Piotrowski.
Z Strzelna: pp. Eckert i W. Okoniewski.
Z Krotoszyna: p. St. Stefański.

Z Prus Zachodnich:

Z Wałcza: p. Moczyński.
Z Lidzbarku: p. Helena Widera.
Z Zblewa: ks. Wł. Grochocki.
Z Gdańska: p. I. Drązkowski.

Nagrodę otrzymali: 1) Józef Nawrowski z Poznania. 2) p. A. Bessert z Lubostronia. 3) p. Zgierski z Wroniaw. 4) ks. Wł. Grochocki ze Zblewa. 5) p. I. Drązkowski z Gdańska. 6) p. S. Malicki z Będlewa. 7) p. Eckert ze Strzelna. 8) p, Kobierzycki z Hammer. 9) p. W. Okoniewski z Strzelna. 10) p. Czaplewski ze Zblewa.

*) Każda z pierwszych dziesięciu osób, które dość wcześnie, a już najpóźniej do środy rana, nadeślą trafne rozwiązanie powyższego zadania matematycznego, otrzyma jako nagrodę książkę stósowną. Przedewszystkiem uwzględnimy w pierwszym rzędzie te osoby z obczyzny, które dotychczas nie otrzymały jeszcze nagrody.

Od Redakcyi.

Proszewice: p. Zgola — otrzymaliśmy powiadomienie i przepisaiiśmy na p. Spilke.

Zakrzewskie olędry: p. T. Gabała — za łaskawe poparcie serdeczne »Bóg zapłać.«

Kruświca: p. T. Woziński — dziękujemy serdecznie za łaskawą życzliwość i prosimy uprzejmie o łask. dalsze poparcie przez nadesłanie więcej adresów.

Wielepole: p. J. Kies — z szczerem podziękowaniem wysłaliśmy dziś paczkę numerów »Pracy« w celu rozdania; za łaskawe poparcie dziękujemy powtóre gorąco.

Jerzyce: p. Henke — wskutek nawału materyału zamieścimy sprawozdanie w następnym numerze.

Boruszyn: p. W. Dylawerski — za łaskawe życzenia serdecznie dziękujemy a zarazem wysyłamy kilka numerów »Pracy« z uprzejmą prośbą o łask. rozdanie.

Mała Dąbrówka: p. R. Kalinowski — tak samo.

Gdańsk: p. J. Banach — za tak gorące poparcie niniejszem szczerze dziękujemy.

Roeschken: p. Licznerski — wysyłamy kilka zeszytów »Pracy« z uprzejmą prośbą o łaskawe rozdanie.

Srem: p. Kulczyński — tak samo.

Bytom: p. T. K. — patrz w dodatku: „Obrona prawna."

Król. Huta: p. S. Spychalski — list wysłany przez nas pod powyższym adr. wrócił, wskutek braku ulicy i numeru; prosimy więc o uzupełnienie adresu.

Wyganow: JW. ks. P. — serdecznie dziękujemy.

Gdańsk: p. Drążk. — potwierdzamy z podzięk. odbiór 1,65.

Mrocza: p. Fr. Paluchowski — kwartaluików nie składamy, wszystko wyczerpane. Za łaskawe uznanie i poparcie serdecznie dziękujemy.

Wolsztyn: p. A. Czyszka — za tak gorliwe zajęcie się naszem pismem zasyłamy szczere „Bóg zapłać" i równocześnie wysyłamy paczkę dalszych numerów w celu ich rozdania.

Mosina: p. P. Kubickiemu — serdeczne „Bóg zapłać," jednakowoż powieść już wyczerpana.

Piła: p. Jak. — „Bóg zapłać" za łask. pamięć; zużytkujemy w następ. numerze.

Poznań: p. Adam — w następnym numerze.

Poznań: p. Evan — serdecznie dziękujemy; co do dalszego to załatwimy to listownie; przyjdzie do druku w jednym z następnych numerów.

Gniezno: Red. „Lechu" — przekazaliśmy.

Poznań: p. Cezar — prosimy o zapowiedziany artykuł.

Kraków: p. J. Rychter — przyjdzie do druku w jednym z następnych numerów.

Poznań: p. Kuhl — za odpowiedniem wynagrodzeniem — owszem.

Mierzewo: p. Kaź. Żuromski — dziękujemy bardzo uprzejmie — przyjdzie do druku w następnym numerze.

Berlin: p. J. Chmurżyński — szczerze dziękując, przysyłamy kilka numerów w celu rozdania.

Kaliska: p. Fr. Byczkowski — serdeczne Bóg zapłać.

Krzyżkowo: p. Dormanowski — wysłane; za nieregularne dostarczanie odpowiada poczta.

Orliczko: p. Rog. — za łask. życzenia szczerze dziękujemy.

Berlin: p. St. Karczewski — trzeba energicznie zakwestyonować na poczcie, a takowa będzie w dostarczaniu punktualną.

Odalanow: p. M. Tomaszewski — za łask. słowa uznania i łask. poparcie serdecznie dziękujemy, a zarazem wysyłamy w paczce, kilka numerów z uprzejmą prośbą o łask. rozdanie pomiędzy dobrych znajomych.

Będlewo: p. S. Malicki — tak samo.

Piekary: p. W. Cieślak — powieść niestety już wyczerpana, lecz zaczniemy zaraz inną jeszcze więcej zajmującą powieść drukować; za łask. życzenia i poparcie serdeczne „Bóg zapłać."

Rudne Piekary: p. Karol Dewer — »Bóg zapłać« za życzliwość.

Berlin: p. Ruciński — powieść »Potwory« już wyczerpana.

Gniezno: p. W. Radomski — serdecznie dziękujemy za tak gorliwe zainteresowanie się »Pracą«, wkrótce nadeślimy kilka numerów w celu rozdania pomiędzy znajomych.

Gościeszyn: p. Tybiszewski — już wyczerpane.

Żerków: p. St. Zborowski — bardzo chętnie nadeślimy kilka numerów w celu rozdania pomiędzy znajomych, za co już naprzód serdecznie dziękujemy.

Gogolewo: p. M. Janiszewski — powieść już wyczerpana.

Miloslaw: p. J. Kucharski — serdeczne »Bóg zapłać«, lecz powieść już wyczerpana.

Kolonia: p. Kuczma i Buczkowski — serdeczne pozdrowienia na obczyźnie; co było w zapasie, to żeśmy wysłali tam dotąd; co do dalszego, to patrz pod Wiadomościami.

Król. Huta: p. Spychalskiemu niniejszem szczerze dziękujemy za nader gorliwe popieranie naszego pisma.

Król. Huta: p. C. Regulla — co jeszcze było w zapasie, tośmy wysłali; powieść już wyczerpana, lecz rozpoczniemy wkrótce druk innej, bardzo zajmującej powieści.

Sarbinów: p. J. Andrzejewski — za serdeczne życzenia i szczerą pomoc w rozszerzaniu pisma naszego »niech Pan Bóg szczęści«; wkrótce nadeślimy kilka numerów w celu rozdania pomiędzy znajomych.

Chełmno: p. St. Kucharski — powieść już wyczerpana.

Krotoszyn: pan L. Opieliński — tak samo.

Srem: p. Fr. Mąkowski — z podziękowaniem odebraliśmy i załatwili wedle Jego myśli; zarazem dziękujemy za tak gorliwe popieranie pisma naszego; wkrótce nadeślimy kilka numerów w celu rozdania pomiędzy znajomych itd. Raz jeszcze szczere »Bóg zapłać«. Manuskrypt przyjdzie wkrótce do druku.

Katowice: p. Henryk Ciemięga — nr. 41 »Pracy« już wyczerpany, lecz poczynimy starania, by takowy wedle życzenia 3 razy dostarczyć; przy tej sposobności niech nam wolno będzie szczerze podziękować za łaskawe nader gorliwe poparcie naszego pisma.

Morzewo: pan Ambroży M. — niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi; więcej takich, a da Bóg — niezginiemy; *Kościan: p. Wojt* — to nie dziw, że tu i owdzie zajdą usterki, lecz odtąd będziemy stale szarady zamieszczali.

Grodzisk: p. Feliks A. — nie nadaje się dla naszego pisma.

Poznań: pani Sikorska — nr. 31 i 33 już wyczerpany.

Pelplin: p. Wł. G. — serdeczne dzięki za łaskawą życzliwość; dołożymy starań, by życzeniu wkrótce uczynić zadość.

Pelplin: p. Piot. — nr. 41 »PRACY« wskutek niespodziewanie licznego wzrostu liczby czytelników — wyczerpany; żałujemy, że odnośnym numerem już nie możemy służyć; jeżeliby czytelnicy, do których się z prośbą udajemy, nadesłali wyczerpane numera, to chętnie nadeślimy.

Wysocko: p. W. Jadutis — wina polega na poczcie.

Gr. Ottersleben: p. Z. Pacanowski — tak samo.

Pelplin: p. J. R. — powieść wyczerpana.

Jerzyce: p. dr. S. — serdecznie dziękujemy.

Ostrów: p. W. Leitgeber — na łaskawą propozycyą się godzimy i odtąd będziemy regularnie wysyłać, atoli nr. 40 i 41 oraz powieść już wyczerpane; prosimy o nadesłanie broszurek »Młyn pod lasem«.

Koronowo: p. J. Piątkiewicz — patrz »Chleb dla swoich«.

Wielichowo: p. Zygarłowski — jako jedyny polski skład futer możemy polecić pana Zbirańskiego w Poznaniu plac Wilhelmowski.

Szubin: p. T. Grzeziński — powieść już wyczerpana; lecz w następnym numerze rozpoczynamy nową powieść bardzo zajmującą.

Rozdzeń: p. Bluszczyk — Nr. 41 wyczerpany.

Katowice: p. A. Szyperski — w serdecznej podzięce za tak gorliwe poparcie i rozpowszechnienie naszego pisma — uczynimy życzeniu Pańskiemu wkrótce zadość; p. Jelinek otrzymał jak się należało.

Bytom: p. T. Kowalczyk — co było w zapasie wysyłamy. reszte wyczerpane.

Myjomice: JW. ks. J. — tak samo.

Swierczyna: p. Pukacki — wyczerpane.

Obra: JW. ks. B. — tak samo.

Radomno: p. J. Redner — tak samo.

Nikolaiko: p. Połomski — tak samo.

Znin: p. Fr. Lopis — tak samo.

Poznań: p. Paweł Steinm. — tak samo.

Siemianice: p. Kizierowski — wysyłamy co było w zapasie, reszte wyczerpane; serdeczne „Bóg zapłać" za łask. poparcie.

Kraków: p. J. Rychter — »Tajemnice Krakowa« przyjdą w krótce do druku; dziękujemy serdecznie za łaskawą pamięć.

Sokołowo: p. Matuszewski — dziękujemy serdecznie za łask. rozpowszechnienie naszego pisma.

Moguncya: p. St. Felmann — serdeczne podziękowanie za łask. poparcie.

Karolewo: p. P. Stenzel — szczere »Bóg zapłać« za wierność w abonamencie i agitacyą w pozyskaniu nowych czytelników. Więcej takich, a »Praca stanie się przez coraz obfitszy materyał i różnorodną, pożyteczną treść pismem niezbędnem w każdym domu.

Skorowidz zabaw Tow. polskich
w Berlinie i okolicy.

23 października: Towarzystwo »Oświata« Przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami".

23 października: Tow. kat. Robotników polskich w Rixdorfie. Rocznica przy Hermannstr. 19. Vict.-Säle.

12 listopada: Tow. gimn. »Sokół«. Rocznica w lokalu Actien-Brauerei Friedrichsheim, dawniej Lips.

☞ *Wskutek coraz większego wzrostu liczby naszych czytelników* — postanowiliśmy dla ułatwienia zamówień na „Pracę“ oprócz urzędów pocztowych — ustanowić jeszcze agentury prywatne*).

Baczność! Szanownym Czytelnikom podajemy niniejszem do wiadomości, iż ustanowiliśmy jeszcze następujące agentury, w których „Pracę“ każdego czasu abonować można i to:

w Poznaniu:

1. ul. Berlińska 12. *S. Lisiewicz.*
2. „ Bramkowa 12b. *M. Matuszak.*
3. „ Chwaliszewo, W. *Zieliński*, drogerya.
4. „ Długa 8, *W. Piotrowski.*
5. „ Fryderykowska 29, *J. Wawrzyniak.*
6. „ Kwiatowa 5, *Feliks Gintrowski.*
7. „ Łąkowa 16, *M. Wiza.*
8. „ św. Marcin 45, *M. Sobecki jr.*
9. „ „ „ „ 19, *J. Suppert.*
10. „ „ „ „ Księgarnia *A. Cybulskiego.*
11. „ Małe Garbary 4, *M. Leszczyńska* (Piek.)
12. „ Nowa 6, *K. Siemiątkowski („Gloria“).*
13. „ „ Księgarnia p. *N. Kamińskiego i Sp.*
14. „ Piekary 24, *W. Rybacki.*
15. „ Półwiejska 5, *K. Kałdykiewicz.*
16. „ Rycerska 11, *W. Kostrzewska.*
17. „ Stary Rynek 8, *Centralna Drogerya.*
18. „ Strzelecka 33, *J. Pendowski.*
19. „ Szeroka 14, *M. Mondré.*
20. „ „ 4, *J. Majewski.*
21. „ Wielkie Garbary 51, *T. Lewandowski.*
22. „ Wiktoryi 16, *P. Dzikowska.*
23. „ Wilhelmowska Księgarnia *J. Leitgebra.*
24. „ „ „ 14, *W. Weichmann.*
25. „ Wodna 8, *St. Woyniewicz.*
26. „ św. Wojciecha 26, *A. Rybka.*
27. „ Wrocławska 29, *St. Chociszewski.*
28. „ Wroniecka 19, *J. Żyburski.*

W Jeżycach:

1. ul. Berlińska Wielka 51, *S. Szulc.*
2. „ Fryderyka 13, *J. Prokop.*
3. „ Moltkego 1. *J. Matusik.*
4. „ Poznańska 7, *Wankowiak.*
5. „ „ „ 29, *P. Mitulska.*
6. „ Wilhelma 21, W. *Musiał.*
7. „ Wawrzyńca 20, *Kulczyk.*

Św. Łazarz:

Głogowska ul. 77. *Antoni Kaczmarek.*

W Inowrocławiu:

1. Ul. Św. Ducha 4, *Jan Wichrowski.*
2. *J. Guć* w domu p. Czapli.

W Grodzisku:

W. Aleksandrowicz.

W Gnieźnie:

Ul. Trzemeszeńska 19, *R. Majerowicz.*

W Mosinie:

P. Kubiak.

W Wrześni:

Oberzysta, *T. B. Modrzejewski.*

Na Górnym Śląsku:

1. Biertułtowy, *Jan Szafarczyk.*
2. Janów, *Franciszek Szablicki* w domu *Hajduka.*
3. Katowice, ul. Stillera 10, *Jakób Nocoń.*
4. Król. Huta, *Aegidius Komendziński.*
5. Laurahütte, Księgarnia, *Franciszek Mrozek.*
6. Starawieś, *Karol Spilka.*
7. Rozdzien — *Franciszek Pluszczyk,*
8. Rybnik — *J. Scholtysek.*
9. Załęże, *Jan Pierończyk.*
10. Rudne Piekary: *Karol Denor.*

W Prusach Wschodnich:

1. Chełmno, *F. Sowiński.*
2. Wąbrzeźno, M. *A. Szymański.*

Na obczyznie.

1. W Berlinie: S. W., Bergmannstr. 19, *Mieczysław Laskowski.*
2. W Bernburgu: Rosinenbergstr. 1, *Józef Spychalski.*
3. W Rönnebeck: *Franciszek Lamperski.*

Administracya „Pracy“ w Poznaniu
Rycerska 38.

*) Chętnych do przyjęcia agentury na „Pracę“ prosimy uprzejmie o łask. podanie adresu.

Za ogłoszenia i reklamy nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Właściciel i wydawca **Marcin Bidermann** w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Chilomer** w Poznaniu. Druk P. Kryżankiewicza w Poznaniu.

Nr. 42. PRACA Rok III.

ROLNICTWO — PRZEMYSŁ — HANDEL.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

„Szczęść Boże“

nowemu polskiemu pracownikowi na niwie handlowej.

Dowiadujemy się z pewnego źródła i z zadowoleniem dzielimy się tą wiadomością z naszymi Czytelnikami, że przybyła nam nowa polska firma w Poznaniu, której szczerze życzymy jak najlepszego powodzenia.

Syn tutejszego, znanego szerokim kołom długoletniego urzędnika Banku Kwilecki, Potocki i Sp., pan Tadeusz Pilatowski, po długoletniej praktyce handlowej w Rosyi, wydoskonaliwszy się ostatnio jako dysponent warszawskiej firmy: W. Muśnicki i S-ka w Poznaniu, otworzył z dniem 1-go Października r. b. pod firmą: **„Havana“** przy ul. Berlińskiej Nr. 7 w narożnym domu p. A. Cichowicza, skład cygar importowanych i krajowych, papierosów ruskich i tutejszych oraz gilz warszawskich.

Znając młodego przedsiębiorcę, jako dobrze obeznanego w swym zawodzie kupca, który tak uprzejmością, jak i starannością w wykonywaniu poruczonych mu poleceń, umiał sobie na dotychczasowem stanowisku zjednać tyle życzliwości z strony Publiczności Poznańskiej, wiemy że praca ta jego popartą zostanie zewsząd i przez tych wszystkich, którzy dotychczas z całem zaufaniem doń się odnosili. My z naszej strony życzymy p. Tadeuszowi Pilatowskiemu jak najwięcej pomyślności w nowym jego zawodzie i Czytelnikom naszym gorąco go polecamy.

Redakcya.

Od Zarządu Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej odbieramy następujące pismo:

Już dawno uczuwaliśmy w mieście naszem brak instytucyi, któraby pomocnikom handlowym dawała sposobność nabycia wiadomości w zawodzie kupieckim koniecznie im potrzebnych w sposób możliwie tani i w formie przystępnej dla każdego. Towarzystwo nasze, chcąc zaradzić tej potrzebie, urządza z dniem 1-go Listopada r. b. w lokalach Towarzystwa, przy Szkole Handlowej dla uczni,

osobny kurs

tylko dla pomocników handlowych,

który trwać będzie przez 5 miesięcy. Na razie wykładane będą: prowadzenie książek i korespondencya handlowa polska i niemiecka, później, gdyby się ilość biorących udział miała powiększyć, przybędą i inne przedmioty, jak stenografia, pisanie na maszynie i t. d.

Lekcye naznaczyliśmy na 2 wieczory w tygodniu od godziny 9—10$^1/_2$ wieczorem. -- Członkowie Towarzystwa korzystać mogą **bezpłatnie,** niečzłonkowie płacić będą, stósownie do ilości biorących udział, najwyżej przecież **Mrk. 24** za cały kurs. Zgłoszenia przyjmuje do włącznie 14-go Października prezes Towarzystwa, p. Jan Leitgeber, ulica Wilhelmowska 27.

Jak potrzebnemi są dzisiaj korespondencya handlowa i prowadzenie książek zbytecznem byłoby chyba dowodzić i prosimy wszystkich Panów, którzy dotąd nie mieli sposobności **tych ważnych wiadomości** nabyć, by się z całem zaufaniem zgłaszali do naszej instytucyi.

Jak już powyżej nadmieniliśmy dla wygody P. P. pryncypałów lekcye rozpoczynać się będą dopiero o godzinie 9-ej wieczorem.

W końcu zwracamy się do P. P. pryncypałów z prośbą, by zechcieli powagą swoją i wpływem cele nasze popierać i zachęcać pomocników swoich do korzystania z kursu.

Zarząd Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej
w Poznaniu.

Władysław Jerzykiewicz,
kurator.

Jan Leitgeber, prezes. *Aleksy Lissowski,* sekretarz.

Czy rolnik ma posyłać syna swego na szkołę rolniczą?

Gdyby zapytał ktoś, czy ma posyłać swoje dzieci do szkoły ludowej, to nikt nie wątpił by, że pytający nie ma zdrowych zmysłów. A jednak były czasy, że kwestya ta miała pewną słuszność. Nasze stulecie nazywają »wiekiem postępu«, mianowicie drugą jego połowę, gdzie nauki postąpiły naprzód olbrzymim krokiem. Stosunki zmieniają się z dnia na dzień nieomal, wymagania zwiększają się w każdym kierunku, i to, co nam wczoraj wystarczyło, jutro już nas nie zadowoli.

Rolnictwo rozwinęło się teraz w całej pełni. Nowe ulepszenia, wynalazki, doświadczenia, wszystko to ogromny wywiera wpływ na rozwój gospodarstwa, więc też słusznie można postawić pytanie, czy rolnicy mają posyłać synów na szkoły agronomiczne, by tam zbierali wiedzę i naukę, i zużytkowali ją na własną korzyść.

W czasach, gdy żyli nasi dziadkowie, byłby każdy, który by posłał syna na szkołę rolniczą, uważanym za szalonego. Ale wówczas były też stosunki socyalne i gospodarcze zupełnie inne. Syn gospodarował podług starej metody ojca i dziadka i żył tak, jak żyli jego przodkowie. Ceny zboża były dosyć wysokie, a służba i robotnicy nie żądali wysokiego wynagrodzenia. I podczas kiedy industrja stanęła teraz na stopniu pewnej doskonałości, pozostał stan rolniczy niestety w tyle, ponieważ brak rolnikom potrzebnych wiadomości. Od dziesięciu lat mniej więcej coraz gorzej się dzieje z gospodarstwem wiejskiem. Wydatki wzmagają się z każdym rokiem, a dochody zmniejszają się. Rolnik ubożeje z powodu ogromnej konkurencyi zbożowej, to też subhasty mniejszych mianowicie posiadłości mnożą się niezmiernie, tak, że jeżeli rolnik nie posiada należytego wykształcenia i nie zna dostatecznie cnoty oszczędności, staje się z posiedziciela dzierżawcą, a zdzierżawcy nawet i wyrobnikiem. I chociaż by się bronił całą siłą swemu upadkowi, nic mu to nie pomoże — brak wiadomości, jakich w szkole ludowej nabyć nie może, podkopuje i niszczy jego egzystencyą.

Przypatrzmy się tylko innym zawodom! Czy uczyli się dawniej ludzie, a co im dzisiaj jest potrzebne! Ile to szkół handlowych i rzemieślniczych ma dziś każdy kraj, każde większe miasto; I szkoły te są przepełnione uczniami, nietylko zamożnymi, ale i biedniejszymi! Nie ma dziś prawie ani jednego rzemieślnika, któryby do takiej szkoły nie uczęszczał, każdy bowiem wychodzi z tego punktu widzenia, że młodzieniec powinien starać się na wszelki sposób rozszerzać i uzupełniać swoje wiadomości, bo to jest najlepszą podporą jego przyszłego zawodu. Więcej tego jeszcze wymaga zawód kupiecki, niż rzemieślniczy, ponieważ w kupiectwie więcej jest międzynarodowej konkurencyi. I tak samo dzieje się na każdem innem polu — wszędzie wymagają niezmiernie wiele umiejętności i wie-

dzy. Walka o byt jest trudniejszą, niż kiedykolwiek. a kto nie jest dostatecznie do niej użbrojony, ten upada i ginie.

Jeżeli więc wszyscy już uznali, że bez gruntownego wykształcenia w jakimkolwiek bądź zawodzie istnieć nie mogą, to i rolnicy powinni nareszcie dojść do tego samego przekonania.

Żaden rzemieślnik, żaden przemysłowiec nie potrzebuje tyle wiadomości, jak rolnik. Ale co właściwie umieją nasi rolnicy? Najdzielniejszy nawet gospodarz musi przyznać, że wżycie się w nowe stosunki wiele mu sprawiało trudu i mozołu. Uprawianie zmiany zboża, racyonalna chodowla bydła, odpowiednia pasza — wszystko to jest teraz zupełnie inne, niż było niegdyś! Jak niedostatecznem jeszcze jest gospodarstwo mleczne, a o chemii rolniczej nie wiele rolników ma słabe chociaż pojęcie! Prowadzenie książek w opłakanym znajduje się stanie!

Wiadomości ojca nie sięgają tak dadaleko, aby dać synowi potrzebne rady, wskazówki i nauki, i przestrzedz go przed gospodarowaniem bez planu. I niejeden musi przyznać, że wiedza jego o wiele na to jest za słabą. Szkoła rolnicza powinna więc pomódz, i to jedno może ojciec synowi dać jako nieomylną prawdę na przyszłość, że: »wszystko czego uczy doświadczenie, szkoła i dobra książka, musi być potwierdzone mozolną i nieustanną pracą.“

Z głębokiem też przekonaniem polecamy gorąco wszytskim tym, którym stosunki pozwalają na to, aby posyłali synów na szkoły rolnicze, aby się nauczyli tego, czego zawód ich wymaga. W szkołach tych zostanie zbudowanym most, przez który wejdą do życia praktycznego, do walki o byt, i do zwycięztwa!

Chrzanowski.

Taksa drzewa.

Niejeden gospodarz wiejski i posiedziciel lasu, sprzedający część boru, nie umie dokładnie obliczyć wartości drzew, ponieważ sprzedaje je na pniu. Dla tego podajemy kilka uwag odnoszących się do oszacowania drzewa.

Dawniej taksowano je na oko, bez używania narzędzi, ale na to może się tylko odważyć ten, kto ma wiele pod tym względem doświadczenia, ludzie zaś mniej doświadczeni powinni się zastósować do następujących wskazówek:

Poprawne taksowanie na oko drzewa od korzenia, niezakrytego gałęziami i liśćmi, polega na tem, aby wymierzyć średnicę drzewa instrumentem mierniczym (Kluppe) tak wysoko, jak sięgnąć można, potem wysokość, a w końcu mniej więcej środek drzewa. Z znalezionej średnicy odciągnąć kilka centymetrów, i potem wymierzyć objętość drzewa. (Kubirung). Oszacowanie wysokości daje się jeszcze w ten sposób uzupełnić, że z dołu od pnia, odmierzyć dwa metry, zrobić tamże znak, i stanąwszy w pewnej odległości, mierzyć oczami od dwóch do dwóch metrów.

Bez tabeli kubik. można w inny jeszcze sposób obliczyć zawartość pnia, którego średnicę i długość już znamy. Najpierw trzeba spamiętać zawartość kubik. walcy pnia na 1 m. długości w odstępach 5 do 5 cm. średnicy. Pień n. p. mający 1 m. długości i 20 cm. średnicy ma 0,03 fm. z 25 cm. 0,05 fm. z 30 cm. 0,07 fm., i t. d. Pomnożywszy potem długość temi liczbami, otrzymuje się zawartość, n. p. średnica środkowa ma 20 cm, długość 10 m. = 0,03.10 = 0, 03 fm. zawartości. Resztę średnic można tak wyrównać, że się przyjmuje n. p. 20—25 cm. średnicy, na 21 i 22 cm,. zamiast 0,03 fm. 0,04 fm., na 23 i 24 cm., 0,05 fm.

Najpewniejszym środkiem otaksowania drzew jest ten, że mając las równy, n. p. sosnowy, odgranicza się 1 do 3 a., że drzewa, znajdujące się na tej powierzchni, zostaną ścięte. wymierzone dokładnie, i podług tego oblicza się resztę.

Chcąc obliczyć zawartość drzew na powierzchni 1 a wielkiej, trzeba ją odgraniczyć, t. j. 10 m. wszerz i 10 m. wdłuż, co wynosi 1 a albo 100 qm. Jeżeli cała zawartość n. p. 10 drzew, które się na tym arze znajdują, daje 4 fm., wtedy można bardzo łatwo obliczyć zawartość całego lasu. — Omyłki jakie przytem właściciel lasu popełni nie będą znaczne — w każdym razie sprzeda drzewa korzystniej, niż gdyby sprzedał wszystko na „oko“.

Zdaża to się niestety często; a kupiec najwięcej na tem zyskuje.

Jeżeli drzewa są rozmaitego wieku i rozmaitej wielkości, to najlepiej podzielić je na klasy. Policzyć, oznaczyć, i zapisać sobie drzewa starsze i grubsze, potem cieńsze, a w końcu tak samo postąpić z najcieńszemi. Obliczenie robi się w następujący sposób:

Przypuśćmy, że do pierwszej klasy należy 300 sztuk — każde zaś drzewo kosztuje mniej więcej 6 marek. Robotnikom za zwiezienie i za ociosanie drzewa na belkę zapłaciłoby się 2 marki — a zatem przedstawia drzewo stojące w lesie wartości 4 marek. Za 300 więc drzew takich, należących do pierwszej klasy mo żna żądać 1200 marek.

Druga klasa daje drągi i t. p., za które płaci się 2 marki. Zwiezienie i robota kosztują mniej więcej 50 fen., a zatem drzewo jest 1,50 m. warte. Takich drzew 500, kosztowałoby zatem 750 marek. Trzecia klasa daje tyczki i t. p. Sto gotowych tyczek kosztuje, w mieście 5,50 m. przeciętiowo. Robota i zwiezieuie wynosi 2,50 m, czystego zysku zostaje więc 3 marki. Mając w lesie 1500 takich drzew. i licząc za 100 sztuk 3 marki, można żądać za nie 450 marek. Cały las więc kosztowałby:

300 szt.	I kl.	po 4	m. =	1200 m.
500 „	II „	„ 1,50	„ =	750 „
15000 „	III „	„ 3(za sto)	„ =	450 „
sa. 15800 sztuk				2400 m.

Polecamy więc usilnie właścicielom lasów, aby nigdy nie sprzedawali drzew „na oko“. Mozół wymierzenia i policzenia drzew nie jest tak znaezny, a korzyść wielka, w każdym zaś razie mogą mieć to przeświadczenie, że nie postąpili lekkomyślnie.

Z.

Dzieci w ogrodzie.

Niejeden z naszych czytelników wie zapewne, że dzieci wyrządzają często w ogrodach wiele szkody, ale dodać należy, że dzieje się to wtenczas tylko, jeżeli są same, bez dozoru. Pod okiem rodziców lub innych osób dorosłych, mogą zaś przysłużyć się bardzo użytecznie. Mowa tu naturalnie o dzieciach, mających przynajmniej 7 lub 8 lat.

Przedewszystkiem mogą dzieci pomagać przy niszczeniu gąsiennic i ślimaków. Pewien właściciel ogrodu pisze nam o tem, co następuje: Przeszłego roku byłem zmuszony do wyjechania na tydzień z domu, i gdy wróciłem, znalazłem wszystkie drzewa agrestowe pokryte larwą osy agrestowej. Jedne z napiękniejszych drzew straciło już wszystkie liście, innym groziło w najbliższym czasie to samo niebezpieczeństwo. Cóż miałem robić? Polać wapnem? Ależ w takim razie byłbym musiał polać owoc także, a jak wiadomo, odbiera wapno owocom smak i aromat. Zebrałem więc kilkoro dzieci, pokazałem im, w jaki sposób niszczyć larwy, i to w jednym dniu oczyszczyliśmy przeszło sto drzewek. Nazajutrz przejrzeliśmy drzewka po raz drugi, tam gdzie wczoraj było sto larw, było dzisiaj może dziesięć, w przeciągu trzech dni nie mogliśmy już znaleść ani jednej larwy. Nie miałem więc żadnej straty, podczas kiedy u sąsiada zniszczyły te niebezpieczne robaki i agrest i porzeczki tak, że drzewka ani jednego listka nie zatrzymały,

Gdy się pojawią gąsiennice na kupuście, wysłać dzieci natychmiast na pole. Nauczą się one wnet chodzić ostrożnie w bruzdach, bez uszkodzenia flanc, i są nieopłaconymi pomocnikami. Ich bystrym oczkom nie ujdzie żaden ślimak, żadna gąsiennica, a drobne paluszki obchodzą się zręcznie i delikatniej z listkami, niż twarda i spracowana dłoń dorosłego robotnika. Kto ma kilkoro dzieci, ten może utrzymać pod tym względem ogród w największym porządku, a dzieciom służy pobyt na świeżem powietrzu, i praca w ogrodzie nie natęża wcale ich sił. Poznawają nadto rośliny, uczą się uprawy ziemi, i nabierają wiadomości które im w przyszłem życiu bardzo się przydać mogą. Takie dzieci umieją zawczasu odróżnić użyteczne owady od szkodliwych, nie zabijają n. p. nigdy biedronek, albo pszczół i t. p. i powstrzymują od tego swoich towarzyszy.

Trudniej nieco jest używać pomocy dzieci przy niszczeniu zielska, bo tu potrzeba więcej wskazówek i nauki. Najpierw więc mogą wyrywać zielsko, rosnące na drogach i ścieżkach, a potem pleć sałatę, ponieważ listki najłatwiej od zielska odróżnić. W końcu trzeba im pokazać inne młode flancki, i pozwalać im pleć zagony. Tym sposobem uczą się już od młodości ogrodownictwa i uprawy warzywa. Chwytają zręcznie zielsko poniżej łodygi i wyciągają je razem z korzeniem, oszczędzają sobie podwójnej pracy. Ponieważ zaś dzieci małe mają nóżki i klęcząc, albo siedząc, nie wiele zabierają miejsca, przeto nie uszkodzą i nie gniotą zagonów i flanc.

Dwoje lub troje pilnych dzieci są prawdziwem błogosławieństwem dla każdego ogrodu, i każdy właściciel ogrodu wynagrodzi im chętnie w końcu tygodnia, ich kilko godzinną codzienną pracę, a rodzice ich z wdzięcznością podziękują mu a to, że daje dzieciom sposobność zarobienia kilku chociaż groszy i przyzwyczajenia ich do pożytecznego zajęcia.

Inny teraz, a niestety zwykły, przedstawimy czytelnikom naszym obraz: dzieci wałęsają się po ulicach miasta lub po wsiach i polach — bez dozoru, same,

brudne, wybierają gniazdka ptaszkom, niszczą swawolnie drzewka i kryją się po kątach, wiedząc bardzo dobrze, że zasłużyły na karę.

Łatwe te prace w ogrodach i na polu, mały zarobek, a mianowicie wczesne przysposobienie do użytecznej pracy, wszystko to powinno nakłonić tak właścicieli ogrodów, jak i rodziców, do używania pomocy dzieci, które bardzo prędko polubią ten rodzaj zajęcia i stawają się bardzo użytecznemi. Ale trzeba z początku na wszystko zwracać im uwagę i nietracić cierpliwości. *P.*

Opłata za przesyłki pocztowe w Niemczech.

Podług ostatniego obliczenia było w Niemczech w r. 1895, 135 milionów paczek, wysłanych pocztą, w innych zaś państwach europejskich razem 157 milionów. Drugie miejsce zajmuje W. Brytanja. (59 milionów.)

Czytając takie zestawienie, należałoby przypuszczać, że opłata za przesyłki pocztowe jest w Niemczech bardzo tania i że sposób przesyłania paczek jest wygodniejszym, niż w jakichkolwiekbądź innych krajach. Ale głównym powodem tego jest, że taryfy kolejowe za przesyłki są tak wysokie, że każdy woli posługiwać się szybszą, tańszą i wygodniejszą pocztą.

Obecna opłata datuje z 1-go Stycznia 1874 r. a zatem istnieje już blisko 25 lat. Charakterystycznem jej znamieniem jest: opłata za 5 kg. na dwie strefy, 25 fen. aż do odległości 10 mil i 50 fen. na wszelkie inne odległości. Oprócz tego istnieje jeszcze 270 rozmaitych innych pozycji taryfowych. Opłata za 5 kg. jest nizka mianowicie na wielkie odległości, ale za paczki bardzo lekkie jest stanowczo za wysoką. Próby towarów oraz pisma i wszelkie druki bywają niżej opłacanemi, pisma n. p. od $^1/_2$ aż do 1 kg. kosztują 30 fen., niesłusznie więc, że za paczki, ważące również tyle, trzeba płacić 50 fen. Paczek małych zaś wysyła publiczność bardzo wiele, jak tego najlepszy dowód daje Szwajcarja i Wyrtembergja, gdzie opłata za lekkie paczki znacznie jest niższą. W r. 1895/96 było w Niemczech 13,8 pc. paczek, ważących mniej, niż 1 kg. w r. zaś 1896/97 było 13,6 pc. W Austrji, Danji i Hollandji jest także przesyłka małych paczek liczniejszą, niż większych.

Przy paczkach, mających więcej, niż 5 kg. wagi, używa zarząd pocztowy jak wiadomo, bardzo zagmatwanej taryfy; pełnej sprzeczności. Odległości są obliczone na 6 stref, ale stopnie taryfy do coraz większych odległości są bardzo nieodpowiednio wybrane. Paczka, ważąca 25 kg. kosztuje n. p. wprost z Hali do Berlina 4,50 mrk. do Lipska natomiast 2,50 mrk.; z Lipska do Hali 1,25 mrk. a więc posłana przez Lipsk kosztuje 75 fen. mniej niż posłana prostą drogą. Takich przykładów mamy bardzo wiele. Powinno zaś być wszystko tak obliczonem, że przy mniejszych odległościach jest opłata mniejszą i to w najrozmaitszych kierunkach.

Aż do odległości 20 mil jest równo, czy zamiast jednej większej paczki są dwie albo trzy 10-cio funtowe, opłata wypadnie nieomal zawsze tak samo, ale zupełnie jest inaczej przy odległości nad 20 mil. Dwie paczki 10-cio f. kosztują zawsze i wszędzie 1 markę, jedna zaś 20-to f. 3 marki, a zatem o 200% więcej. Dziesięć paczek po 5 kg. kosztują w całych Niemczech 5 mrk., tymczasem 1 paczka o 50 kg. wynosi aż do 6-tej strefy 23 marek o zatem 360% więcej. Publiczność, chcąc uniknąć tak ogromnych wydatków, rozkłada przesyłki na kilka mniejszych paczek, i przysparza tym sposobem wiele niepotrzebnej pracy niższym urzędnikom. Wysokie opłaty większych przesyłek dawają się bardzo niekorzystnie odczuwać mianowicie producentom i konsumentom jaj, masła, sera itd. Niższa taryfa za cięższe paczki byłaby tu właśnie bardzo pożądaną.

Z czasem dojdzie może do tego, że życzenia publiczności zostaną uwzględnione. Dziwna rzecz, że kompetentni mężowie finansowi mniej się obawiają wczesnego wydatku 50-ciu miljonów, niż mniejszego dochodu rocznego 5-ciu miljonów. Jest to rzeczywiście dziwnem, ale nie mniej niebezpiecznem dla widoków jakiejś reformy. *G*

Ważne wyroki sądowe.

Kara za udzielanie fałszywych poufnych wiadomości.

Niedawno odbywał się w Monachium proces przeciwko kupcowi G. który zapytany poufnie o stosunki kupca I. orzekł, że stan majątkowy tegoż bardzo jest niekorzystnym. i że w braku środków pieniężnych prosił swych wierzycieli o zwolnienie go z pewnej części długów, na co owi wierzyciele też zgodzili. Dowiedziono tymczasem, że ów I. płacił wszystko rzetelnie, i że nikomu nie był ani grosza winnym. Usłyszawszy, o wiadomościach, jakich G. pytającym go udzielił, zaskarżył go, i sąd skazał I. na znaczną dosyć karę za szerzenie fałszywych wiadomości (§ 186 prawa karnego.) Oskarżony bronił się, twierdząc, że uczynił to w dobrej wierze, ale nic to mu nie pomogło. Jeżeli ktoś powiada o jakim kupcu, że nie może zadosyć uczynić swoim zobowiązaniom, chociaż tylko w części, to wiadomość taka wystarcza, aby go pozbawić kredytu, wystawić na pogardę ludzi i narazić na największe nieprzyjemności. Pomimo zaś, że pytający zapewnia dyskrecyą, nie jest możliwość rozszerzania tej potwarzy wcale wykluczoną, i nie chodzi o to, czy oskarzony miał zamiar rozszerzenia obrażających wiadomości, czy nie.

Jest to niezmiernie ważnem dla kupców — każdy bowiem nieomal znajduje się raz albo częściej w tem położeniu, że osoby trzecie pytają się poufnie o stosunki innego znajomego mu kupca. I do czegożby to nie miało doprowadzić, gdyby każde prywatne i poufne udzielanie wiadomości, zgodne z przekonaniem i sumieniem, miało podlegać karze sądowej? Alboby zapytani odpowiedzieli lekkomyślnie, albo tak ostrożnie, że pytający niczegoby się nie dowiedział.

Przedewszystkiem chodzi o to, czy ten, o którym mówią, że nie może zaspokoić swych wierzycieli, jest rzeczywiście narażonym na pogardę ludzi. Kredyt jego może być wprawdzie zachwianym, ale jeżeli ktoś podupadnie na majątku nie z własnej winy, ten nie wystawia ani całego stanu kupieckiego, ani siebie na pogardę! Jeżeli zaś nie może zaspokoić wierzycieli z własnej winy, to można mu poczytać za hańbę tylko warunki, które są powodem tego, nie zaś samego zawieszenia wypłaty. I karać można tylko tych, którzy »umyślnie« rozgłaszają potwarze, ale nie tych, którzy, jak ów I. działał w dobrej wierze. Skoro zaś pytający zapewnia uroczyście dyskrecją, to rzecz jasna, że zapytany odpowiada tylko jemu samemu, i że odpowiedzi swej nie zamierza bynajmniej rozgłaszać dalej. Ale tutaj nasuwa się mimowoli pytanie, czy takie udzielanie niekorzystnych wiadomości, szkodzących niesprawiedliwie rzetelnemu kupcowi, ma ujść bezkarnie? Nie, poszkodowanego powinno bronić prawo, ale wystarcza w tym razie prawo cywilne. Inna rzecz naturalnie, jeżeli chodzi o nieuczciwe współzawodnictwo, jeżeli oskarżony pragnie odnieść korzyści kosztem renomy innego. Tego jednak kupcowi I. nie można było udowodnić. Na § 6. prawa tyczącego się współzawodnictwa nie możnaby się bezwarunkowo powołać. Nowe prawo nie wiele pomaga obrażonemu. Możnaby zastosować § 824:

»Kto niezgodnie z prawdą dowodzi lub rozgłasza jakiś fakt, mogący zagrozić kredytowi kogoś innego, lub zaszkodzić jego interesom i zarobkowi, ten musi wynagrodzić mu wszelkie powstałe szkody nawet i wtenczas, jeżeli prawdy nie zna ale jeżeli znać ją powinien.« Chcąc osięgnąć wynagrodzenie, musi obrażony zatem udowodnić, że przeciwnik powinien był wiedzieć, że udzielił fałszywych wiadomośc. Poszkodowanego nie potrzebuje więc wynagrodzić ten, który twierdzenie swoje oparł na wiadomościach. otrzymanych od osób, którym nie można nic zarzucić, ale i wtenczas nawet nie mógłby poszkodowany żądać wynagrodzenia od tego, który mu szkodę wyrządził, jeżeli tenże, lub osoba dla której wiadomość była przeznaczoną, miała jakiś uprawniony interes. Taki uprawniony interes mają przedewszystkiem biura informacyjne, jako i każdy, kto ma z innym stosunki kupieckie, i temu o majątkowych stosunkach osoby trzeciej udzieli wiadomości. *G.*

Prawo przeciwko nieuczciwej konkurencyi w praktyce.

Dawniej 17 mrk., teraz 5 mrk.!

Kupiec R. w Kilonji wystawił w oknie swego sklepu brązowy kabacik damski, do którego przypiętą była kartka z napisem: dawniej 17 mrk., teraz 5 mrk.! Współzawodnik p. R. kazał to okrycie kupić za 5 marek, poczem zaskarżył go o nieuczciwą konkurencyą. W drugiej instancji skazano R, na mocy prawa tyczącego się zwalczania nieuczciwej konkurencji na karę pieniężną, i zabroniono mu wywieszać rzeczy, oznaczone fałszywą dawniejszą ceną. Kabacik bowiem, o jaki tu chodziło, nie kosztował nigdy 17 mrk. i nie był też wcale tyle wart. Wyrok sądu nadziemiańskiego w Kilonji brzmiał, jak następuje:

»§ 1 prawa przeciw nieuczciwej rywalizacji, nie przypuszcza ciągłego wykraczania przeciwko przepisom prawnym; jedno fałszywe oznaczenie wystarcza, aby wywołać u kupującej publiczności wrażenie, że ceny są rzeczywiście zniżone, i że kupno to jest nadzwyczaj korzystnem.« Udowodniono też, że ów kabacik miał najwyżej wartość 8 marek, że więc słowa »dawniej 17 mrk.,« były kłamstwem. Jeżeli kupiec R. odwoływał się przytem (jak zwykle bywa) na omyłkę swego personału, to mu to nic nie mogło pomódz, ponieważ jako właściciel sklepu jest odpowiedzialnym za wyraźnie oznaczone ceny swego towaru, chociażby to był rzeczywiście uczynił nie on sam, tylko jeden z jego pomocników. *N.*

Wiadomości drobne.

Kwiaty.

»Czemu mój oleander nie kwitnie?« pyta niejeden lubownik tego pięknego drzewka. Na to pytanie jednę dać tylko można odpowiedź, otóż „dla tego, że nie ma dosyć słońca i wody.“ Arabskie przysłowie co do palmy, że »palma musi mieć nogi w wodzie a głowę w ogniu,« odnosi się także do oleandra, który powinien być latem od marca aż do października, codziennie mocno podlewanym i stać w południowem słońcu. Raz w tydzień nadto trzeba go podlać płynnym nawozem, jakiego się do kwiatów zwykle używa, a jeżeli się wszystko to uczyni, wtedy drzewko będzie osypane pięknymi, wonnymi kwiatami.

Owoc.

Gruszki i jabłka mające cienką łupinę, więdną bardzo prędko, gdy leżą na słomie. Ani podlewanie drzew, ani późne zbieranie, owocu nie zapobiega temu. Gatunki takie należy przedewszystkiem strzedz pilnie od przeciągu, który wysusza, jak wiadomo wszelki owoc. Najlepiej więc przykryć pokłady gruszek i jabłek wełnianemi derkami, aby przeciąg nie miał przystępu.

Kosze, w które się kładzie zebrany owoc, nie powinny być głębokie, aby owoc nie leżał w wysokich pokładach i nie gniótł się. Trzeba je też wyłożyć sianem, papierem lub płótnem w celu uniknienia wszelkiego odciskania się owocu. Szypułki, o ile możności zostawiać przy jabłkach, śliwkach i t. d.

Orzechy włoskie przechować cały rok jak świeże, można w ten sposób, że zostawić je w zielonej łupinie, rozłożyć pojedyńczo, suszyć przez 4—6 tygodni, potem włożyć w pszenną ospę, albo w suchy piasek lub w sól, i schować w chłodnem miejscu.

Warzywo.

Pietruszkę i szczypiorek można mieć przez całą zimę do codziennego użytku. Potrzeba tylko do tego garnków, zaopatrzonych po bokach w kilkanaście dziur. Niezbyt mocne egzemplarze pietruszki obrać w jesieni z starszych liści i włożyć je w garnek tak, aby listki wychodziły z owych otworów, garnek zaś zapełnić piasczystą ziemią. W środek garnka zasadzić kilka cebulek szczypiorku, którego łodyżki jesienne obciąć tuż przy ziemi. Wszystko polewać pilnie i postawić w chłodnem ciemnem miejscu, gdy pietruszka wypuści, można garnek postawić na oknie w kuchni. Na całą zimę wystarczy 5 - 6 takich garnków. Chodzi tu głównie o pietruszkę, która, jak wiadomo w zimie bardzo jest drogą, w jesieni zaś nadzwyczaj mało kosztuje. szczypiorek odrasta prędko. Można też jedno i drugie zasadzić w pudełka drewniane, ale to już tak ładnie nie wygląda, i korzonki gniją łatwo.

Rolnictwo.

Uprawa koniczyny. Jeżeli koniczyna dobrze wyrosła w jesieni, zostaje przez zimę na polu, to nieraz znaczne powstają z tego szkody. Przedewszystkiem wywiera to niekorzystny wpływ na rozwój systemu korzeni. Wytwarzają się bowiem głównie łodygi i liście, a flance stają się słabsze, i na wiosnę już się nie rozwijają należycie. Gorzej jednak jeszcze, gdy koniczyna, która w jesieni dobrze stoi, wygnije w zimie. Zdarza się to wtenczas mianowicie, jeżeli silnie rozwinięte flance są przez dłuższy czas pokryte grubą warstwą śniegu, tak, że powietrze nie ma do nich przystępu. Wtedy starsze liście gniją — reszta rośliny zaraża się także zgnilizną i marnieje. Oprócz tego rozwijają się zwykle białe włókna, t. zw. konserwy, które łączą się i zrastają w grubą tkaninę, podobną do papieru. Włókna te pokrywają całkiem flance i niszczą je do szczętu. Tej szkodzie można zapobiedz skoszeniem koniczyny, ale trzeba się z tem pospieszyć, zanim większe nie nadejdą mrozy.

Drenowanie. Jeżeli drenowanie pola ma wypełnić swoje zadanie, to trzeba przedewszystkiem zbadać dokładnie powód wilgoci w ziemi — trzeba koniecznie wiedzieć, czy wilgoć ta powstaje z niewsiąkłej wody deszczowej, czy z źródeł, czy też z wody gruntowej — ponieważ to właśnie wielki wywiera wpływ na rodzaj drenowania. I wtedy zapytać o radę ludzi światłych i doświadczonych, albo sprowadzić sobie odpowiednie do tego książki, które znaleść można w każdej księgarni.

Chodowla bydła.

Kuchy nie nadawają się na paszę dla koni. Konie jedzą je z początku, ale wkrótce przesycają się niemi i tracą apetyt i siły. Nie zastępują więc pod żadnym względem owsa i najlepiej nie dawać ich koniom wcale.

Bydło mające się tuczyć musi mieć dużo światła i świeżego powietrza. Gdy za ciepło, czuje się bydło niespokojnem, ale gdy za chłodno, potrzebuje za wiele paszy. Temperatura w oborze nie powinna prze hodzić latem 12° R., zimą zaś mieć przynajmniej 8° R.

Środek przeciwko czerwonce u świń. Weterynarz powiatowy, pan Gauter w Krozingen podaje następujący środek przeciw czerwonce: Zważywszy na to, że wszelkie lekarstwa nie usuwają okropnej tej choroby, kazałem użyć przeciwko gwałtownej febrze chorych zwierząt okładów Priesnitza (Wickel) i zmieniać je we dnie i w nocy co dwie lub trzy godziny. Skutek tych okładów był zadawalniający, ponieważ w chlewach, w których kilkanaście sztuk padło już ofiarą czerwonki, inne chore zwierzęta wyzdrowiały. Pan Gauter przypuszcza, że należy to jedynie zawdzięczać energicznemu zwalczaniu febry. Środek ten nie jest ani trudnym, ani kosztownym, warto go więc w danym razie spróbować.

Aby świnie tuczące się utrzymać przy dobrym apetycie, trzeba im dawać codziennie dwie pełne garście solonego owsa. Owies trzeba zawsze dwa dni poprzednio sypać w jakie naczynie, tak, aby jeden pokład był owsa, drugi soli. Gdy naczynie pełne, upchać trochę rękami i nalać cokolwiek wody. Nie należy zapominać, że owies bardzo pęcznieje, i że nie trzeba zbytecznie napełniać naczynia.

Sól jest także królikom niezmiernie potrzebną, usuwa bowiem rozmaite choroby, wzmacnia apetyt i przyspiesza tuczenie. Nie dawać tylko za wiele — codzienne porcya 2 gr. dla jednego królika wystarcza zupełnie.

Pszczelnictwo.

Karmienie pszczół płynnym cukrem trzeba teraz w październiku, zaprzestać. Gdzie potrzeba, kłaść kawały kandisu. Schować też odpowiednią ulom ilość węzy w szczelnie zamkniętej szafie lub pudle, na przyszłą wiosnę resztę tablic miodu odkryć, rozgrzać w ciepłym pokoju i miód wylać, próżną zaś węzę nasiarkować i schować. Zalepić otwory w kószkach i ulach, aby myszy lub inni nieprzyjaciele pszczół nie mieli do nich wstępu. Trzeba też o ile możności zmniejszyć zimowe mieszkanie pszczół i okryć je ciepłemi materyami, nie zapominając jednak o świeżem, dobrem powietrzu.

Psy.

Jedną z najniebezpieczniejszych chorób psa jest choroba uszu, mianowicie, jeżeli zewnętrzna ich strona jest zranioną, zakrwawioną i t. d. Trzeba natychmiast temu zaradzić, ponieważ pies skrobie bolące miejsce pazurami i rozjątrza ranę, a nieczystość wywołuje często zaraźliwe wrzody. Uszy przywiązać więc najlepiej do głowy i posmarować rany kilka razy dziennie ołowianą wodą. Dawać też psom wewnętrzne lekarstwo, i to pigułki z 1,2 g. korzeni althaea, 1,8 gr. gorczycy i 1,2 g. gummi arabicum. Massę tę pomieszać razem, dodać syropu, utworzyć pigułki wielkości laskowego orzecha i dawać psu jednę na dzień.

Rybołówstwo.

Automatyczną łapkę na ryby wynalazł pewien Anglik. Łapka ta jest obszernym basenem z cienkiego białego drutu, którego dno, zaopatrzone haczykami może być zawieszonem, lub spuszczonem. Pręty czterech ścian bocznych stoją na horyzontalnych prętach dna, i mają u góry haczyki, tak, że mogą się poruszać do wnętrza basenu, nie zaś na zewnątrz. Łapkę tę zapuszcza się na dno jeziora lub rzeki i przywiązuje przynętę na wewnątrz. Skoro ryba, zwabiona przynętą, uderzy o pręty prostopadłe, których w żaden sposób widzieć nie może, to pręty usuwają się do wnętrza, i ryba wpływa do łapki. Wypłynąć już z niej nie potrafi, i za jedną zjawiają się

też zaraz inne ryby. Taki sposób łowienia ryb jest praktyczny i wygodny.

Industrya i przemysł.

Dwóch belgijskich uczonych, Hoche i Langrange bardzo ważny niedawno zrobili wynalazek. I chociaż to brzmi nieprawdopodobnie — to faktem jednak jest, że sztaba żelaza, zanurzona w zimnej wodzie, rozpala się aż do białości. Jest tu naturalnie elektryczność użytą, i cała rzecz dzieje się w następujący sposób: Ściany prostokątnego metalowego kubełka, napełnionego do połowy wodą, są połączone z elektryczną bateryą, mającą siły prądowej 60 Ampére. Na drugiej stronie jest prąd przeprowadzony w sztabę żelaza za pomocą rodzaju obcęgów, które chwytają jeden koniec sztaby. Obcęgi te, przez które prąd przechodzi są naturalnie zaopatrzone rękojeścią isolującą. Skoro się sztabę żelaza wkłada we wodę elektrycznego kubełka, powstaje pomiędzy nią a ścianami kubełka bardzo silne elektryczne naprężenie, które wodę otaczającą sztabę tak gwałtownie rozdziela, że temperatura w 20 sekundach podnosi się do 1200—1500 stopni, a żelazo staje się rozpalonem do białości i gotowem do kucia.

Trociny. Wynaleziono nowy sposób zużycia trocin i to do fabrykowania calciumcarbidu. Międzynarodowe biuro patentowe Karola Fr. Reichelta w Berlinie NW. 6. pisze o tem co następuje: Trociny i wszelkie odpadki drzewa piłowanego trzeba prędko zamienić na węgiel, który musi być następnie sproszkowanym i pomięszanym z równą ilością wapna. Na masę tę działać 10 godzin prądem elektrycznym tak mocnym, aby mógł żelazo topić. Pod wpływem tego prądu tworzy się calciumcarbid, który w końcu, podzielony na kawały, jest zupełnie gotowym do użytku.

Kołownictwo.

Zarząd policyjny w Lipsku zdał na żądanie saskiego ministeryum spraw wewnętrznych, sprawozdanie, tyczące się przymusowego numerowania kół. Jak się z najlepszego dowiadujemy źródła, został przepis ten zniesionym.

Handlarz mleka na kole jest najnowszem zjawiskiem na ulicach Drezna. Napełnione mlekiem i szczelnie zamknięte konewki wiszą z obydwóch stron rzemienia, jakim handlarz jest opasany, i każdy odbiorca otrzymuje swoją konewkę.

Pielęgnowanie zdrowia.

Piwo ma bardzo mało wartości pożywnej bo w ilości $^1/_2$ litra zawiera tylko kilka ziarnek jęczmienia. Cukier, dextrina i t. d. nie ma żadnej korzyści dla organizmu człowieka, ponieważ wszelkie inne środki żywności zawierają ich dosyć, a na wytwarzanie się krwi nie ma piwo żadnego wpływu. Na trawienie natomiast działa niekorzystnie. Mierne używanie piwa szkodzi już bardzo żołądkowi, wywołując brak apetytu, mdłości, ból głowy i t. p, a kto wiele piwa pije, ten wystawia się na ciężkie nawet choroby serca i nerek. Więc też przestrzegamy każdego przed nadmiernem używaniem tego trunku, a jeśli ktoś nie może lub nie chce się bez niego obejść, to niech przynajmniej nie pije go za wiele!

Nieprzyjemny zapach z ust nie pochodzi z zepsutych zębów, tylko z żołądka. Najlepszym na to sposobem jest: zjadać codziennie 100—150 g. cukru. Cukier jest, jak wiadomo, doskonałym środkiem desinfekcyjnym.

Przeciwko skrofułom pić i kąpać się w herbacie z liści orzechów włoskich. Również używać można herbaty tej na kompresy na skrofuliczne wyrzuty i wrzody.

Wychowanie dzieci.

Dobry przykład. Niektórzy rodzice wychowują swoje dzieci groźbami i upomnieniami, które w danym razie potęgują cielesną karę. Po największej części nie bywa rezultat świetnym, i rodzice daremnie tracą wiele słów. Upomnienia wtenczas tylko odnoszą pożądany skutek, jeżeli towarzyszy im dobry przykład, ten bowiem, tak zły jak i dobry, wywiera na dzieci największy wpływu. Więc nie łajaniem i biciem, tylko dobrym przykładem wychowywać dziatki!

Dzieci niżej trzech lat nie powinny dostawać owocu. O ile owoc jest zdrowym dla starszych, o tyle jest szkodliwym dla małych dzieci w pierwszych latach ich życia. Mianowicie latem, podczas upałów, trzeba niezmiernie strzedz dzieci od jedzenia owocu, ogórków, zimnego mleka, sałaty i t. p. Wszystko to wywołuje katar kiszek i żołądka i kończy się nieraz śmiercią maleńkiego pacyenta. Zwykle też dzieci, które w młodości chorują na żołądek mają i w późniejszym wieku wielką skłonność do tego, należy więc zawczasu zapobiedz temu.

Gospodarstwo domowe.

Ocet z niedojrzałych winogron. Wycisnąć jagody albo rozgnieść je, przetrzeć przez sito, potem przecisnąć przez płótno, przegotować sok, wysuszyć go, sklarować, nalać w butelki i postawić w słońce, aby sfermentował. Potem go zlać w inne butelki, bardzo starannie wyczyszczone i wysuszone, zamknąć mocno i wynieść do piwnicy.

Karmel. 30—40 grępek cukru wrzucić do żelaznej brytfanny, rozpuścić na mocnym ogniu, i gdy zbrunatni, nalać cokolwiek ciepłej wody, wymieszać, i gdyby się karmel okazał zbyt rzadkim, wygotować do potrzebnej gęstości.

Informacye
dotyczące,
handlu, przemysłu i rolnictwa.

— Spichrze dla zboża, t. z. silos. Pięć milionów funduszu uchwalił sejm, ustawą z dnia 3. czerwca 1896 r., na rozszerzenie sieci kolejowej rządowej głównie na kolejki i na urządzenie t. zw. silos — dwa miliony 2,300 mk. na postawienie 14 takich spichrzów, a wypłacono już 325,866 mk. Takich spichrzów w W. Ks. Poznańskiem istnieje dotychczas jeden w majątku kolonizacyi pruskiej w Janowcu w powiecie wągrowieckim — dalej: w Hoheneiche w prowincyi hesko-nasawskiej i w Hali nad Salą — 9 na Pomorzu (w Barth, Pyritz, Starogardzie, Anklamie, Szievelbein, Kołobrzegu, Słupsku, Platte i Gramenz) — 2 w Nasawi heskiej nie wykończone. Na piętnasty śpichrz, jaki ma być postawiony w Berlinie, uchwalono 166 tysięcy mk. Oprócz tych postawione będą następujące: W Tyłży, Rastemborku, Pelplinie, Neusalz, Einback, Hammeln i innych na Pomorzu, w Saksonii, Westfalii w liczbie 15.

— Mysłowice. 90 koni przeprowadzono w sobotę przez granicę w Modrzejewie tu dotąd. Konie te władowano na tutejszym dworcu na wagon, zkąd wysłane będą do kopalń w Holandyi i Belgii.

Szamotuły. Cukrownia tutejsza rozpoczęła onegdaj kampanią, która tego roku skończy się na Boże Narodzenie, ponieważ plony nie są tak obfite, jak zeszłoroczne.

Konkurs.

— Inowrocław. Nad majątkiem obeżysty Koterskiego w Mątwach ogłoszono konkurs. Zawiadowcą konkursowym został pozasłużbowy komornik sądowy Kelm. Z wszelkiemi pretensyami zgłaszać się należy najpóźniej do 2 listopada.

Jarmarki.

— Września. Jarmark, jaki się tu we wtorek odbył, wypadł bardzo licho. Kramarzy przybyło dużo, jednakże kupowano mało. Bydła doprowadzono 600 sztuk, koni 150, pomiędzy tymi około 50 z Polski, lecz tak tam jak i tutaj mało było ochotnych do kupna, Za to targ na świnie wypadł pomyślniej. Doprowadzono około 1000 świń. Za parkę prosiąt płacono do 15 m. za starsze, chudsze świnle 20—25 m. a za tłuste 30 mk.

Z targu Poznańskiego.

Warzywa

(A) Na plac Bernardyński zwieziono wczoraj kilka wozów z kapustą; płacono za mędel 50—75 fen., według wielkości główek, które mimo latosiej posuchy, wyrosły dosyć duże i twarde, Wozy z kapustą znajdujące się na Starym rynku, wysłała policya na plac Bernadyński.

Za perki płacono 1,20 do 1,50 m. za cent.

Przestrogi.

Loterya.

— Urzędowe gazety ostrzegają publiczność przed grą w zakazane Loterye. W ostatnim czasie nasyłanie publiczności prospektami i losami zakazanych loteryi przybrało wielkie rozmiary. W Prusach wolno grać tylko w te loterye, które rząd zatwierdził, w przeciwnym razie naraża się grający na zapłacenie dość wysokiej kary, a przytem nie posiada pewności, czy wygrawszy w zagraniczną leteryę większą kwotę pieniędzy, takową mu wypłacą. Również i agentów sprzedawających losy zakazanych loteryi rząd pociąga do odpowiedzialności.

— Miasto Barletta, we Włoszech wydawało losy t. z. premiowe połączone z loteryą, w której można było wygrywać znaczne sumy. Pisaliśmy o tem niedawno, ostrzegając przed ich zakupnem, albowiem nastąpiło bankructwo i ciągnienie loteryi wstrzymano. Ostrzegamy przed dalszym zakupnem, ale ci, którzy losy posiadają będą mieli po-

ciechę z następującej wiadomości: Bankier berliński A. Sturm udał się w sprawie owych losów premiowych do Magistratu Barletty i otrzymał d. 28. z. m. odpowiedź, że uregulowanie nowej pożyczki jest w biegu. Skoro nastąpi zezwolenie prowincyalnej Rady Nadzorczej rozpoczną się znów regularne ciągnienia tychże losów, które zawieszono od r. 1895. — Ostrzega się przed ajentami, którzy losy te sprzedając biorą przeszło 200 procent zarobku.

Baczność.

— Koźle. Fałszywe Jednomarkówki pojawiły się tutaj w obiegu.

Wyroki sądowe.

— Na podstawie paragrafu o »Grober Unfang« skazano w Zgorzelicach na 30 m. kary pewnego robotnika za to, że podczas strejku mularzy w temże mieście rzekł na ulicy grzecznie do nowoprzybyłego mularza: »Zwracam koledze na to uwagę, że tu mularze strejkują«. Przewodniczący sądu zaznaczył o tem w toku rozprawy, iż oskarżony podburzał do strejku w »rafinowany sposób«, a nadto, że niezadługo już przewinienia takie można będzie jeszcze surowiej karać. Przewodniczący miał na myśli zapowiedziane przez cesarza w Oeynhausen prawo o podburzaniu do strejku. Słusznie też zwrócił mu na to uwagę obrońca oskarżonego, że zapowiedziane to prawo nie jest jeszcze prawem i może niem nigdy nie będzie, że dziś jeszcze obowiązuje § 152 ordynacyi procederowej. przyznający robotnikom prawo koalicyi, to jest, łączenia się w obronie własnych interesów. Nic to jednakże nie pomogło i robotnik skazany został na karę. Prasa niemiecka oburza się na ten wyrok.

Rozporządzenia urzędowe.

— Minister żezwolił na zatrudnienie w rolnictwie robotników z Polski do 1 grudnia br.

— Nową niespodziewaną klęskę zadaje językowi naszemu nowe prawo z 17. maja 1898 r. o czynnościach dobrej woli. Przez czynność rozumiemy kontrakty sprzed. i kupna, kontrakty dzierżawne, cesye i wszystkie układy, polegające na dobrowolnej umowie stron. Kontrakty takie przyjmują notaryusze i podług przepisów dzisiaj obowięzujących ma notaryusz obowiązek, jeżeli choć jedna strona nie umie po niemiecku, spisać cały protokół, czyli całą czynność także w polskim języku. Od 1. stycznia 1900 r. spisywania polskiej czynności już nie będzie. Paragraf 179 prawa o czynnościach dobrej woli wyraźnie powiada o notaryalnych kontraktach, że polskiego protokółu notaryusz spisywać nie będzie i czynność będzie tylko ustnie z niemieckiego tekstu odczytaną. Prawo wymienione posuwa się tak daleko, że uznaje jako ważną czynność, chociażby notaryusz nie umiejący po polsku, wcale tłómacza nie przywołał. (Ostatni ustęp § 179). Stan rzeczy będzie taki, że notaryusz, nie umiejący po polsku, przez pierwszego lepszego człowieka z ulicy zwołanego strony wybada i kontrakt bez przysięgłego tłomacza po niemiecku spisze i taki kontrakt będzie ważny! Jeżeli później z układu takiego powstaną spory i procesa, jakże trudno będzie chłopkowi polskiemu udowodnić, że układ w ten sposób spisany nie odpowiadał jego prawdziwej woli! Publiczność polska będzie więc narażona na mnóstwo strat i smutną jest rzeczą, że prawo to uzyskało w parlamencie niemieckim większość, i że posłowie nasi przeciwko niemu nie protestowali. Przy pomocy katolików niemieckich i socyalistów można było z łatwością przeprowadzić skreślenie paragrafu, wyrzucającego naszą mowę z kontraktów notaryalnych.

Polowanie

Polowanie w Głuszynie pod Poznaniem, które dotąd przynosiło 45 m. rocznie, zadzierżawił na 3 lata właściciel dóbr rycerskich Skrzeszyny za 130 marek rocznie.

Komunikacya.

— Zerków. Budują tu szosę do Robakowa.

— Z Wrocławia do Warszawy ma być ułatwioną krótsza komunikacya za pomocą nowego toru przez Oleśnicę, Odolanów, Ostrowo, Skalmierzyce, a potem do Kalisza i. t. d. Koncesya na ten tor jest udzielona, ale ponieważ na torze o normalnej szerokości szyn ruch pociągów jest drugorzędny starają się interesenci, aby ruch ten stał się pierwszorzędnym i pociągi pospieszne na nim kursować mogły.

— Żnin. Zarząd powiatowy na usprawiedliwione życzenia właścicieli we wschodniej części powiatu, postanowił poprowadzić drogę z Nowejwsi na Laski do szosy Gąsawskiej z odnogami do Obudna, Chomiąży, Piastowa i Pniew. Koszta wyniosłyby 200 tys. mr.

— Nowa taryfa frachtowa dla posyłek wagonowych (Stückgut) zaczęła obowięzywać z dniem 1 bm. Według tej taryfy wynosić będzie fracht od posyłek do 1000 klgr. na przestrzeni 50 klm. jak dotychczas 11 fen. od kilometra, na przestrzeni 50—200 klm. — 10 f.

Chleb dla swoich.

— Od 1-go października wyjechał ze Środy mecenas p. Nowacki; obywatele miasta i okolicy pragną, aby się jak najprędzej tutaj następca osiedlił. Praktyka tutaj bardzo dobra, przy łagodnem i rzetelnem się z publicznością obejściu. A że jeden tylko notaryusz który nie zawsze w domu, więc zdarza się często, że klienci wyjeżdżają ze sprawami do Poznania, przez co narażeni są na znaczne koszta. Ma więc przyszły adwokat nadzieję otrzymania i notaryatu.

— Koronowo. Potrzeba nam tu bardzo dobrego piekarza Polaka, kiełbaśnika Polaka i ogrodowego; naturalnie ludzi znających dobrze swoje rzemiosło i kupców. Jest tutaj wprawdzie (jeden jedyny) piekarz Polak, ale całej potrzeby ludności polskiej zaspokoić nie może. Kiełbaśnika specyalisty nie posiadamy, tylko kilku rzeźników, trudniących się wszystkiem. Specyalista taki winien atoli pamiętać o tem, że publiczność wymaga obecnie za pieniądze dobrego towaru a mianowicie czystości: towar leżący w składzie rzeźnickim powinien być co najmniej porozkładany na talerzach czystych i ponakrywany, aby go ochronić od much i robactwa.

— Młody kupiec z fachu towarów krótkich i łokciowych, znający się na rachunkowości kupieckiej i mogący stawić kaucyę objąć może zarząd składu. Gdzie? wskaże Red. »Dzien. Pozn.«

Kupno i sprzedaż.

— W polskie ręce przeszedł folwark Nowabuda w powiecie chodzieskim pod Budzyniem położony a obejmujący około 900 mórg. Nabył go od Niemca p. Schneidra p. Felicki z Bydgoszczy za 99,000 m.

— Majątek Kadzyny pod Elblągiem mający 7 tysięcy mórg obszaru zapisał cesarzowi testamentem były landrat Birkner.

— W Gniewkowie podnosi się cena gruntów położonych pomiędzy miastem a dworcem. Pewnemu właścicielowi ofiarowano 5 tysięcy marek za plac pod budowle, gdy dawniej za 500 marek tego gruntu nikt nie chciał kupić.

— Chełmno. Kupiec Karczewski z Louisenhof (?) pod Królewcem kupił tutejszą oberżę Schöneicha za 35,000 marek.

— Inowrocław. Posiadłość przy ul. Fryderykowskiej nr. 30, nabytą od pani Mehlhorn przez pp. Wienera i Sandlera, kupił za 110,000 m. p. dr. Bergel.

— Mrocza. Pan Pajzderski II nabył tu kamienicę należącą do kuśnierza p. Jacoby z Bydgoszczy.

— Buk. Tutejszy hotel »du Nord« nabył na własność za 48,000 mr. od p. Ignacego Chylewskiego p. Siuchniński z Czerska, zięć p. Rudolfa Fliegera w Pniewach. Nowy właściciel obejmie nieruchomość tę od 1 maja 1899 i prowadzić będzie nadal handel kolonialny, tamże już dawno istniejący.

— Właściciel gruntu Skrzypczak sprzedał za 27,000 m. posiadłość swą na Wildzie przy ul. fabrycznej 1. 11 p. Lesserowi z Poznania. — Gospodarz Vetter ze Spławia sprzedał 30 mórg gospodarstwa za 9,600 m. włódarzowi Barłogowi z Kobylopola.

— Trzemeszno. P. Koszczyński sprzedał swój dom w rynku położony p. Kapturowi, stolarzowi, za 6,750 mk.

— Jerzyce. Posiadłość przy ul. Moltkego kupił piekarz p. Rakowski za 125,000 mk. od p. Wilanda.

— Gospodarz Kayser z Górczyna sprzedał handlarzowi Fischerowi na ul. Granicznej położoną parcelę pod budowę za 4500 marek.

— Poznań. Pp. Glabiszowie, właściciele sklepu towarów kolonialnych i apteki nabyli, w Fabianowie 70 mórg roli, zawierającej znaczne pokłady gliny.

— Poseł Leon Czarliński sprzedał majątek swój Zakrzewko synowi swemu p. Adamowi Czarlińskiemu.

Obrona prawna.

Panu T. K. w Bytomiu. — Jeżeli pan dopiero 2 października r. b. wypowiedziałeś swe stanowisko, natenczas pryncypał pański potrzebuje Pana podług artykułu 61 prawa handlowego dopiero od kwartału t. j. od 1 stycznia 1899 r. z obowiązków zwolnić, chyba, że Pan zrobiłeś z swoim pryncypałem umowę taką, iż Panu wolno miejsce opuścić już po sześciotygodniowem wypowiedzeniu.